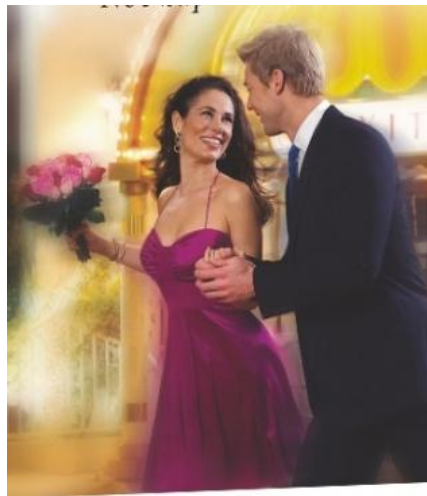




***Jackie Braun***



***Noc zapomnienia***

*Tytuł oryginału: Inconveniently Wed!*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dla kogoś takiego jak Serena Las Vegas to istny raj. Wszystko tam jest ekscentryczne, barwne i nadzwyczajne – podobnie jak ona sama. Wielka szkoda, że miała tam spędzić tylko weekend.

Przyjechała do Vegas z trzema przyjaciółkami: Molly Hunter, Alexandrą Lowell i Jayne Cavendish. Narzeczony Jayne okazał się oszustem i draniem, więc przyjaciółki postanowiły jej to jakoś zrekompensować. W piątkowy wieczór i przez większą część soboty bawiły się do upadłego. Nawet Jayne udało się trochę zrelaksować. Wybrała się do salonu fryzjerskiego i ścięła włosy. Wyszła stamtąd z nową fryzurą, na widok której jej były narzeczony dostałby palpitanie. Jednak kiedy w sobotę dzień z wolna wygasał, oczy Jayne też gasły.

Mimo że przyjaciółki zaplanowały kolejne wyjście, Jayne postanowiła spędzić ten wieczór w hotelowym spa. Alex, która dzieliła z nią pokój, zdecydowała się z nią zostać nie tylko po to, by dotrzymać jej towarzystwa, ale dlatego, że chciała przemyśleć kilka spraw. Właściciel hotelu, w którym się zatrzymały, zaproponował jej pracę. Okazja była świetna, ale oznaczała przeprowadzkę z San Diego do Las Vegas.

– Bawcie się dobrze, także w naszym imieniu – rzekła Alex do Molly i Sereny, które chciały zrezygnować z wyjścia.

– Na pewno? – zapytała Molly.

– Tak – odparła Jayne. – Nie ma powodu, żebyście nie poszły się zabawić. – Uśmiechnęła się przy tym szczerze, choć jej oczy przesłaniał smutek.

No dobrze, skoro nalegacie – Serena uśmiechnęła się szelmowsko – zdobędziemy to miasto.

– Dobry Boże, co myśmy zrobiły? – Alex udała przerażenie. – Las Vegas już nigdy nie będzie takie samo.

Jayne była bardziej ostrożna.

– Postarajcie się za bardzo nie szaleć. Zwłaszcza ty, Sereno.

Serena niewinnie zatrzepotała rękami i uniosła dwa palce.

– Słowo harcerza! Nie zrobię niczego, czego ty byś nie zrobiła.

Jej obietnica już pół godziny później poszła w zapomnienie, gdy razem z Molly stanęły na patio jednej z zatłoczonych restauracji Bellagio, podziwiając słynne fontanny w oczekiwaniu na wolny stolik.

– Ciekawe, czy wsadziliby mnie za kratki, gdybym zatańczyła w fontannie? – zastanowiła się głośno.

Molly, przyzwyczajona do ekstrawagancji przyjaciółki, tylko przewróciła oczami.

– Lepiej nie próbuj się przekonać, co?

– Nie powiedziałam, że to zrobię. – Serena wzruszyła ramionami. – Tak sobie tylko pomyślałam.

– Szkoda, że Alex i Jayne się z nami nie wybrały.

– No właśnie. Myślisz, że Jayne dobrze się bawi?

– Tak dobrze, jak to możliwe w tych okolicznościach.

– Gdybym ja złapała tego...

– Lepiej jej bez niego – wtrąciła Molly.

– Bez dwóch zdań. Ale wkurza mnie, że Rich tak ją upokorzył, i to bez żadnych konsekwencji.

– W końcu za to zapłaci – stwierdziła Molly.

– Chciałabym to zobaczyć. Chętnie bym przyłożyła do tego rękę.

– Ja też. Faceci czasami zachowują się jak idioci – powiedziała Molly.  
– A jednak bywają potrzebni.

– Są i tacy, na których miło zawiesić oko – dodała Serena, zauważywszy jasnowłosego mężczyznę.

Był przystojny, ale nie chodziło wyłącznie o urodę. Zanim jednak stwierdziła, co ją w nim zafascynowało, zniknął w tłumie.

Pierwszą osobą, która wpadła w oko Jonasowi Benjaminowi, kiedy pojawił się w gwarnej zatłoczonej sali, była rudowłosa kobieta stojąca na patio. Trudno było jej nie zauważyć, nie tylko z powodu neonowych kolorów jej żakietu.

Stała do niego tyłem, więc nie widział jej twarzy. Za jej nogi niejedna kobieta dałaby się zabić. Były szczupłe i zgrabne, co podkreślały wąskie nogawki dżinsów. Stroju dopełniały szpilki w lamparcie cętki.

Kiedy woda z fontanny wystrzeliła do góry, kobieta się odwróciła. Była olśniewająca. Miała wysokie kości policzkowe, ocienione długimi rzęsami oczy, lekko zadarty nos i pełne wargi. Nie zdziwił się, że wzbudziła w nim pożądanie, za to wrażenie, że skądś ją zna, było niezrozumiałe.

Nigdy dotąd nie widział tej kobiety i pewnie już jej nie zobaczy. Większość gości restauracji stanowili turyści. Na dodatek nie była w jego typie – zbyt niekonwencjonalna, wyrazista i rzucająca się w oczy. Przyjrzał się jej żakietowi, a potem przeniósł wzrok na kolczyki sięgające niemal ramion. Kobiety, z którymi się umawiał, ubierały się dość tradycyjnie. Jeśli chodzi o biżuterię, wybierały perły albo małe złote kolczyki.

Umarłyby ze wstydu, gdyby ktoś je przyłapał w kolczykach w kształcie wielkich kół, nie wspominając o srebrnych kolczykach z mnóstwem opalizujących koralików. Przy najmniejszym ruchu kolczyki rudowłosej kołysały się. Efekt był niemal hipnotyczny.

Jonas przetarł oczy i odsunął od siebie niepojęte wrażenie, że to na nią czekał. Był przepracowany. Z powodu dobiegającej końca kampanii wyborczej zbyt długo nie znajdował czasu na kobiety. Zbliżała się jedenasta w sobotni wieczór, a on właśnie wrócił ze spotkania z szefem swojej kampanii, Jamesonem Culverem. Prawie pięć godzin debatowali, jak zbić kapitał na wynikach najnowszych sondaży, według których Jonas nieco wyprzedzał drugiego kandydata na urząd burmistrza miasta.

To nie byle co, że taki polityczny nowicjusz jak Jonas prześcignął weterana stratega. Mimo to Jameson był bez humoru. Potrafił być bardziej apodyktyczny niż ojciec Jonasa, Corbin Benjamin, który przez dwie kadencje w latach dziewięćdziesiątych piastował urząd gubernatora stanu Nevada, zanim trafił do Senatu.

– Potrzebujesz w życiorysie czegoś więcej niż zasiadanie w radzie planowania miasta, jeśli chcesz pewnego dnia rządzić stanem czy przeprowadzić się do Waszyngtonu – powtarzał synowi Corbin. – Na początek dobry będzie urząd burmistrza.

Jonas czuł, że jako burmistrz miałby Las Vegas wiele do zaoferowania, ale polityka wyższego szczebla – stanowa czy krajowa – zupełnie go nie interesowała. Niestety nie zdołał przekonać o tym ojca.

Boże, musi się napić. Po to tutaj przyszedł. W tłumie turystów mógł się zrelaksować. Niewielu miejscowych odwiedzało te lokale, chyba że towarzyszyli przyjezdnym gościom. Kątem oka dojrzał wychodzącą parę.

Ruszył do zajmowanego przez nich stolika, docierając tam równocześnie z rudowłosą kobietą, z którą była atrakcyjna brunetka.

– Rzucimy monetą? – powiedziała.

Spodziewał się schrypniętego głosu. Tymczasem jej głos był gładki jak aksamit.

– Mam lepszy pomysł. Może razem usiądziemy? – odparł, ledwie zdając sobie z tego sprawę, a po chwili dodał: – Postawię paniom drinka.

– No nie wiem. – Przekrzywiła głowę. Jej kolczyki zakołysały się, a jego krew popłynęła szybciej. – Nie jestem pewna, czy miałby pan ochotę słuchać naszej rozmowy.

– Mam siostrę. – Jonas wzruszył ramionami. – Chyba zdołam posłuchać przez chwilę kobiecej rozmowy, jeśli w zamian będę mógł tutaj usiąść. – Kto wie, kiedy zwolni się kolejny stół?

Rudowłosa zaśmiała się. Dźwięk był bogaty i donośny, tak jak się spodziewał. Zaskoczyło go tylko, że w jednej chwili ze zjadliwej kusicielki zamieniła się w dziewczynę z sąsiedztwa. Choć Jonas nie miał zielonego pojęcia, co tę zmianę spowodowało, uśmiechnął się z ciekawością.

– Proszę mi wierzyć, że nie chciałby pan tego słyszeć – rzekła brunetka.

– Ależ przeciwnie.

Rudowłosa wzruszyła ramionami.

– Okej, ale niech pan potem nie mówi, że nie uprzedzałyśmy. Właśnie rozważałyśmy z przyjaciółką, jaki byłby najbardziej bolesny sposób kastracji.

Jonas skrzywił się i z trudem się powstrzymał, by nie zasłonić zagrożonej części ciała.

– Mówi pani metaforycznie, prawda?

Kobieta uśmiechnęła się.

– Czy mowa o konkretnym mężczyźnie, czy całym gatunku?

Rudowłosa parsknęła śmiechem.

– Nie martw się, adonisie. Twoje skarby są bezpieczne. – Już odetchnął, gdy dodała: – Na razie – i znów się zaśmiała.

– Nadal chce pan z nami usiąść? – spytała brunetka.

– Czemu nie? Lubię ryzyko.

– Aha, wygląda pan na takiego – zauważyła rudowłosa.

– Pozory mylą – odparł, a ona spoważniała, jakby jego słowa dotknęły czulej struny. Wyciągnął rękę. –Jonas.

– Serena.

Na pierwszy rzut oka wydała mu się chaotyczna. Gdy tylko ich dłonie się spotkały, przeszył go dreszcz. Kobieta szeroko otworzyła oczy i cofnęła rękę. Jonas wcale nie poczuł się lepiej, zdając sobie sprawę, że doświadczyła tego samego, co on. Ona tymczasem wskazała na swoją przyjaciółkę.

– To...

– Molly – przedstawiła się brunetka, bardziej rozbawiona niż urażona luką w pamięci Sereny.

– Miło mi poznać, Molly.

Uścisnął jej dłoń. Nie towarzyszyły temu żadne dodatkowe wrażenia. Po cichu tego żałował, bo brunetka była bardziej w jego typie. Kiedy zajęli miejsca, kelner zabrał pozostawione na stoliku kieliszki.

– Jak się paniom podoba w Bellagio? – spytał.

– Mieszkamy w McKendrick's – odparła Molly.

– Skąd pan wie, że jesteśmy turystkami? – spytała Serena.

– Intuicja. – Gestem zawołał kelnera.

– A pan pewnie przyjechał na konwencję. – Serena lekko pociągnęła za jedwabny krawat Jonasa, który prześliznął się między jej palcami. – Księgowy?

– Blisko. – Uśmiechnął się do młodej kelnerki, która podeszła przyjąć zamówienie. – Burbon bez wody, proszę.

– Brudne martini – dodała Serena.



– Dla mnie woda z lodem – poprosiła Molly.

– Na pewno? – zapytał. – Ja stawiam.

– Dziękuję, ale głowa mnie rozboleła. – Molly pomasowała skronie.

– W Vegas to normalne – stwierdził ze współczuciem. – To szalone miasto.

– Rozluźnił pan krawat, adonisie, ale założę się, że nigdy go pan nie zdejmuje.

– Pozory mylą, zapomniała pani?

– Jakie szaleństwo ostatnio pan popełnił? – Znowu przekrzywiła głowę, a jej kolczyki się zakołysały.

Wyciągnął rękę i pchnął lekko jeden z nich. Serena się zaśmiała.

– Tylko na tyle pana stać?

Jonas nie był spontaniczny. Nad wszystkim się zastanawiał, dokładnie ważył plusy i minusy, nim coś zrobił czy podjął jakąś decyzję. Takie postępowanie sprawdzało się w jego zawodzie. Był prawnikiem i szczególną uwagę zwracał na to, co jest napisane małą czcionką, a co może mieć poważny wpływ na czyjeś życie.

– Czekam, adonisie.

Spojrzenie Jonasa zatrzymało się na jej wargach. To, o czym w tym momencie myślał, z pewnością zakrawało na szaleństwo. Czekał, aż wróci mu rozsądek. Ale ten nie wracał, więc zamiast cofnąć się z brzegu przepaści, skoczył w nią. Położył rękę na karku Sereny i przyciągnął ją do siebie.

Pocałunek był krótki i nie przekraczał żadnych granic, jednak okazał się tak podniecający jak gra wstępna. Nawet dreszcze, jakie wzbudził w nim uścisk ich dłoni, nie przygotowały go na ten atak pożądania. Nie wiedział, które z nich było bardziej zszokowane. Wlepiali w siebie wzrok, podczas gdy Molly bacznie wpatrywała się w swoje paznokcie.



– Mowę pani odebrało?

Spodziewał się nonszalanckiej, a nawet nieuprzejmej reakcji. Zasłużył na to. Na swoją obronę mógł powiedzieć, że ona nie protestowała. Nie mógł uwierzyć, że ją pocałował, ani w to, że chciał to powtórzyć. Jej wargi straciły nieco czerwonego połysku, ale nie straciły atrakcyjności. Kiedy w końcu się odezwała, zaskoczyła go szczerością.

– Jestem dość dorosła, żeby przyznać się do pomyłki. Pomyliłam się, i to jak. – Jej słowom towarzyszył uśmiech.

Pomyłka to nie było odpowiednie określenie. Nie spodziewała się po sobie takiej reakcji, nawet jeśli mężczyzna wydawał jej się przystojny. W czarnym jak węgiel garniturze, śnieżnobiałej koszuli i krawacie w delikatny wzorek bardzo różnił się od artystów, którzy zwykle jej się podobali.

Jej spojrzenie powędrowało na jego ramiona. Bez wątpienia dba o kondycję fizyczną. Wyobraziła go sobie bez koszuli, po serii ćwiczeń z ciężarkami. Molly musiała ją kopnąć w kostkę, by przestała się na niego gapić.

– Przepraszam, ale chyba wrócę do naszego hotelu

– powiedziała Molly. Wstając, pomasaowała skronie.

– Głowa mnie na dobre rozboleła.

– Aha. – Serena starała się ukryć rozczarowanie i też się podniosła. – Cóż, Jonasie, to było...

– Interesujące? – dokończył.

– To niedopowiedzenie.

Molly przenosiła wzrok z mężczyzny na przyjaciółkę.

– Zostań, Sereno. Oczywiście, jeśli masz ochotę.

– Nie, pójdę z tobą. – Zabrzmiało to niepewnie. Kelnerka przyniosła drinki. Postawiła burbona przed Jonaszem i spojrzała na dwie kobiety.

– Dla kogo martini?

Molly wskazała na Serenę.

– Usiądź i wypij.

– Ale... – Serena zerknęła na Jonasa. Było jasne, że chciała zostać.

Mimo to spytała: – Na pewno, Moll?

– Tak.

Po wyjściu Molly Serena i Jonas sączyli drinki, patrząc na siebie w milczeniu. Dopóki przyjaciółka siedziała u jej boku, Serena panowała nad sobą.

– Skąd pan pochodzi? – Towarzyska rozmowa wydawała się bezpiecznym rozwiązaniem.

– Urodziłem się i wychowałem w Vegas. A pani?

Serena często zmieniała miejsce zamieszkania, wędrując po świecie z ojcem marynarzem. Ostatnim przystankiem w tej podróży była południowa Kalifornia, tam zamierzała zapuścić korzenie.

– Teraz mój dom jest w San Diego.

– Ładne miasto. Piękne plaże i przyzwoite życie nocne.

– Często pan tam bywa?

– Byłem tylko raz w czasach studenckich.

Ta odpowiedź ją rozczarowała. Miała idiotyczną nadzieję, że Jonas jest częstym gościem w San Diego. Wówczas mieliby szansę na kolejne spotkanie.

– Odnoszę wrażenie, że Vegas ma niewielu stałych mieszkańców.

Jonas się uśmiechnął.

– Jest nas kilku, a na wypadek, gdyby się pani nad tym zastanawiała, dodam, że nie wszyscy pracujemy w kasynach.

– Nie wspomniał pan, czym pan się zajmuje – przypomniała.

– Jestem adwokatem.

Nigdy dotąd nie zainteresował jej żaden adwokat. Unikała ich z zasady, chyba że pracowali bezpłatnie i nosili sandały.

– Z pani miny wynika, że nie jest to pani ulubiona profesja. – Zanim zareagowała, dodał: – W takim razie nie powinienem wspominać o swoich politycznych aspiracjach.

Adwokat i polityk? Czyli przedstawiciel establishmentu. Dlaczego ona jeszcze nie odeszła? Serena popijała drinka.

– Proszę mi opowiedzieć o pańskich aspiracjach.

– Ubiegam się o stanowisko burmistrza Vegas.

– Poważnie? – Kiedy kiwnął głową, spytała: – Po co? To znaczy, czemu chce pan to robić?

– Mam coś do zaproponowania. – Wypił łyk burbona. – Vegas to nie tylko turystyka i kasyna. Ludzie, którzy tutaj mieszkają, mają własne troski.

Kiedy mówił, Serena mu się przyglądała. Jego pasja i namiętność nie ograniczały się do całowania. Ale czy on jej nie uprzedził, że pozory mylą?

– Czym pani się zajmuje?

– Dekoruję torty.

Wstrzymała oddech, oczekując przykrego komentarza. To zajęcie ogromnie rozczarowało jej rodziców, czemu zresztą przy każdej okazji dawali wyraz. Tymczasem Jonas uśmiechnął się szeroko.

– Słodkie zajęcie. – Kiedy jęknęła, słysząc ten banał, przeprosił: – Nie mogłem się powstrzymać. Co najbardziej lubi pani w swojej pracy?

– Jej twórczy charakter – odparła bez zastanowienia. – Klient prosi na przykład o tort dla szefa, który odchodzi na emeryturę, albo na chrzest syna. Czasami sugeruje jakiś temat czy kolor. Potem biorę się do dzieła.

– Jadalne dzieło sztuki?

Serena przytaknęła.

Po dwóch godzinach i kolejnym martini wiedziała, że powinna się pożegnać. Nie chciała jednak, by ten wieczór dobiegł końca. To ją wprawiało w konsternację i przerażało. Jej ostatnie sześć związków szybko się wypaliło. Zazwyczaj pod koniec pierwszej, a najwyżej drugiej randki miała ochotę uciec. Lubiła mężczyzn, ale nie zamierzała tylko jednemu powierzyć swojego szczęścia. Wystarczyło jej spojrzeć na rodziców. Życiową misją Susanne i Bucka Warrenów przez minione trzydzieści lat było unieszczęśliwianie siebie. A ponieważ nieszczęścia lubią chodzić parami, zadbali też o to, by życie ich jedyne dziecko było piekłem.

– Marszczy pani czoło – zauważył Jonas.

– Ten czas tak szybko minął.

Zaśmiał się.

– Tak, wpadłem tu, żeby wypić szybkiego drinka w drodze do domu.

Byłem wykończony.

– Długi dzień?

– Bez końca.

– Ale wciąż pan tu jest.

– Tak. – Uśmiechnął się. – I już nie jestem zmęczony.

– Dzięki błyskotliwej rozmowie – zażartowała.

Nie ograniczali się do poważnych tematów. Zastanawiali się, który z komików amerykańskiej grupy The Three Stooges jest najzabawniejszy i przypominali sobie piosenki z „Flinstonów”.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłem. Bardzo miło się z panią rozmawiało.

– Mnie z panem też.

– To nie w moim stylu zaczynać rozmowę z nieznajomą w barze, nie mówiąc już o pocałunku. – Podniósł wzrok. – Ale mam dziwne wrażenie, jakbym świetnie panią znał, a przecież nie znam nawet pani nazwiska.

– Warren.

– Benjamin.

– Cóż, ja też nie pozwalam się całować obcym w barze.

– Cieszę się, że dla mnie zrobiła pani wyjątek.

Kiedy się uśmiechnął, na jego twarzy znowu pojawiły się te zmarszczki, które tak jej się podobały.

– Ją też.

– W zasadzie już nie jesteśmy sobie obcy. Więc gdybym miał cię znów pocałować... – Jego spojrzenie skupiło się na jej wargach.

Oczekiwanie rosło, nabrzmiewało. Ich pierwszy pocałunek nie do końca zaspokoił ciekawość Sereny.

Już się ku niemu pochylała, kiedy ktoś położył na ich stolik mały czarny folder. Serena i Jonas gwałtownie odskoczyli.

– Przyjmę zapłatę, jak będziecie państwo gotowi – oznajmiła kelnerka.

– To chyba znak, że mamy pójść – mruknęła Serena, zdając sobie sprawę, że lokal był prawie pusty.

– Za chwilę zamykają. A ty pewnie powinnaś wracać do hotelu – rzekł Jonas. Wyjął portfel i położył na stoliku parę banknotów. Potem wstał i odsunął jej krzesło, gdy się podnosiła. Zachowywał się jak dżentelmen. Serena rzadko się z tym spotykała.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, zamiast ruszyć w stronę McKendrick's, Jonas przystanął, schował ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

– Wiesz co, właściwie jestem głodny.

Jej serce zabiło szybciej.

– Ja chyba też.

– Znam świetny bar niedaleko stąd, robią tam najlepsze cheeseburgery w okolicy.

– Uwielbiam cheeseburgery. – Wsunęła dłoń w jego rękę, kiedy ją wyjął z kieszeni.

– Szaleństwo, co?

Nie musiała pytać, co miał na myśli.

– Skandaliczne, a wierz mi, że wiem, co mówię. Byli tak różni – on uosabiający klasyczną męską

elegancję, ona tak niekonwencjonalna. Mimo to pasowali do siebie. Do tego stopnia, że po dwóch kolejnych godzinach, gdy opuścili bar, szli równym krokiem i jednakowo wymachiwali rękami.

Zatrzymali się przy fontannach przed wejściem do Bellagio. Wrócili do punktu wyjścia. Serena czuła, że jej życie już nigdy nie będzie takie samo. Jonas pocałował ją kilka razy, za każdym razem namiętniej. Mimo to nie mogła się nim nasycić.

Tym razem, zamiast ją całować, zaczął z nią tańczyć w świetle księżycy, a na koniec przechylił ją prawie do ziemi. Oboje się roześmiali, ale potem, kiedy ją objął, trzymał ją jakoś tak rozpaczliwie. Doskonale to rozumiała. Ponad jego ramieniem widziała fontannę, tak magiczną jak ich wspólny wieczór.

– To był magiczny wieczór – rzekł, jakby czytał jej w myślach.

Serena przytaknęła.

– Żałuję, że musi się skończyć.

– A musi?

Odsunęła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Nie musi?

– Nie wiem. – Jonas ściągnął brwi, jakby brakowało mu słów. – Ty... my... na pozór to nie ma sensu.

– Niewiele. Ale ostatnio ktoś mi przypomniał, że pozory mylą.

Zaśmiała się, a on wciąż marszczył czoło.

– Kiedy cię ujrzałem, miałem dziwne wrażenie, że cię znam...

– Co teraz?

– Normalnie powiedziałbym dobrej nocy, dałbym sobie kilka dni do namysłu i spojrzał na to z właściwej perspektywy.

– Za niecałe dwanaście godzin wracam do San Diego. – Wysunęła się z jego objęć. Mimo upału natychmiast ogarnął ją chłód. – Masz jakiś inny pomysł?

– Tak, ale... – Potrząsnął głową. – To szaleństwo. Serena się uśmiechnęła.

– Zawsze jestem gotowa na szaleństwo. Jonas pozostał poważny.

– Chociaż na swój dziwaczny sposób to ma sens.

– Nie trzymaj mnie w napięciu. Nabrał głęboko powietrza.

– Mogłabyś zostać.

Serena ledwie słyszała jego słowa, tak głośno waliło jej serce.

– W Las Vegas? – spytała na wszelki wypadek. Kiedy Jonas kiwnął głową, spytała: – Jak długo?

Tym razem się uśmiechnął, a jego mina była miną hazardzisty, który powierza swój los kostce do gry.

– Na zawsze?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Co ona zrobiła?

Serena przebudziła się w obcym pokoju hotelowym. Przyciskając do piersi kołdrę, usiadła i odwróciła głowę. Nawet wiedząc, co zobaczy, szeroko otworzyła oczy.

O mój Boże ! To nie sen. Obok niej leżał Jonas. Oczy miał zamknięte, więc powiodła wzrokiem po jego plecach. Na wysokości bioder widok zasłoniła jej kołdra, ale to, czego w tej chwili nie widziała, świetnie utkwiło jej w pamięci. Zdała sobie sprawę, że jest naga i poczuła się skrępowana.

To nie żywe wspomnienie namiętnej nocy wywołało jej panikę, tylko to, co wydarzyło się wcześniej. Prawa dłoń Jonasa znajdowała się pod kołdrą, za to na lewej widniała tania obrączka, identyczna jak ta, którą miała Serena. Są małżeństwem!

Magia minionej nocy zniknęła i została twarda rzeczywistość. Serena, z natury niestała, w tandetnej kaplicy w Vegas przysięgła kochać, szanować i troszczyć się o mężczyznę, którego nie знаła nawet dzień.

Dopiero w minionym roku wróciła do swojego naturalnego koloru włosów po licznych eksperymentach z różnymi odcieniami, od gotyckiej czerni po punkowy fiolet. Dopiero od jedenastu miesięcy miała stałą pracę. Dekorowała torty w ekskluzywnym Bonaventure Creations. To był jej rekord, zwłaszcza że nadal to lubiła. Ale małżeństwo? To nie dla niej, nawet jeśli minionej nocy przez chwilę jej się zdawało, że to dobry pomysł.

Popęłniła wiele głupstw. Działanie bez namysłu to była jej specjalność. Ale tego nie da się naprawić tak jak neonowej zieleni włosów. Nie da się

tego ukryć tak jak wytatuowanej ważki na prawym biodrze – skutek zbyt wielu kieliszków margarity na dwudzieste pierwsze urodziny.

Spojrzała na ubrania tworzące na podłodze ścieżkę aż do drzwi. Jasne było dla niej jedynie to, że musi stąd zniknąć. I to natychmiast, nim Jonas się obudzi. Zanim się uśmiechnie i powie coś miłego. Zanim zmieni jej zdanie. Bo mogłoby mu się udać...

Jej wzrok przyciągnął jego krawat. Wisiał na zagłówku łóżka. Serena zmarszczyła czoło. Są tak różni. Prawdopodobnie kiedy Jonas się obudzi, znów będzie tym poukładanym Jonaszem Benjaminem i zacznie się zastanawiać, jak wyplątać się z tej sytuacji.

Duma domagała się od niej, by wyszła pierwsza. Wyśliznęła się z łóżka i pozbierała z podłogi te części swojej garderoby, które mogła znaleźć. Kilka minut później była już ubrana, brakowało jej tylko stanika i jednego kolczyka. W pośpiechu wsunęła do buta Jonasa kartkę z kilkoma słowami wyjaśnienia.

– Kto tam? – spytał, budząc się powoli.

Nie pamiętał nawet jej imienia. Umocniła się w swoim postanowieniu, chociaż było jej przykro.

– Nikt wart zapamiętania – szepnęła.

Drzwi zamknęły się, zanim oprzytomniał. Przecierał zaspane oczy. Nagle wydarzenia minionego wieczoru i nocy powróciły do niego ze zdwojoną siłą.

Serena. Jego żona.

Zanim zniknęła, dojrzał fragment jej bladej twarzy. Jednego był pewien: Nie wyszła po kawę i obwarzanki.

Nie wiedział, co o tym myśleć. Prawdę mówiąc, w ogóle nic nie wiedział. Poślubił kobietę, którą znał kilka godzin. To do niego niepodobne.

Jego życie było uporządkowane. Każdy jego krok od ukończenia studiów był starannie zaplanowany. Każdy jego krok do chwili, gdy wkroczył do baru w Bellagio i wypatrzył tę rudowłosą kobietę. Przez kilka skradzionych godzin stanowiła jego jedyną rzeczywistość. Nigdy żadna kobieta tak całkowicie go nie pochłonięła. Poprzedniego wieczoru uznał to za podniecające i zaskakujące, teraz czuł się zakłopotany i dziwnie bezbronny.

Zadzwoiła jego komórka. Dzwonek był cichy i stłumiony, dochodził spod jego pogniecionych spodni.

– Benjamin, słucham – odezwał się.

– Gdzie ty jesteś? – spytał Jameson Culver na powitanie. – Mieliśmy się spotkać z samego rana w biurze, przejrzeć radiowe spoty, które jutro będziesz nagrywał. Minęła dziewiąta.

– No... tak. Przepraszam. Byłem... unieruchomiony – odparł. Nie było to kłamstwo, stwierdził, przypominając sobie inwencję Sereny.

Szef jego kampanii nie dał się udobruchać.

– No to się rusz. To ważne, Jonas.

Jakby musiał mu przypominać.

– Znam to wszystko na pamięć.

– Chcę mieć pewność, że podkreślisz właściwe słowa. Teraz, kiedy poprzedni burmistrz cię poparł, Davenport zrobi wszystko, żeby cię zdyskredytować. Musisz mówić pewnie i autorytatywnie. On ci wytknie twój wiek i niewielkie doświadczenie polityczne. Będzie próbował udowodnić, że wykorzystujesz swoje nazwisko.

– To ja startuję. – Jonas robił, co mógł, byle do swojej kampanii nie włączać ojca. Całe życie żył w jego cieniu. Chciał sam zasłużyć na zwycięstwo.

– Może powinieneś poprosić ojca o publiczne wsparcie. To mogłoby przekonać część niezdecydowanych.

– Mowy nie ma.

– Po zeszlotygodniowej debacie w ratuszu wyszedłeś na prowadzenie, ale to nie koniec wyścigu.

– Wiem – rzucił ostro Jonas. Jamesona to nie zraziło.

– Istnieje strategia zwycięskiej kampanii. Ściskanie dłoni i całowanie dzieci daleko cię nie zaprowadzi. Twój ojciec to skarb.

– Nie.

Szef kampanii westchnął dramatycznie.

– Dobra, ale miej to na uwadze. Wyborcy mówią, że chcą zmiany, ale jak przychodzi co do czego, często decydują się na to, co już znają. Davenport nie jest dla nich zagadką. Ciebie nie znają, co znaczy, że będą chcieli wiedzieć o tobie wszystko.

Jonas dojrzał białą kopertę wystającą z buta.

– Skoro o tym mowa...

– Jakiś problem?

– Nie jestem pewien.

Zakończył rozmowę i się ubrał. Jego garnitur był w kiepskim stanie, choć nie w tak złym jak koronkowy lawendowy biustonosz, który znalazł pod koszulą. Pamiętał, jak pomagał Serenie go zdjąć...

Zamknął oczy. Chciał przysiąc na brzegu materaca. Niestety źle wymierzył odległość i wylądował na podłodze. Bardzo znaczące. Odkąd spotkał tę kobietę, kompletnie stracił równowagę.

– Lepiej mieć to z głowy – mruknął i otworzył kopertę.

„Drogi Jonasie, nie wiem, od czego zacząć”.

Witaj w klubie, pomyślał. Prychnął rozbawiony, że raz jeszcze idealnie się zgadzali.

„Przepraszam to może niewłaściwe słowo, ale jedyne, jakie przychodzi mi do głowy. Świetnie się z tobą bawiłam, ale chyba mnie poniosło. Oboje nas poniosło. Żeby brać ślub! Oczywiście, to jest Vegas. Z pewnością nie jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy dali się porwać chwili. Skoro jesteś prawnikiem, zakładam, że wiesz, jak to naprawić. Pokryję połowę koniecznych kosztów etc.

Zgodnie z planem wracam dziś do San Diego. Wybacz, że cię nie obudziłam, żeby się pożegnać. Uznałam, że będzie mniej krępujące dla nas obojga, jeśli po prostu wyjdę. Dziękuję brzmi równie niezgrabnie jak przepraszam. Jesteś wyjątkowym facetem i życzę ci wszystkiego najlepszego. Serena”.

Na dole strony podała kontakt i dodała postscriptum.

„Zwracam obrączkę. Wiem, że nie była droga, ale może zechcesz odzyskać pieniądze”.

Wyjął z koperty tani kawałek metalu, który pewnie zostawił na jej palcu zielony ślad. Zdjął obrączkę ze swojego palca i z westchnieniem wrzucił je obie do kosza po drugiej stronie pokoju.

Wciąż siedząc na podłodze, oparł łokieć na kolanie i wpatrywał się w kartkę. Charakter pisma Sereny był tak eklektyczny jak ona sama: zbiór dużych liter i drukowanych, a pomiędzy nimi gdzieniegdzie kursywa. Kropki nad „i” były przesunięte albo ich brakowało. „T” było w połowie przekreślone. Powinien się cieszyć, że nie chciała pozostać jego żoną. Że obyło się bez łez i żądań, finansowych czy innych. Bóg jeden wie, że byłby na nie otwarty. Absolutnie żadnych reperkusji.

Oparł głowę o materac i zamknął oczy. Lada chwila spodziewał się głęboko odetchnąć i pozbyć się ostatnich wspomnień Sereny Warren.

Ponad dwanaście godzin później, gdy padł na łóżko w swoim mieszkaniu w centrum miasta, wciąż nie był pewien, czy pośród wielu emocji czuje też ulgę.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałkowy rano Serena obudziła się późno. Według jej marnego budzika była już czterdzieści minut spóźniona. Mimo to usiadła na brzegu łóżka, kontemplując swoje życie. Dzień wcześniej przebudziła się w luksusowym apartamencie dla nowożeńców w Las Vegas obok prawie obcego mężczyzny, który był jej mężem. Tego ranka jest sama w swoim studio w San Diego, ale mężczyzna, o którym mowa, wciąż nie opuszczał jej myśli.

Ciekawe, co tam u Jonasa? Czy jest na nią zły? A może ucieszył się, że pozwoliła mu załatwić tę sprawę bez komplikacji?

Serena czuła ulgę, tak przynajmniej sobie powtarzała. Może była ciut rozczarowana, że się nie odezwał, ale tylko dlatego, że chciała znać jego plany. Zresztą to ma sens, że jeszcze nie zadzwonił. Wątpiła, by nawet w Las Vegas sądy pracowały w niedziele. Z pewnością tego dnia z samego rana Jonas złożył dokumenty rozwodowe.

Może powinna do niego zadzwonić i upewnić się, że myślą tak samo. Na pewno znajdzie numer jego biura, a w razie czego może poprosić o kontakt do sztabu jego kampanii wyborczej.

Kiedy wzięła do ręki telefon, wyobraziła sobie recepcjonistkę, która pyta: „Z kim mam przyjemność?”. Odłożyła słuchawkę. Nie miała teraz czasu ani odwagi, żeby z nim rozmawiać. Powinna dotrzeć do pracy przed swoją szefową, ciesząc się szacunkiem, ale nerwową Heidi Bonaventure.

Dwadzieścia minut później z podróżnym kubkiem mocnej kawy w ręce Serena otworzyła drzwi swojego mieszkania, zamierzając zbiec po schodach. Nie przekroczyła nawet wycieraczki. Zatrzymała się tak gwał-



townie, że mimo ochronnej nakrywki nieco kawy wylało się przez nieduży otwór, trafiając w sam środek krawata Jonasa. Licząc ten jedwabny, który rozdarła, rozbierając go w pośpiechu dwie noce temu, to był już drugi krawat Jonasa, który zniszczyła.

– Co tutaj robisz?

– Miałem nadzieję, że odbędziemy rozmowę, którą powinniśmy byli odbyć wczoraj rano – odparł. Nie wyglądał na szczęśliwego.

– Przyjechałeś taki kawał drogi, żeby porozmawiać o...

– Naszym małżeństwie – dokończył. Serena chciała powiedzieć: „Anulowaniu małżeństwa”.

– Wybacz, że wczoraj tak zniknęłam, ale... – Zamiast wymówki machnęła ręką.

Niestety w tej właśnie ręce trzymała kubek z kawą Jonas odskoczył i ucierpiała tylko wycieraczka. Serena roztarła jedną z brązowych plam czubkiem płaskiego buta ze sztucznej skóry wężowej. Łatwiej jej było skupić się na plamie niż na mężczyźnie, który dołączył wcześniej trzymając głowę na poduszce obok niej.

– Mogę wejść? – zapytał.

– Wychodzę do pracy.

– Możesz się spóźnić?

– Już jestem spóźniona.

Jonas schował ręce do kieszeni spodni.

– To naprawdę pilne, Sereno.

– Wiem. – Cofnęła się i wskazała na kanapę. Tym razem pamiętała, by użyć pustej ręki. – Rozgość się. Zadzwoń tylko do szefowej.

Podczas gdy Jonas siadał na kanapie, Serena przeszła do kuchni i wyjęła komórkę. Jej mieszkanie składało się w zasadzie z jednego

pomieszczenia, z łazienką wciśniętą między kąciem kuchennym i sypialnym. Z miejsca, gdzie siedział, Jonas obejmował wszystko wzrokiem, łącznie ze stertą brudnych ubrań obok rozkładanego łóżka z pomiętą pościelą i koszulą nocną.

W Vegas Serena nie miała na sobie koszuli. Zresztą jaki byłby sens ją wkładać? W pośpiechu pozbyli się wszystkich części garderoby.

– Boże– jęknęła.

– Nie, to Heidi Bonaventure. – Ostry kobiecy głos odezwał się po drugiej stronie linii.

– Dzień dobry, mówi Serena.

– Mam nadzieję, że nie dzwonisz z informacją, że jesteś chora.

Jej szefowa była cudotwórcą, jeśli chodzi o owoce z marcepanu, które wyglądały jak prawdziwe, ale nikt nie powiedziałby o Heidi, że jest ciepła i troskliwa.

– Nie, będę w pracy, ale dopiero za godzinę. – Serena zerknęła na Jonasa, który przycupnął na skraju czerwonej skórzanej kanapy. Jedną nogą przytupywał ze zniecierpliwieniem. – Mniej więcej.

Głos Heidi nie brzmiał już jak strzał z broni palnej. Huknął z siłą eksplozji ładunku wybuchowego.

– O jedenastej jesteś umówiona z klientką. Katherine Bloomwell specjalnie prosiła, żebyś to ty udekorowała tort na szesnaste urodziny jej córki.

– Na pewno zdążę – obiecała Serena. – Mam coś ważnego do załatwienia.

– Co może być ważniejsze od pracy?

Serena znowu zerknęła na Jonasa. Tym razem ich oczy się spotkały, a ona podobnie jak w Vegas poczuła dreszcz.

Głos Heidi przywołał ją do porządku.

– Chyba rozumiesz, że podjęłam ogromne ryzyko, zatrudniając ciebie, osobę bez doświadczenia i fachowego wykształcenia.

Prawdę mówiąc, Heidi najpierw przyjęła Serenę do recepcji. Dziewięć miesięcy temu z konieczności powierzyła jej obowiązki swojej asystentki, kiedy jej dotychczasowa pomocnica odeszła bez uprzedzenia. Serena okazała się obiecującym pracownikiem. Zostawała do późna bez dodatkowej zapłaty, jeśli mogła opanować nowe umiejętności. Do tej pory otrzymywała to samo niskie wynagrodzenie, co na początku. Rozsądek jej podpowiedział, by teraz nie wymawiać tego Heidi.

– Dałam ci szansę, dla której wielu studentów sztuki kulinarnej dałoby się zabić. Nie doprowadzaj do tego, żebym tego żałowała.

– Przyjadę najszybciej jak to będzie możliwe, przed przyjściem klientki.

Heidi prychnęła.

– Postaraj się. A na razie sugeruję, żebyś przemyślała swoje priorytety.

– Wszystko w porządku? – spytał Jonas, kiedy Serena rzuciła komórkę na blat.

– To tylko szefowa. – Przewróciła oczami. – Potrafi mnie wyprowadzić z równowagi lepiej niż moja matka. Wierz mi, że to wiele znaczy.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem. Dlatego, że przez niego ma kłopoty w pracy? Czy dlatego, że po raz pierwszy wspomniała o kobiecie, która jest – przynajmniej na razie – jego teściową. Serena nie знаła odpowiedzi, wiedziała tylko, że ona też czuła się zakłopotana.

– Więc? – Zajęła miejsce w fotelu stojącym prostopadle do kanapy, dyskretnie strzepując ziarno prażonej kukurydzy.

– Więc – powtórzył i splótł ręce na kolanie. Dwa dni wcześniej rozmawiali jak starzy znajomi.

Teraz żadne z nich nie potrafiło sklecić zdania. Serena odchrząknęła.

– Ile czasu trzeba, żeby... no wiesz... rozwiązać nasz związek?

Chociaż nie była zbyt elokwentna, sądziła, że wyraziła się jasno. Tymczasem Jonas ściągnął brwi i powtórzył:

– Rozwiązać nasz związek?

– No. Rozwiązać to... – Zaśmiała się nerwowo.

Przez chwilę jej się przyglądał, potem wstał. Podeszedł do drzwi prowadzących na balkon. Kiedy się do niej odwrócił, miał niepewną minę.

– Obawiam się, że jest pewien szkopuł. Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

– Powiedz to szybko, jakbyś zrywał plaster z opatrunkiem – zasugerowała, czując ból.

– Okej. Więc chcę nadal być twoim mężem.

Serena uznała, że się przesłyszała, dlatego też dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ma szeroko otwarte usta.

Jonas widział, że jest oszołomiona. Nie uśmiecha się, czyli nie jest zachwycona. W zasadzie nie spodziewał się wielkiej radości. A jednak poczuł rozczarowanie, które szybko zignorował i przyjął pozę zwaną przez jednego z jego profesorów na uczelni procesową. Złożył dłonie za plecami i spacerował przed drzwiami w tę i z powrotem.

– Nie znamy się dobrze, ale może pamiętasz, że biorę udział w kampanii wyborczej w Vegas.

– O stanowisko burmistrza. Wiele osób ze świata biznesu uważa, że twojemu rywalowi brak wyobraźni, aby rozszerzać proces rewitalizacji.

Jonas zamrugnął powiekami.

– Ja... tak.

– Dziwisz się, że pilnie cię słuchałam? Wzruszył ramionami.

– Polityka bywa nudna, a... pozostała część wieczoru była o wiele bardziej godna zapamiętania.

– No, to niedopowiedzenie.

Siedziała z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Tymczasem nagle zobaczył ją naga, w jego krawacie, jak oplatała go nogami w pasie.

– Tak.

Ruszył ku niej, a potem przypomniał sobie cel swojej wizyty. Musi ją prosić o przysługę. Od tego zależy jego polityczna przyszłość.

– Mój rywal może wykorzystać sprawę naszego małżeństwa. To nie twój problem, ale kiedy sprawa wyjdzie na jaw, może bardzo zaszkodzić mojej kampanii.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, nikt cię nie zna. Nigdy nas razem nie widziano. We wszystkich informacjach prasowych i innych występowałem dotąd jako kawaler.

Minionego popołudnia twarz szefa jego kampanii przybrała niepokojący odcień fioletu, kiedy Jonas powiedział mu o ślubie. Wspólnie wpadli na pomysł, jak uratować sytuację. Wtedy wydawało mu się to nawet rozsądne. Teraz, kiedy patrzył na wargi Sereny, wydało mu się to nie tylko absurdalne, ale wyrachowane. Mimo wszystko wypalił:

– Musimy pozostać małżeństwem.

– Z powodów politycznych?

– Tak.

Serena miała na sobie żółtą jedwabną tunikę w zielone, fioletowe i czerwone wzory, wyszywaną koralikami i haftowaną przy dekolcie. Żywe kolory do niej pasowały. Pogładziła materiał.

– Ale potem się rozejdziemy? Nie zostaniemy małżeństwem... aż do śmierci?

Tak sobie obiecali. Tamtej nocy Jonas był szczery. Nie składał obietnic, jeśli czuł, że je złamie. A jednak w świetle dnia idiotycznie byłoby myśleć, że którekolwiek z nich dotrzyma słowa. Przecież ledwie się znali.

– Nie, nie tak długo – zapewnił.

– A jak?– Przygryzła wargę. Pamiętał, że tamtej nocy robiła to samo.

– Jonas? – Jej głos przywrócił go do teraźniejszości.

– Zależy.

Zmrużyła zielone oczy.

– Od czego?

– Od wyniku wyborów. Dawniej los burmistrza decydował się w czerwcu, ale w tym roku kampania wyborcza potrwa tyle, co w innych miastach.

– Więc jeśli się zgodzę, pozostaniemy małżeństwem do listopada.

Jonas odchrząknął.

– To znów zależy. Jeśli przegram – wzruszył ramionami – to tak. Unieważnienie, zwłaszcza że oboje tego chcemy, a ja jestem mieszkańcem Vegas, da się po cichu załatwić. Kiedy sprawa przedostanie się do wiadomości publicznej, nikogo nie będzie to już obchodziło.

– A jeśli wygrasz? – Patrzyła mu prosto w oczy.

– Będziemy musieli nieco dłużej pozostać parą. Wyglądałoby podejrzanie, gdyby moja świeżo poślubiona żona rzuciła mnie w dniu, gdy złożę przysięgę.

– Za czarującym uśmiechem ukrył desperację i przykrą świadomość, że już raz go rzuciła.

– Jak długo?

Na zawsze. O to właśnie prosił ją tamtej nocy. Teraz nie był już pewien, czy tego chce, nawet gdyby to było możliwe, a biorąc pod uwagę sposób, w jaki wymknęła się z hotelu, nie wyglądało to prawdopodobnie.

– Parę miesięcy czy coś takiego.

Jameson upierał się przy roku. Taki czas, twierdził, pomoże uciszyć sceptyków i zdobyć sympatię dla Jonasa, zwiększając jego szansę na reelekcję, jeśli zechce znów startować.

– Co bym musiała robić? Pojawić się publicznie kilka razy? Ucałować jakieś dzieci?

Szczerze mówiąc, czeka ją więcej obowiązków – wywiady dla prasy i tym podobne. A jednak Jonas kiwnął głową.

– Jasne.

– Chyba mogłabym spędzać z tobą weekendy i może czasem polecieć w ciągu tygodnia, gdybyś miał coś specjalnego i musiałabym ci towarzyszyć.

– Skrzywiła się i odwróciła wzrok. – Ja... potrzebowałabym wsparcia... chodzi o pokrycie kosztów podróży. Mój budżet jest dosyć napięty, a nie spodziewam się podwyżki.

Jonas podrapał się w policzek.

– Żeby to wyglądało wiarygodnie, nie mogłabyś mieszkać w San Diego. Musiałabyś zamieszkać ze mną. – Powiedziawszy to, zastanowił się nad konsekwencjami zamieszkania z nią pod jednym dachem.

Serena nerwowo zamrugała powiekami.



– Powiem to wprost. Prosisz mnie nie tylko o to, żebyśmy od razu nie anulowali małżeństwa, ale również o to, żebym na bliżej nieokreślony czas przeniosła się do Las Vegas i z tobą zamieszkała?

– Tak. – Kiedy uniosła brwi, dodał: – Wiem, że proszę o wiele.

– Wiele? Jezu, naprawdę dzisiaj posługujesz się głównie niedomówieniami. A co z moim mieszkaniem? Z moją pracą?

– Będę opłacał twoje mieszkanie albo, jeśli wolisz, możesz je podnająć. – Jeśli chodzi o pracę, sprawa była trudniejsza, ale przygotowałem sobie odpowiedź. – Uważam, że powinnaś zrezygnować z pracy.

W tym krótkim czasie, jaki spędzili razem, widział w niej dziesiątki emocji. Wściekłość była jednak czymś nowym. A na dodatek było jej z nią do twarzy.

– Zrezygnować z pracy? – zaczęła powoli, a potem kontynuowała coraz szybciej i głośniej: – Bo chodzi o twoją wymarzoną posadę? Myślisz, że powinnam być więcej niż szczęśliwa, rzucając jedyne zajęcie, jakie sprawia mi prawdziwą przyjemność?

– Sereno...

– Nie spodziewam się, że to ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie. Jasne, że dekorowanie tortów nie jest tak ważne jak kandydowanie na urząd burmistrza.

– Sereno...

– A może podzielasz opinię moich rodziców? – Głośno wypuściła powietrze, a jej oczy pojaśniały. – Kiedy im oznajmiłam, że pewnego dnia otworzę swoją cukiernię, wyśmiali mnie.

Jonas do niej podszedł i choć wiedział, że nie powinien jej dotykać, przyciągnął ją do siebie.

– Opowiadałaś mi o swoim marzeniu i wcale się z tego nie śmiałem. Teraz też się nie śmieję. Dla ciebie to ważne. – Zapach jej perfum był cytrusowy. Trudno było przy nim myśleć. Jonas skupił się siłą woli. – Nie proszę cię, żebyś dla mnie porzuciła swoje marzenia.

– No i dobrze, bo tego nie zrobię. – Uniosła głowę. – Krótco pracuję w Bonaventure, ale już wyrobiłam sobie nazwisko. Dzisiaj mam spotkanie z klientką, która prosiła właśnie o mnie. Tak się dzieje nie po raz pierwszy, chociaż brak mi fachowego przygotowania. Jeśli teraz odejdę, będę musiała zaczynać od zera.

– Nie założysz firmy bez odpowiedniego zaplecza finansowego i kontaktów.

Te słowa przykuły uwagę Sereny.

– Co masz na myśli?

– Co powiesz na to, żebym ci zagwarantował jedno i drugie na zakończenie naszej... umowy? – To słowo zostawiło kwaśny smak w jego ustach, ale brnął dalej. – W międzyczasie mogłabyś przejść jakiś kurs czy szkolenie, uzupełniając braki, o których wspominałaś. Po... po tym, jak załatwimy sprawy, mógłbym ci przygotować listę potencjalnych klientów i załatwić kapitał niezbędny do otwarcia cukierni.

– To brzmi jak... – Jonas czekał na słowo „niebo”, czy coś w tym rodzaju. Tymczasem Serena dokończyła: – Jakbyś mnie traktował jak prostytutkę.

Wyrwała się z jego rąk i cofnęła kilka kroków. Znów była wściekła, lecz choć jej urodzie to nie szkodziło, Jonas nie chciał teraz tego widzieć.

– Wiem, że w niektórych częściach twojego stanu najstarsza profesja świata jest legalna, ale gdybym chciała się sprzedać, żeby otworzyć cukiernię, mogłabym to zrobić tutaj.

Teraz nie tylko ona wpadła w furję.

– Nie to ci proponuję!

Skrzyżowała ramiona i spytała wyzywająco:

– Nie?

– Nie! Proponuję ci łatwiejsze wejście do biznesu. Nic więcej.

Wykrzyczane słowa odbijały się echem w niewielkim mieszkaniu. Gdyby Jameson, samozwańczy król politycznego marketingu, był świadkiem tej wymiany zdań, byłby ogromnie rozczarowany swoim podopiecznym. Jonas spodziewał się, że Serena wyśle go do diabła.

– Wyjaśnijmy sobie jedno. Nie chcę twoich pieniędzy. Nie szukam drogi na skróty do dużej kasy, zwłaszcza jeśli wymagałoby to sprzedania własnej duszy i czego tam jeszcze.

– Wiem. – Wsunął palce we włosy i głośno westchnął. – Przepraszam, jeśli moja oferta zabrzmiała tak fatalnie. Nie taki miałem zamiar. Po prostu czuję, że skoro ja uzyskuję konkretną korzyść z naszej umowy, ciebie też powinno to dotyczyć. Wiem, jak bardzo cieszy cię dekorowanie tortów.

– Wiesz?

– Nie tylko ty uważnie mnie słuchałaś. Serena straciła wiatr w żaglach.

– Jak to możliwe, że to pamiętasz? – spytała cicho.

– Słucham? Potrząsnęła głową.

– Nic takiego. Ja... to szaleństwo.

– Czy zaoferowanie ci nisko oprocentowanej pożyczki uznasz za stosowne?

– Nie wiem. Boże. – Położyła palce na skroniach. – Nie jestem w stanie myśleć.

– Może nam się udać. Ostatecznie ten ślub nie musi się okazać takim wielkim błędem.

– Wielkim błędem? Potrzebuję czasu, żeby się upewnić, że nie popełnię kolejnego błędu.

– Oczywiście. – Odetchnął swobodniej.

– Długo tu zostaniesz? – spytała nieco stłumionym głosem, bo zakryła twarz rękami.

– Przyleciałem tylko na parę godzin. Po południu mam spotkanie i nagranie w radiu. Jeśli... jeśli zdecydujesz się wrócić do Vegas, przyjadę po ciebie w piątek.

Serena opuściła ręce. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– W ten piątek?

– Chętnie dałbym ci więcej czasu, ale stowarzyszenie zwane „Obywatele za zmianą” w sobotę wieczorem wydaje kolację. Ja i mój rywal zostaliśmy zaproszeni. Jameson uważa...

– Jameson?

– Culver. Szef mojej kampanii. Uważa, że powinniśmy razem wybrać się na tę kolację i tam ogłosić, że zostaliśmy małżeństwem. Innymi słowy, przejść do ataku, zanim ktoś to wy wacha i mnie zaatakuje. – Czuł, że się czerwieni. – Wiesz, o co mi chodzi.

– Tak. – Przeniosła wzrok na ścianę. – Wiem.

– Przepraszam. Chciałbym... – nie dokończył. Nie ma sensu zagłębiać się w jego chęci i pragnienia, bo sam nie wiedział, czego chce.

– To nie twoja wina – odparła.

– Twoja też nie.

– No nie wiem. Słynę z tego, że działam impulsywnie i pociągam za sobą innych. – Serena wskazała na jego garnitur o tradycyjnym kroju. – Niezależnie od... pocałunku w Bellagio nadal nie wyglądasz mi na człowieka, który działa impulsywnie.

– No tak, raczej nie. Ale jestem dorosły. Do niczego mnie nie zmusiłaś.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wyjściu Jonasa Serena opadła na kanapę. Co ma zrobić? Jeśli przyjmie jego propozycję, tę drugą, ma tylko parę dni na podnajęcie mieszkania, spakowanie się, rzucenie pracy oraz poinformowanie przyjaciół i rodziny nie tylko o tym, że została mężatką, ale co więcej, że przeprowadza się do Las Vegas.

Przygryzła palec – powróciła do zwyczaju, który porzuciła dwie dekady temu. Czy powinna im wszystko powiedzieć? Także i to, że pozostaną z Jonaszem małżeństwem wyłącznie przez wzgląd na jego polityczną przyszłość? Jezu, już słyszała grzmiący baryton ojca: Czy ty w ogóle robisz użytek z mózgu? Czy kiedykolwiek myślisz, zanim coś zrobisz?

Matka wypaliłaby paczkę papierosów i zadała retoryczne pytanie: Gdzie popełniliśmy błąd?

Serena przywykła do ich reakcji. Była prawie pewna, że od momentu, gdy się urodziła, a lekarz pogratulował młodym rodzicom córeczki, stanowiła dla nich wielkie rozczarowanie. Ojciec pragnął mieć syna. A matka? Matka chciała mieć święty spokój. W domu Warrenów tego akurat brakowało. Niestety komplikacje zdrowotne nie pozwoliły Suzanne na drugą ciążę. Zimna wojna, która się wtedy rozpoczęła, trwała do dziś.

Cóż, nieważne, pomyślała Serena. Da sobie radę z rozczarowaniem rodziców. Nic nowego. Ale co pomyślą jej przyjaciółki? Przygryzła drugi palec.

Nie obawiała się tak bardzo, że je rozczaruje. Ich miłość, w przeciwieństwie do uczucia jej rodziców, była bezwarunkowa. Ale za to mogą być złe czy urażone, że im dotąd nie powiedziała o swoim ślubie.

Opierając głowę o oparcie kanapy, Serena przyglądała się śladowi na suficie, pamiętając po korku od noworocznego szampana. Alex, która otwierała butelkę, nalegała, że zapłaci za konieczne naprawy. Serena nie skorzystała z jej propozycji. Ten ślad nadawał temu miejscu charakter. Ale zanim się wyniesie, będzie musiała to załatać, jeśli chce odzyskać depozyt.

We cztery wypily wówczas jeden toast za ślad na suficie i drugi za przyjaźń. Serena dzieliła się ze swoimi przyjaciółkami dosłownie wszystkim. Dlaczego zatem po powrocie do hotelu w Vegas nie powiedziała im o Jonasie? Sekrety nie były w jej stylu, zwłaszcza te dotyczące ważnych spraw, które aż się prosiły, by je poddać szczegółowej analizie. Wówczas mówiła sobie, że to z powodu Alex, której decyzja o pozostaniu w Vegas była dla nich szokiem. Ale to tylko wymówka. Co ciekawe, także Molly słowem nie wspomniała, że Serena zniknęła na całą noc.

Zerknęła na zegar. Musi iść do pracy, ale tego wieczoru będzie błagać przyjaciółki o wybaczenie i poprosi je o radę.

– Nie mogę uwierzyć, że wyszłaś za męża. – Molly pokręciła głową, po czym wypila łyk mrożonej herbaty. – Wiem, że w Vegas ludzie robią różne dziwne rzeczy – jej policzki poczerwieniały – ale żeby brać ślub?

Serena wzruszyła ramionami i lekko się uśmiechnęła.

– Znasz mnie.

– Nie, kochana. To jest nienormalne nawet jak na ciebie – wtrąciła Jayne. Wzięła chipsa z miski stojącej na środku stolika i zanurzyła go w pomidorowej salsie. – To musi być superfacet, skoro tak szybko zawrócił ci w głowie.

– Molly, widziałaś go. Jaki on jest? – zapytała Alex, która uczestniczyła w tej rozmowie przez telefon z wbudowanym głośnikiem i mikrofonem.



– Krótko z nimi siedziałam, bo głowa mnie rozboleła, poza tym było jasne, że jestem piątym kołem u wozu. – Molly się uśmiechnęła. – Ale wydawał się sympatyczny.

– Jest sympatyczny – powiedziała Serena.

To dlatego była rozdarta. Gdyby Jonas był dupkiem, bez problemu by mu odmówiła. Nie musiałyby angażować przyjaciółek, rozpaczliwie czekając na ich radę. Od chwili, gdy wyznała im prawdę, minęła godzina. Z początku jej rewelacje przywitała kompletna cisza. Ale gdy szok minął, przyjaciółki zasypały Serenę pytaniami. Teraz wspólnie zastanawiały się, co począć.

Jayne, która zajmowała się kredytami, była praktyczna i zaproponowała zrobienie listy za i przeciw.

– Bo ja wiem – odparła Serena. – Nie bardzo w to wierzę.

– W tym wypadku musisz uwierzyć – rzekła Alex. – Musisz mieć pewność, że dobrze wybierzesz.

– Ona ma rację – wtrąciła Molly. – Spiszmy to na papierze i zobaczmy, co mamy. – Wstała i podeszła do zagraconego biurka. Po chwili wróciła z notesem i piórem. – Za – napisała i zerknęła na Serenę.

Serena nawinęła na palec rudy lok.

– Więc tak, jak powiedziałam, jest miły. Jest też inteligentny i zaskakująco dowcipny. – Co prawda tego ranka miał dość ponurą minę. Za to w Vegas... Ach, Vegas! Wymknęło jej się westchnienie. Niemal szeptem wyznała: – Nie uwierzyłybyście, jak on całuje!

To nie była dobra pora na takie wspomnienia. Spojrzała na Molly i Jayne. Ich twarze były zmarszczone z niepokoju. Alex pewnie ma taką samą minę.

– Sereno, szukamy argumentów przemawiających za twoją przeprowadzką do Vegas i udawaniem szczęśliwej żony Jonasa – stwierdziła Molly.

Jayne była bardziej bezpośrednia.

– Chciałabyś być żoną takiego człowieka?

– Nie! Boże, nie! – Serena się wyprostowała. – Okej, powiem to. On mi się podoba. Zresztą, Molly, widziałas go. Powiedz im. Ten facet to chodzący seks.

– Bardzo atrakcyjny – potwierdziła Molly – ale spotykałaś już atrakcyjnych mężczyzn. Pamiętasz Gio-vanniego z wakacji? Boskie ciało i włoski akcent, który sam w sobie jest jak gra wstępna. A jakoś za niego nie wyszłaś. Nie umówiłaś się nawet na drugą randkę.

Serena zignorowała komentarz Molly i z namysłem postukiwała palcem w brodę.

– Okej, argument za tymczasową przeprowadzką – podkreśliła słowo „tymczasową” przez wzgląd na przyjaciółki. – Alex tam jest. Mogłybyśmy się widywać.

– To mi się podoba! – zawołała Alex. – Chociaż jestem teraz zapracowana, a tobie też nie zabraknie obowiązków. Wspaniale byłoby mieć tutaj choć jedną z was.

Serena się uśmiechnęła.

– Zapisz to.

– Już mam. Co jeszcze? – zapytała Molly.

– On proponuje mi pomoc przy rozpoczęciu mojej firmy.

Molly skrzątnie zapisała to w kolumnie „za”.

– Poza tym, co oczywiste, jestem mu to winna. Ręka Molly znieruchomiała w powietrzu.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytała Jayne.

– Ten facet obudził się w apartamencie dla nowożeńców z obrączką na palcu lewej ręki – odparła Serena. – To chyba jasne.

– Ty obudziłaś się w tym samym apartamencie, w tym samym stanie – zauważyła Alex. – Chyba że przystawiłaś mu broń do skroni i tak maszerowaliście do kaplicy.

Molly, nauczycielka, była bardziej dyplomatyczna.

– Sereno, to ładnie brać odpowiedzialność za swoje czyny, ale nie ma powodu, żebyś się za to obwiniała. Alex ma rację. Jonas jest dorosły. Z tego, co mówisz, wynika, że żadne z was nie było odurzone, kiedy postanowiliście ruszyć do kaplicy.

– Od paru godzin nic nie piliśmy – zgodziła się Serena, chociaż słowo „odurzona” samo się nasuwało na myśl.

– I nie zapominaj – podjęła Molly – że poznałam Jonasa. Widziałam, jak na ciebie patrzył. Widziałam, jak ty na niego patrzyłaś. Była między wami chemia, i to zanim cię pocałował.

– Tak – przyznała Serena, którą ogarnęło dziwne ciepło. – Ale chemia nie wystarcza do małżeństwa. Wystarcza do tego, żeby spędzić fantastyczną noc.

– Święta prawda – mruknęła Molly. Czyżby jej policzki znów się zaczerwieniły?

– Małżeństwo wymaga uczciwości, a przede wszystkim zaufania – wtrąciła cicho Jayne.

Serena spojrzała na smutną minę przyjaciółki.

– Jayne, wybacz. Małżeństwo to pewnie ostatnia rzecz, o jakiej masz ochotę rozmawiać.

Jayne machnęła ręką.

– Wszystko w porządku.

Serena jednak widziała, że Jayne jest w kiepskiej formie.

– Pojechałyśmy do Vegas, żeby pomóc ci zapomnieć o twoich kłopotach, a skończyło się na tym, że to ty pomagasz mi rozwiązać moje problemy. Jak zwykle. – Serena prychnęła.

– Wszystko w porządku – powtórzyła Jayne.

– Nie, to nie jest w porządku. Pewnie uważasz mnie za okropną przyjaciółkę. To prawda. Ty mnie potrzebujesz, a ja zamiast cię pocieszać i wspierać, wciągam cię w wir moich własnych dramatów.

Jayne przyszpiliła ją wzrokiem.

– Zamknij się już. Nie jestem aż tak przewrażliwiona. Byłaś przy mnie, kiedy cię potrzebowałam. Kto mnie namówił na wypad do Vegas? Kto postawił mi pierwszego drinka po przyjeździe? Teraz ty mnie potrzebujesz.

– Dzięki, Jayne.

– Nie ma za co. – Serena myślała, że to koniec sprawy, kiedy Jayne podjęła: – Nikt się nie spodziewał, że wpadniesz w tarapaty prawie zaraz po mnie, ale...

Dobiegł je zduszony śmiech Alex. Molly zapytała:

– Jeszcze jakieś argumenty za?

Dwie godziny później Serena pożegnała się z przyjaciółkami. Została ze zlewem pełnym brudnych naczyń, górą wątpliwości i listą powodów, dla których powinna albo nie powinna domagać się od Jonasa natychmiastowego unieważnienia ich małżeństwa.

Lista zajęła dwie strony, większość punktów dotyczyła jej zawodowej przyszłości. Wydawała się wyczerpująca. Tylko Serena wiedziała, jak

żałośnie jest niekompletna. O wielu rzeczach nie wspomniała, bo nie była w stanie.

Jednak, jeśli postąpi zgodnie z tym, co Molly zanotowała swoim starannym charakterem pisma, miała już odpowiedź. Teraz musi tylko zadzwonić do Jonasa.

Nieplanowana wycieczka do San Diego zmusiła Jonasa do przeniesienia na inny termin dwóch spotkań z klientami i jednego ze sztabem wyborczym, podczas którego mieli przedyskutować dalsze strategie. Ani jego klienci, ani Jameson Culver nie byli z tego zadowoleni, chociaż Jameson znał prawdziwy powód tej zmiany.

Ojciec Jonasa wciąż był w Waszyngtonie. Jego matka spędzała lato w rodzinnej posiadłości na przedmieściach Las Vegas, gdzie Jonas umówił się z nią na lunch. Kompletnie mu to wyleciało z głowy. Zadzwonił do niej tuż po przylocie do San Diego, wymawiając się wymyślonym spotkaniem z wyborcami. Nie lubił okłamywać matki. Przyszło mu do głowy, że jeśli Serena zaakceptuje jego propozycję, będzie okłamywał wyborców i wszystkich ludzi, którzy wspierają jego kandydaturę.

Chociaż było już późno, Jonas był w domu dopiero od czterdziestu minut. Wciąż miał na sobie białą koszulę i gabardynowe spodnie. Wchodząc do mieszkania, zrzucił eleganckie buty i zdjął marynarkę. Jego zabrudzony krawat leżał gdzieś na podłodze między kuchnią a salonem. Potem go poszuka albo znajdzie go gospoia. To najmniejsze z jego zmartwień.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Jonas popijał piwo i oglądał mecz ligi bejsbolowej. Natychmiast wytrzeźwiał, słysząc głos Sereny.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam – zaczęła. Owszem, przeszkadzała. W sposób, którego nie chciało mu się analizować, dzięki czemu łatwiej mu było odpowiedzieć, że mu nie przeszkadza.

– Oglądam mecz.

Wyobraził ją sobie w jej mieszkanku. Czy ona też ogląda telewizję? Jeśli tak, czy leży na tym rozkładanym łóżku? W co jest ubrana? Na szczęście jej odpowiedź ukróciła jego podniecające myśli.

– Aha. Właściwie nie jestem miłośniczką bejsbolu, ale kiedyś robiłam urodzinowy tort w kształcie rękawicy łapacza.

– Szczęściarz z niego. Ja miałem na dziesiąte urodziny tort czekoladowy z twarzą kłowna. Nienawidzę kłownów. W dzieciństwie mnie przerażali. Dalej za nimi nie przepadam.

– Ja też – odparła ze współczuciem.

Zapadła cisza. Bejsbol, torty urodzinowe i brak sympatii dla kłownów to nie są sprawy, które skłoniłyby Serenę do wykręcenia jego numeru.

W końcu się odezwała:

– Sporo myślałam o... tym wszystkim.

– Tak? – Przysięgłby, że słyszy, jak mu serce wali.

– Rozmawiałam też z przyjaciółkami.

– Tymi, z którymi byłaś w Vegas?

– Tak. Są dla mnie jak siostry. Ufam im.

– Sobie nie ufasz? – spytał.

– Powiedzmy, że moje przyjaciółki chodzą mocniej po ziemi.

– Aha. – Nie potrafił zgadnąć, czy to dobrze, czy źle. Wypił kolejny łyk piwa. Usłyszał, jak Serena chrząka.

– Istnieje wiele powodów, dla których odkładanie unieważnienia naszego małżeństwa i udawanie, że jesteśmy szczęśliwą parą, to zły pomysł – oznajmiła.

Kiedy przygotowywał w myśli odpowiedź, Serena podjęła:

– Przede wszystkim, to nieprawda.

– Tak? – Pyta o to Serenę czy sam siebie?

– Daj spokój. Prawie się nie znamy. Poznaliśmy się w barze dwa dni temu. Czy... czy chcesz mi powiedzieć, że to była miłość od pierwszego wejrzenia?

To było coś od pierwszego wejrzenia, ale teraz, z dala od Sereny, trudno mu było uwierzyć, że miłość uderza jak piorun z jasnego nieba. Miłość to coś, co się powoli buduje. Kiedy położy się już mocne fundamenty, na których może powstać coś solidnego, dopiero wtedy można myśleć o małżeństwie. Poprzedni poważny związek Jonasa zakończył się miesiąc przed ogłoszeniem, że będzie się ubiegał o stanowisko burmistrza. Stało się to po pięciu latach kładzenia fundamentów. Mimo tak długiego czasu nie czuł się dość pewny, by oświadczyć się Janet Kinkaid, gdy postawiła mu ultimatum.

Zmarszczył czoło. Co w zasadzie skłoniło go do tego, by prosić o rękę Serenę? Na to też nie miał odpowiedzi.

– To fakt, że prawie się nie znamy. Ale podoba mi się to, co o tobie wiem. I to bardzo.

– Jestem przekonana, że to się zmieni, gdy się bliżej poznamy – poinformowała go oschle.

Cyniczna. Hm. Dotąd tego nie zauważył.

– Być może – przyznał. – Ale przecież nie planujemy wspólnego życia.

– No nie. Wracając do rzeczy...

Zdawało mu się, że w tle słyszy szelest papierów.

– Istnieje wiele powodów, dla których nie powinnam ruszać się z San Diego, za to powinnam nalegać na jak najszybsze anulowanie ślubu. Tutaj jest większość moich przyjaciół, a moi rodzice wyjdą z siebie, jak się o tym



dowiedzą. Mam dobrą pracę. Dużo się uczę i w końcu zdobędę klientów. Lubię swoje mieszkanie, a moja umowa najmu kończy się za dziewięć miesięcy.

Mimo że wymieniła tyle powodów „przeciw”, Jonas czuł, że zbliża się „ale”. Wstrzymał oddech.

– Ale...

Wypuścił powietrze. Dzięki Bogu.

– Twoja propozycja... ma też plusy. – Znów usłyszał szelest papierów. – Po pierwsze, nie będę w Vegas sama, bo moja przyjaciółka Alex właśnie rozpoczęła tam pracę. Poza tym nie najlepiej się czuję z tym wszystkim, co się stało. Przyjaciółki nie do końca się ze mną zgadzają, ale ja uważam, że jestem ci coś winna. Poza tym...

– Chwileczkę, Ruda. – Jonas postawił piwo na stoliku, wstał i zaczął chodzić po pokoju. – Jesteś mi coś winna?

– Nazwałeś mnie Rudą?

– Tak. – Przystanął. – Jakiś problem?

– Nie, po prostu nigdy nie miałam przezwiska. To akurat nie jest oryginalne, ale...

Wyobraził sobie, jak Serena wzrusza ramionami i po raz pierwszy od trzydziestu sześciu godzin się uśmiechnął. Jednak szybko spoważniał. Już wcześniej tego dnia Serena napomknęła, że ta sytuacja to w większym stopniu jej wina niż jego. Chciał z tym skończyć raz na zawsze.

– Posłuchaj, cokolwiek postanowisz, nie kieruj się jakimś źle rozumianym poczuciem winy. Nic mi nie jesteś winna. Twoje przyjaciółki mają absolutną rację.

– Polubią cię. – Zaśmiała się krótko. – Co prawda, nie będziemy spędzać ze sobą dużo czasu.

– Czy to znaczy... – Bał się dokończyć, bał się mieć nadzieję.

– Przyjadę do Vegas i zrobię to, co konieczne.

– To chyba nie jest aż takie nieszczęście...

– Wybacz. Wiesz, co mam na myśli.

– Tak. – Wrócił na kanapę. – Dziękuję.

– To ja dziękuję. Kontakty, które mi obiecałeś, i pożyczka... jesteś bardzo hojny. Wątpię, czy udałoby mi się przekonać bank, żeby w najbliższym czasie dał mi kredyt. Spłacę ci wszystko co do grosza.

Pożyczka. Kontakty. To dlatego się zgodziła. Jonas przełknął rozczarowanie, starając się je ukryć.

– Nie ma sprawy. Mogę poczekać.

– Aha, Jonas.

– Tak?

– Mam kilka warunków. – Znowu szelest papierów.

– Mów.

– Myślę, że powinniśmy wszystko dokładnie spisać.

– Umowa ustna jest dla sądu równie ważna, ale zgoda.

– Nie zamierzam cię podawać do sądu – zapewniła. – Chodzi o to, że Jayne... To znaczy uważam...

– To ma sens. Jako prawnik jestem zwolennikiem takich umów, bo wszystko jest wtedy czarno na białym. Zajmę się tym.

– Okej.

– Co jeszcze?

– Niezależnie od powodu, a zresztą bez powodu, każde z nas może w każdej chwili wycofać się z tej umowy.

To mu nie odpowiadało, ale rozumiał jej motywy. Musiała mieć poczucie, że ma jakąś kontrolę nad swoim życiem, zwłaszcza jeśli nie odnajdzie się w Vegas.

– Zgoda.

– Nie muszę dodawać, że gdybym się wycofała przed wyborami, nie oczekiwałabym, że dotrzymasz swoich zobowiązań.

Powinien się cieszyć, że tak się skupiła na zawodowym aspekcie ich związku. Tymczasem zaczęło go to drażnić.

– Zapiszę to w umowie – rzekł cierpko. – Jeszcze coś?

– To dotyczy naszych... osobistych relacji.

Jonas sięgnął po piwo. Coś mu mówiło, że będzie go potrzebował.

– Tak?

– Będziemy małżeństwem tylko na papierze. Bez seksu.

Bez seksu? Żadnego cudownego seksu, tak jak podczas ich nocy poślubnej? Jako prawnik widział w tym sens. Kontynuowanie intymnej relacji mogłoby skomplikować sprawy, a i tak sytuacja była dość skomplikowana. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to by Serena zaszła w ciążę. W noc poślubną nie zachowali ostrożności. Gdyby zaszła w ciążę, nie mogliby tak łatwo unieważnić małżeństwa.

– Skoro o tym mowa. Tamtej nocy nie użyliśmy... Czy jest możliwe...?

– Przełknął kolejny łyk piwa, ale w ustach miał kompletnie sucho.

– Nie.

Po tej wymianie informacji rozmowa zeszła na sprawy praktyczne. Omówili jej przeprowadzkę do Las Vegas. Jonas miał wynająć samochód, którym przewieźliby wszystko, co Serena uważała za niezbędne. Reszta rzeczy zostałaby później przesłana albo czekałaby na nią w jej mieszkaniu. Powiedział, by spodziewała się go w piątek. Obiecał przesłać jej mejlem

kopię swoich zajęć do końca tygodnia, by w razie potrzeby mogła się z nim skontaktować.

– Dziękuję, Sereno – rzekł na koniec. – Do zobaczenia w piątek.

Zasiniąła się nerwowo.

– Będę czekać.

Powinien poczuć ulgę, że przystała na jego plan. Tymczasem długo po zakończeniu tej rozmowy dręczyło go pytanie: Jak on będzie żył z Sereną pod jednym dachem i trzymał ręce przy sobie?

TTLRR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Miał cztery dni na znalezienie odpowiedzi na swoje pytanie. Gdy zaparkował przed domem Sereny tuż po dwunastej w piątek, nadal czuł się zagubiony. Słyszał z opanowania, a Serena była jedyną kobietą, przy której się nie kontrolował. Wciąż tego nie pojmował, choć odtwarzał sobie w pamięci każdą spędzoną z nią sekundę. Wsiadł i przeciągnął się. Z bezchmurnego nieba lał się żar. Jednak to nie z powodu upału czuł się niekomfortowo. Wziął głęboki oddech i ruszył do budynku.

Drzwi mieszkania Sereny były otwarte. Kilka pudeł i dwie walizki stały w przedpokoju. Zanim się odezwał, usłyszał jej pełne złości pytanie:

– Po co się fatygowaliście?

Te słowa zbiły go z tropu, po chwili jednak zdał sobie sprawę, że nie dla niego są przeznaczone.

– Żeby przemówić ci do rozumu. Co prawda jeszcze nam się to nie udało – odparł zachrypły kobiecy głos.

– Masz prawie trzydzieści lat, Sereno Jean. Kiedy wreszcie przestaniesz się buntować i zaczniesz zachowywać jak odpowiedzialny dorosły człowiek? – spytał tym razem mężczyzna.

Jej rodzice, odgadł Jonas, i poczuł ucisk w żołądku. Odbył już rozmowę ze swoimi rodzicami i wiedział, że to nie będzie przyjemne. Mimo to wyprostował się i wszedł do mieszkania.

Tego wieczoru, kiedy się poznali, Serena wspomniała, że jej ojciec, Buck Warren, jest emerytowanym marynarzem. Jonas wyobraził sobie mężczyznę o szerokim torsie i dzikim spojrzeniu. Teraz przekonał się, że niewiele się mylił. Buck miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, w pasie był

właściwie szerszy niż w ramionach i robił dosyć groźne wrażenie – częściowo z powodu dwóch wytatuowanych na przedramionach kotwic i stalowych oczu, które patrzyły spod krzaczastych brwi. Kiedy dostrzegł Jonasa, przeniósł na niego wzrok.

– Czy to jest ten skur...?

– Jonas Benjamin – wtrącił Jonas. – Mąż Sereny. – Dziwnie się czuł, mówiąc to na głos. Przeszedł przez pokój i wyciągnął rękę, której Buck mało nie zgniótł. W odpowiedzi Jonas ścisnął mocno rękę ojca Sereny i bez mrugnięcia dodał: – Miło mi pana poznać.

Krzaczaste brwi uniosły się gwałtownie. Mimo to Buck go ostrzegł:

– To się zobaczy, co, synu?

Jonas się spodziewał, że Buck każe mu paść na podłogę i zrobić pięćdziesiąt pompek. Tymczasem Buck skrzyżował umięśnione ramiona i zmarszczył brwi.

– Tato, proszę – powiedziała Serena.

Stała obok biurka, pakując to, co się na nim znajdowało. Miała na sobie delikatną fioletową bluzkę, której luźne rękawy przypominały Jonasowi skrzydła motyla. Włożyła też dzinsy o skandalicznie krótko obciętych nogawkach i srebrne sandały gladiatorki. Połyskujące kolczyki opadały jej prawie na ramiona. Wyglądała ekstrawagancko i seksownie. Żadna ze znanych Jonasowi kobiet nie pokazałaby się w takim stroju. I znów poczuł owo niewyjaśnione przyciąganie, a co więcej, związek z tą kobietą.

– Cześć.

– Cześć. – Wyglądała pięknie, ale widać było, że jest zmęczona. To był szalony tydzień – rzuciła pracę, a teraz pakowała swój dobytek.

Trzymała przypominający sztylet nóż do otwierania kopert. Machnęła nim na Jonasa z miną, która wyrażała zażenowanie połączone ze zdumieniem.

– Jesteś... wcześniej.

– Prawdę mówiąc, jestem spóźniony. Na międzystanowej piętnastce utknąłem w korku.

– Aha. – Zerknęła na nadgarstek, najwyraźniej spodziewała się ujrzeć na nim zegarek, ale miała tam tylko kilka bransoletek. – Ja też jestem trochę spóźniona. Rodzice wpadli niespodziewanie. – Tym razem machnęła nożem nieco groźniej.

Kobieta stojąca obok drzwi balkonowych głośno odchrząknęła.

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolimy ci przeprowadzić się do innego stanu z obcym człowiekiem i nie spróbujemy ci wybić tego z głowy?

– Moja matka, Susanne – powiedziała Serena z lekkim uśmiechem.

Jonas dostrzegł podobieństwo między matką i córką. Obie miały porcelanową cerę i duże zielone oczy, ale Susanne brakowało żywotności córki. Czas nie okazał się dla niej łaskawy. Domyślał się, że negatywną rolę odegrał jej nałóg tytoniowy. Trzymała papierosa, a dym otaczał chmurą jej pomarszczoną twarz.

– Dzień dobry pani.

Tym razem, kiedy wyciągnął dłoń, spotkał się z otwartą niechęcią. Susanne zaciągnęła się papierosem. Jedynym wyrazem uprzejmości z jej strony było wypuszczenie dymu kącikiem ust, by nie dmuchnąć mu prosto w twarz. Mimo to zniewaga była oczywista.

– Boże, mamó – mruknęła Serena. Odwróciła się do Jonasa. – Przepraszam cię za rodziców, nie są ze mnie zadowoleni. – Zaśmiała się gorzko. – Od dnia moich narodzin rzadko zdarzało mi się ich zadowolić, ale teraz są wyjątkowo niezadowoleni.



Jonas nie miał pojęcia, jak Serena przedstawiła rodzicom decyzję o przeprowadzce do Vegas. Zdał sobie sprawę ponieważ, że powinni to byli przedyskutować. Ale niezależnie od tego, czy powiedziała im prawdę, czy wymyśliła coś na ich użytek, muszą stanowić jednolity front. Podszedł do niej i objął ją w pasie.

– Nie przepraszaj. Twoi rodzice mają prawo być na mnie źli. Może usiądziemy i porozmawiamy. – Spojrzał na Bucka i Susanne, po czym wrócił spojrzeniem do Sereny. Uśmiech, który jej posłał, miał ją wspierać. – Może uda nam się rozwiązać ich wątpliwości.

– Czy ona jest w ciąży? – zapytał obcesowo Buck, a pod Jonaszem nogi się ugięły, mimo że poruszyli już ten temat z Sereną. Zanim którekolwiek z nich odpowiedziało, Susanne wtrąciła:

– Ona mówi, że nie jest, ale z mojego punktu widzenia to jedyny powód, dla którego uciekałaby do Vegas z facetem, o którym nam nie wspomniała.

– Nie jestem w ciąży i nie uciekam. Tłumaczyłam wam już dwa razy, że poznałam Jonasa podczas weekendu, który spędzałam w Vegas z przyjaciółkami.

– Ładne mi przyjaciółki – mruknęła matka. – Gdzie one były, kiedy ty poszłaś z obcym człowiekiem i dałaś mu się namówić na popełnienie największego błędu w życiu?

– One nie mają z tym nic wspólnego.

– Tak – przyznał jej ojciec. – To twoja wina. Ty nie myślisz. Jakbyś między uszami nie miała nic poza lukrem, którym dekorujesz te durne torty.

– Proszę pana – zaczął Jonas. – Jeśli można... – Zaraz do ciebie dojdę, juniorze. – Buck wyciągnął w jego stronę palec wskazujący.

– Juniorze? – Okej, ojciec Sereny jest zdenerwowany. Jonas to rozumiał, a nawet czuł się za to odpowiedzialny. Ale to nie znaczy, że pozwoli się traktować jak smarkacz.

– Tak, juniorze – powtórzył szyderczo Buck. –Znam takich jak ty. Przystojniacy, mają gadane i więcej forsy niż rozumu. Zamiast uczciwie pracować, żyją z pieniędzy ojczulka.

– Tato – zaczęła Serena, lecz Buck ją przekrzyczał.

– Poznałem się na tobie, kiedy tylko przekroczyłeś próg w tych swoich ciuchach, z tym hollywoodzkim uśmiechem. Pewnie jednego dnia w życiu nie przepracowałaś. A ja przez dwadzieścia lat w marynarce Stanów Zjednoczonych przeszedłem całą drogę od marynarza do bosmana. W międzyczasie bogaci gówniarze po akademii od razu dostawali stopień kapitana.

– Tato, nie róbmy z tego rozprawy na temat różnic klasowych.

Buck machnął ręką. Albo nie widział, że Serena czuła się zażenowana, albo sprawiało mu to przyjemność.

– Wciąż nie rozumiem, czego pan chce od mojej córki. Nie jest najbrzydsza, zwłaszcza teraz, kiedy nie ma już tych różowych włosów.

– Nie zapominaj o kolczykach w brwiach – wtrąciła Susanne.

Jonas zerknął na Serenę. Nie wyobrażał sobie, że coś mogłoby oszpecić jej perfekcyjne brwi.

– Nosiałam je tylko przez dwa miesiące, jak miałam dwadzieścia trzy lata. – Serena wzruszyła ramionami.

– Ona nie jest w pańskim typie ani pan w jej –dokończył Buck.

To była prawda. Rozum powtarzał to Jonasowi od początku. Mimo to...

– Przeciwności się przyciągają, tato – zauważyła Serena. – Spójrz tylko na siebie i mamę.

Buck coś burknął, Susanne zaciągnęła się i wypuściła dym, co najwyraźniej służyło za odpowiedź. Jonas nie musiał być psychologiem, by zrozumieć, że Warrenowie nie są szczęśliwym małżeństwem. Współczuł im, ale bardziej współczuł Serenie. Jego rodzice też odbiegali od ideału, zwłaszcza apodyktyczny ojciec. W porównaniu z rodzicami Sereny byli jednak chodzącą łagodnością.

– Darzę córkę państwa ogromnym szacunkiem – zaczął Jonas.

– Mówiłam ci, tato – wtrąciła Serena. – Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak Jonas. My po prostu od razu się... dopasowaliśmy.

Z miny Bucka wynikało, że go nie przekonała.

– Czasami myślę, że masz mniej rozumu niż komar. Coś przede mną ukrywasz. No bo dlaczego rzucałabyś pracę i przenosiła się do człowieka, którego nie znasz nawet tydzień?

– Uważałeś, że moja praca to strata czasu – odparowała. – Nie widziałeś w tym przyszłości.

– Nadal nie widzę – odburknął. – Ale przynajmniej wytrwałaś tam kilka miesięcy.

– Jedenaście.

Buck przeciągnął ręką po przyprószonych siwizną włosach i zwrócił się do Jonasa.

– A jak się nią znudzisz? Teraz cię bawi, ale wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby widzieć, że to nie twoja liga.

– Niech pan uważa.

Buck zmrużył oczy.

– Co powiedziałaś?

– Niech pan uważa. Mówi pan o mojej żonie.

– Wiesz, do kogo ty mówisz, synu? – Buck zbliżył się o kilka kroków. Jonas zrobił to samo, aż stanęli twarzą w twarz.

– Nie jestem pańskim synem. Jestem mężem pańskiej córki. – Już po raz drugi tak się nazwał, zaczynał się do tego przyzwyczajać. – Może pan zwracać się do mnie Jonasiu, ale na juniora nie będę reagował.

Buck zmierzył go wzrokiem, a potem kiwnął głową.

– Masz kręgosłup, widzę.

– Tak jak pańska córka.

Buck machnął ręką, jakby się z tym nie zgadzał.

– Nie myl jej wygadanej buzi z kręgosłupem. Robi, co chce, co nie znaczy, że robi dobrze. Ale teraz to już twój kłopot.

– To wszystko, co masz do powiedzenia, Buck? – Susanne zgasila papierosa w doniczce.

– A czego się spodziewasz? Ona jest dorosła, nawet jeśli się tak nie zachowuje. – Buck spojrzał na Jonasa. – Ten przynajmniej nie nosi sandałów, stać go na płacenie czynszu i jest porządnie ostrzyżony.

– Mówiła, że jest prawnikiem. Na pewno kazał jej podpisać coś przed ślubem. Jak to wszystko się skończy, zostanie bez pracy i bez grosza. – Susanne wykrzywiła wargi, przez co jej zmarszczki bardziej się uwidoczniły. – Komu wtedy spadnie ten klops na głowę?

– Przestańcie! Proszę. – Twarz Sereny z czerwonej zrobiła się trupio biała, a potem znów poczerwieniała.

– Nie jestem klopsem i nie wyszłam za mąż dla pieniędzy.

– Widzisz! – Susanne prychnęła. – Tak jak myślałam. Jak jej się znudzi bycie żoną, zadzwoni do nas i będzie błagać, żebyśmy po nią przyjechali. Jak wtedy, kiedy przeniosła się do Los Angeles po maturze.

Wydawało jej się, że zostanie aktorką. – Zwróciła się do Jonasa. – A skończyła na kelnerowaniu, aż ją wywalili z pracy.

– Miałam dziewiętnaście lat.

– Dziesięć lat później wciąż działasz impulsywnie.

Z komentarzy rodziców wynikało, że Serena im nie powiedziała o ratowaniu kariery politycznej Jonasa, w zamian za co on obiecał jej pomoc w założeniu firmy. Po raz kolejny próbował złagodzić napięcie.

– Proszę państwa, nie znacie mnie i jesteście zaskoczeni tą sytuacją. Może jednak usiądziemy i porozmawiamy spokojnie?

Okazało się, że spokój i rozsądek to dla państwa Warrenów obce terminy. Po paru minutach wymaszerowali z mieszkania córki. Zdążyli jej jeszcze oznajmić, że ich zawiodła i że się jej wyrzekają.

Po ich wyjściu zapadła taka cisza, jaka nastaje po burzy z piorunami. Jonas nie mógł uwierzyć w to, czego właśnie był świadkiem. Serena otworzyła kolejną szufladę i wróciła do pakowania.

– Boże, przepraszam – rzekł. Naprawdę było mu przykro. Wywrócił życie Sereny do góry nogami, myślał wyłącznie o własnych korzyściach. – Chcesz za nimi pójść? Albo ja pójdę?

Pokręciła głową i dalej przekładała rzeczy z szuflady do pudełka. Jonas wziął głęboki oddech.

– Jeśli chcesz zmienić zdanie, zrozumiem. – Egoistycznie liczył na to, że ona tego nie zrobi. Ale po scenie, którą zaobserwował, byłby kompletnym draniem, gdyby nie dał jej wyboru.

Ręce Sereny znieruchomiały. Podniosła wzrok.

– Dzięki, ale nie.

– Może powinnaś to przemyśleć?

Jej twarz złagodniała. Jonas żałował, że nie potrafi czytać w jej myślach. Zaraz potem ucieszył się z tego samego powodu, gdy odparła:

– Potrzebujesz mnie.

– Tak – rzekł, powtarzając owo „tak” sprzed tygodnia. W obu wypadkach był zdesperowany. Ale nie był pozbawiony honoru. – Nie chciałbym jednak wchodzić między ciebie a twoją rodzinę.

Szuflada była pusta. Pudło się zapełniło. Serena sięgnęła po taśmę klejącą.

– Nie przejmuj się tym. Jej obojętność go zdumiała.

– Przecież właśnie się ciebie wyrzekli.

– Nie pierwszy raz i nie ostatni. Nigdy nie byli ze mnie zadowoleni.

W jej głosie była rezygnacja, ale pod pozorami nonszalancji Jonas wyczuł ból. Znał jego źródło.

– Mój ojciec też uważa, że go zawiodłem.

To zwróciło jej uwagę.

– Ty?

– Zgodnie z jego planem powinienem już być żonaty, mieć dwójkę dzieci i ubiegać się o reelekcję do władz stanowych.

– Jedno już spełniłeś. – Przechyliła głowę, a jej kolczyki zabłyśły. – Ale pewnie nie jestem wymarzoną synową.

– No cóż. – Jonas nie był pewien, czy tak jest z powodu oryginalności Sereny, czy dlatego, że jej status żony był tymczasowy.

Nie wydawała się urażona.

– Dla mojego ojca stanąłeś na wysokości zadania. Już kiedy wytrzymałeś uścisk jego dłoni, było dobrze. No i jesteś krótko ostrzyżony.

– Twój ojciec ma siłę!

Uśmiechnęła się.

– Odwzajemniłeś mi się.

– Nie należy się wycofywać.

– Owszem. – Oderwała kawałek taśmy i zakleiła pudełko. – Ale wolałabym nie słyszeć: „A nie mówiłem!”, jak wrócę po unieważnieniu małżeństwa.

– Założysz własny interes – przypomniał jej.

Kiwnęła głową.

– Cukiernię Pogodną.

– Już wymyśliłaś nazwę?

– Jakiś czas temu – odparła z uśmiechem.

– Podoba mi się.

– Dzięki. – Otrzepała ręce. – No to jednych rodziców mamy z głowy.

Zostali nam twoi.

– Z moimi pójdzie łatwiej – zapewnił. – Większość czasu spędzają w Waszyngtonie, chociaż mama jest teraz w Vegas. Wiedzą o naszej umowie. Moja starsza siostra Elizabeth też.

Jonas liczył, że Serenę to uspokoi. Tymczasem ona zbladła.

– Wszystko wiedzą?

– Szef mojej kampanii wziął na siebie rozmowę z ojcem. – Jonas nie był z tego zadowolony, zamierzał zrobić to po swojemu i wtedy, kiedy uzna za stosowne. – Nie wiem, czy już ci wspominałem, że mój ojciec jest senatorem. Jameson chciał mieć pewność, że jeśli coś przecieknie, wszyscy będziemy mówili to samo.

– Jameson jest chyba bardzo skrupulatny.

– Nieznośnie – przyznał Jonas. – Ale taka jego rola. Pomaga mi wygrać te wybory.

– Teraz pewnie ja też muszę ci pomagać.



Serena z Jonasem załadowali do auta pudła i walizki. Rzeczy, które się nie zmieściły, miały później zostać przesłane. To, czego nie potrzebowała przez najbliższe miesiące, miało pozostać w jej mieszkanku do czasu, gdy znajdzie podnajemcę lub do jej powrotu. Samochód także postanowiła zostawić. Molly i Jayne obiecały od czasu do czasu wpaść i go uruchomić. Serena nie lękała się, że jej zardzewiały rzeźb przetrwa podróż do Las Vegas i z powrotem bez wizyty u mechanika.

– To wszystko? – spytał Jonas.

– Chyba tak.

– Możemy ruszać czy potrzebujesz jeszcze kilku minut?

– Jestem gotowa. Nie zapomniałeś o spotkaniu z moimi przyjaciółkami?

– Nie. Powiesz mi, jak tam trafić.

Kiedy jej narzeczony uciekł przed ołtarza, Jayne wprowadziła się do niedużego domu Molly.

– To niedaleko, po drodze. Polubisz je – dodała, kiedy wsiadali do samochodu.

– A one mnie? Pewnie mają mi za złe, że przeze mnie się wyprowadzasz. Rozumiem to. – Uniósł kąciki warg, wkładając kluczyk do stacyjki.

Sześciocylindrowy SUV ożył, zwiększając obroty silnika. Równocześnie przebudziły się uśpione hormony Sereny. Jonas miał bardzo ekspresyjne wargi. Tej nocy, kiedy się poznali, były też wyjątkowo przekonujące.

Wyjechali z parkingu na zatłoczoną w środku dnia ulicę. Popołudniowe słońce rozświetlało jego włosy.

Serena przypomniała sobie, jak w ich noc poślubną wplatała w nie palce. Były gęste i miękkie. Nie powinna do tego wracać. Splotła dłonie na kolanach.

Po chwili znowu na niego spojrzała. Mimo upału i pakowania jego spodnie i koszula wyglądały nieskazitelnie. Mógłby jechać prosto na pole golfowe, podczas gdy jej strój pasował raczej na koncert muzyki alternatywnej.

– Moje przyjaciółki nie mają ci za złe. Znają prawdziwy powód, dla którego z tobą jadę.

Ona też nie powinna o tym zapominać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wizyta u Molly i Jayne trwała ledwie godzinę, podczas której zjedli lekki lunch i odbyli towarzyską pogawędkę. To spotkanie odbyło się w spokojnej atmosferze, bez napięcia, jakie towarzyszyło rozmowie z rodzicami Sereny. Nikt nikogo nie oskarżał ani nie obrażał. Mimo to było trochę sztywno – co dziwne, biorąc pod uwagę, że przyjaciółki Sereny znały szczegóły ich umowy. Wiedziały, że to fikcja, która potrwa tak długo, jak długo będzie to konieczne.

Właśnie dlatego Serena nie rozumiała ich zaciekawionych spojrzeń. Zaczęła się zastanawiać, czy Molly i Jayne nie wyobraziły sobie zbyt wiele po tym, jak Jonas otworzył jej drzwi suwa, a potem usiadł obok niej na kanapie, choć obok stało puste krzesło.

Nie ciągnęły go jednak za język, tyle tylko, by wiedział, że zależy im na dobru Sereny. Kochała je za to jeszcze bardziej.

Kiedy tuż przed odjazdem Jonas wyszedł na chwilę do łazienki, Molly i Jayne zaczęły Serenę wypytywać.

– Okej, mów – powiedziała Molly. – Tu nie chodzi tylko o interesy, prawda?

– Czemu tak mówisz?

– Bo między wami jest chemia.

– Święta prawda. – Jayne wyglądała na zmartwioną.

– To tylko pożądanie. – Kiedy przyjaciółki uniosły brwi, dodała: – Ale to nic nie znaczy.

– Lepiej tego nie lekceważ. Można przez to narobić głupstw – stwierdziła Molly.

– Nie musisz mi przypominać.

– Nie mówię o tobie – rzekła Molly ze smutkiem. Zanim Serena spytała, o co jej chodzi, Jayne wtrąciła:

– Na pewno kierujesz się właściwymi motywami, Sereno? Wiem, zrobiliśmy listę za i przeciw, i to, co robisz, ma sens. Ale martwię się o ciebie, będziesz tak daleko.

– Alex tam jest – szepnęła Serena.

– Tak, ale nie chcę, żebyś cierpiała. Serena wzięła ją w objęcia.

– Nie martw się, Jayne. Nie jestem zakochana w Jonasie ani on we mnie.

Chciała uspokoić przyjaciółkę, tymczasem nagle opadły ją wątpliwości. Serena nie sądziła, że kiedykolwiek poważnie się zakocha. Nigdy nie dała sobie na to szansy, za każdym razem kończąc znajomość, nim na dobre się zaczęła. Ta strategia się sprawdzała... aż do czasu Vegas. Co takiego ma w sobie Jonas? Czym różni się od innych mężczyzn?

Jonas właśnie do nich wrócił.

– Możemy jechać?

– Tak. – Serena uśmiechnęła się przez wzgląd na przyjaciółki.

– Nie martwcie się – powiedział Jonas do Molly i Jayne i otworzył drzwi. – Nie skrzywdzę jej.

– Pamiętaj o tym – odparła Molly, a jej ton i postawa były zaskakująco groźne jak na nauczycielkę w zerówce.

Jonas nie miał do niej żalu.

– Zawsze będziecie u nas mile widziane. Mam pokój gościnny. – Poczzerwieniał. – Który, oczywiście, będziecie musiały dzielić z Sereną. Pokażę wam inne oblicze Vegas. To nie tylko miasto kasyn, tancerek i neonów.

Kiedy Serena obudziła się w fotelu tuż przed północą, powitały ją mrugające neony. Po długiej podróży czuła się zeszywniała. Zatrzymali się na kolację przed San Bernardino. Potem jeszcze tylko raz, by skorzystać z toalety. Serena przespała ostatni etap podróży.

– Za dwadzieścia minut będziemy u mnie – oznajmił Jonas, czytając jej w myślach.

Masując kark, powiedziała:

– Wybacz, kiepska ze mnie towarzyszką podróży.

– Potrzebowałam snu. To był szalony tydzień.

– Niedopowiedzenie – odparła cicho.

– Tak.

– Powiedziałeś „u mnie” ? Dwie sypialnie? – Boże, niech to będzie większe od jej lokum. Skoro mają razem mieszkać, musi mieć więcej miejsca i prywatności, żeby nie zwariować.

– Tak. To odnowiony wieżowiec w centrum, niedaleko Fremont Street Experience.

Kiwnęła głową, choć nie wiedziała, o czym on mówi.

– Kupiłem je tuż po studiach jako inwestycję, korzystając z funduszu powierniczego od moich dziadków. Myślałem, że później kupię dom za miastem, a to wynajmę. – Odwrócił się do niej z uśmiechem. – Ale lubię tam mieszkać. Sklepy i restauracje są pod nosem. Moje biuro też mieści się niedaleko.

– To fajnie. – Lubiła być tam, gdzie coś się dzieje.

– Myślę, że ci się spodoba.

– Na pewno. – Zaśmiała się cierpko. – Widziałeś pudełko, które nazywam domem. Łatwo mnie zadowolić.

– Długo tam mieszkasz? – zapytał.

Takie pytania zadają sobie single, by określić wspólny grunt. Serena i Jonas, choć związani, na dobrą sprawę byli tylko na jednej randce. Czy spodoba mu się nieznane oblicze Sereny? Poznał jej okropnych rodziców i nie uciekł z krzykiem. Zresztą nie może za bardzo wybrzydzać ani wygłaszać krytycznych sądów, bo potrzebuje Sereny.

– Jak na mnie długo.

– To znaczy?

– Prawie trzy lata. – Zwykle nie dzieliła się prywatnymi informacjami z mężczyznami, z którymi się umawiała. Wolała pozostać dla nich enigmą. Tymczasem teraz, tak jak pierwszego wieczoru z Jonaszem, słowa same się z niej wylewały. – Wcześniej mieszkałam z koleżanką i jej chłopakiem. Należeli do alternatywnej grupy muzycznej.

– Oni cię zainspirowali do noszenia kolczyków w łuku brwiowym? – uśmiechnął się.

– Nie, wtedy już nie nosiłam tych kolczyków. – Mimowolnie dotknęła prawej brwi i przyznała: – To była chwilowa fanaberia, i niezbyt twarzowa.

Zerknął na nią.

– A różowe włosy? Kiedy je nosiłaś?

– To mieszkanie było przed różowymi włosami. Wtedy nosiłam niebieskie.

– Niebieskie? – Rzucił na nią okiem.

Serena stwierdziła, że skoro już zaczęła, może mu powiedzieć resztę. On przecież wie, że do siebie nie pasują.

– Wypróbowałam wszystkie kolory tęczy. Moi rodzice byli wściekli. – Wzruszyła ramionami.

– A twoje przyjaciółki? Nie wyobrażam sobie Molly ani Jayne z niebieskimi włosami.

Serena szczerze się roześmiała. Przyjaciółki różniły się pochodzeniem i charakterem, a mimo to, kiedy pięć lat temu poznały się przez klub książki, od razu znalazły wspólny język. Ich przyjaźń przetrwała zamknięcie klubu.

– Molly była najbardziej zszokowana. Ona jest z nas czterech najmniej spontaniczna. Mimo wszystko pomagały mi farbować odrosty.

Jonas wyciągnął rękę i delikatnie pociągnął kosmyk jej włosów. Cofając rękę, musnął jej ramię. Ten lekki dotyk był jak ogień.

– Lubię twój obecny kolor.

– Jest naturalny. – Poczowała się dziwnie naga, jakby mówili o czymś więcej niż o włosach.

– Lubię cię prawdziwą – zauważył żartobliwie.

– Nie znasz mnie prawdziwej – odparła tym samym tonem. – Jesteśmy dwojgiem prawie obcych sobie ludzi. Niezależnie od świadectwa ślubu.

Wzruszył ramionami.

– W takim razie lubię to, co znam.

Ja też, pomyślała Serena. Bardziej, niżby chciała.

– Który kolor włosów najbardziej lubiłaś? Była mu wdzięczna, że wrócił do tego tematu.

– Z tych wariackich?

– Tak.

– Fioletowy. – Uśmiechnęła się na wspomnienie miny Molly, gdy ją zobaczyła. Serena zadebiutowała z fioletowymi włosami dwa lata temu, tydzień przed Wielkanocą. – Nosiłam takie krótkie włosy jak ty.

Zatrzymali się na światłach. Jonas na nią patrzył, jakby starał się to sobie wyobrazić. Jego ściągnięte brwi mówiły, jak bardzo Serena zmieniła się od tamtej pory, nawet jeśli wciąż była ekstrawagancka.

– Niemożliwe.

– Ależ tak. – Kiedy się zaśmiał, dodała: – Co by się stało, gdyby do mediów dostały się moje zdjęcia z tamtych czasów?

Spodziewała się, że Jonas spoważnieje, a on odparł z uśmiechem:

– Mniej martwię się o media, a bardziej o moją matkę.

– Na pewno dotąd nie przyprowadziłeś do domu kogoś takiego jak ja.

– To prawda. – Teraz spoważniał. – Oczywiście, jeszcze nigdy nie przyprowadziłem tam swojej żony. – Czym prędzej puścił do niej oko dla rozładowania atmosfery. – A co do mediów, może sam im coś podrzucę. Vegas to dosyć niekonwencjonalne miasto, niezależnie od tego, co myśli szef kampanii. Zdobyłbym głosy rozmaitych zbuntowanych.

Oczywiście żartował. Gdyby Las Vegas było takie niekonwencjonalne, nie musiałby udawać szczęśliwego małżonka i bez problemu unieważniłby ten związek. Ale miał rację, mówiąc o zbuntowanych. Kolorowe włosy to wyraz buntu. Przyjaciółki Sereny, choć pomagały jej w farbowaniu, świetnie o tym wiedziały. I pomogły jej to zobaczyć. Najpierw akceptując ją taką, jaka była – do czego jej rodzice nie byli zdolni – a potem pomagając jej zaakceptować siebie.

– Zamilkłaś – zauważył Jonas.

– Myślałam o przyjaciółkach.

– Mówiłem poważnie, że mogą nas odwiedzić.

– Wiem, dzięki.

– Chcę, żebyś czuła się tutaj szczęśliwa.

Ona też chciała być szczęśliwa. Ale kiedy Jonas wjechał do podziemnego parkingu, tak się zdenerwowała, że rozboleł ją żołądek.

– Które rzeczy będą ci potrzebne dziś wieczorem? – zapytał, gdy wysiedli. – Część bagaży możemy tu zostawić do rana.



– Jasne. – Zerknęła do wnętrza samochodu. Nie spieszyło jej się do rozpakowywania rzeczy. – W tej małej torbie mam przybory toaletowe, a w czarnej walizce z różową wstążką jest piżama.

Jonas wyciągnął bagaże, zamknął samochód, po czym ruszyli do windy. Serena przysięgłaby, że na siedemnaste piętro jechali wieczność. Potem wszystko działo się za szybko.

Jonas postawił walizkę, by otworzyć drzwi.

– No to jesteście.

Wewnątrz było ciemno, ale przez duże okna widać było poświatę zabarwioną przez kolorowe neony. Serena zrobiła krok naprzód. Jonas natychmiast postawił jej torbę na podłodze i chwycił ją za rękę.

– Zaczekaj. Nie powinienem...?

– Co?

Nad czymkolwiek się zastanawiał, podjął decyzję. Uśmiechnął się tak, że ciarki ją przeszły. Wziął ją na rękę i przeniósł przez próg.

– Witaj w swoim nowym domu, pani Benjamin. – Jego uśmiech zbladł. Mogłaby pomyśleć, że to z powodu tego, co powiedział, ale Serena widziała, jak spojrział na jej wargi.

Nie całuj mnie, błagała w duchu, i z gorzkim rozczarowaniem stwierdziła, że wysłuchał jej niewypowiedzianych błagań. Postawił ją na podłodze.

– Wybacz. – Schował rękę do kieszeni. – Chyba mnie poniosło.

Tak się działo, ilekroć byli razem, pomyślała Serena. Jedno z nich ulegało impulsom.

– To taka tradycja – dodał Jonas.

– Jesteś tradycjonalistą?

Kiwnął głową. Ona nie przestrzegła tradycji.

– Chyba pora, żebym cię poinformowała, że postanowiłam nie zmieniać nazwiska.

– Tak?

– Byłoby za dużo zamieszania, gdybym musiała wracać do panińskiego – zauważyła.

– Chyba tak. – Przywołał na twarz uśmiech, który rasowy polityk jest w stanie z siebie wykrzesać w każdej sytuacji. – No cóż, pani Warren, witaj w domu, tak czy owak.

W domu. Już dwukrotnie tak nazwał to mieszkanie. To słowo na nią działało, ale nie pozwoli się wzruszyć. To wszystko udawanie. Dom to miejsce, które daje poczucie przynależności i bezpieczeństwa. To coś stałego. To tam rodziny spotykają się przy kolacji nie przerywanej krzykami i kłótniami. To tam rodzice chwala swoje dzieci, zamiast je bez ustanku ganić. To tam mężowie i żony żyją razem, nie umawiając się wcześniej, jak i kiedy się rozstaną. Innymi słowy dom to miejsce, które nie istnieje. Przynajmniej dla kogoś takiego jak Serena.

– Gdzie będzie mój pokój? – zapytała.

Zmarszczył czoło.

– Mam wrażenie, że czymś cię uraziłem.

Już zaczęła kręcić głową, ale potem stwierdziła, że będzie szczerą.

– Nie uraziłeś mnie, ale musimy postawić sprawę jasno. To nie jest mój dom.

– Tylko na razie...

– Na razie będę udawała, że jestem twoją żoną.

Jeśli powiedziała to zbyt ostro, nie żałowała tego. Oboje muszą pamiętać, co jest prawdziwe, a co nie jest. Żadne z nich nie powinno uwierzyć w bajkę, która narodziła się tydzień wcześniej.

– Okej, myślałem tylko... Wybacz.

Odwrócił się, by wnieść jej bagaże z korytarza, po czym zamknął drzwi. Na szczęście nikt nie słyszał ich wymiany zdań. Serena mogła sobie tylko wyobrazić, co pomyślałby jakiś inny lokator o tej rzeczowej rozmowie, która nastąpiła po romantycznym geście Jonasa.

Jonas na nią spojrział. Już nie był troskliwym mężem, lecz obojętnym przewodnikiem.

– No więc to jest... moje mieszkanie, sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych.

Z przedpokoju wchodziło się do salonu, który wyglądał jak ze zdjęcia w magazynie wnętrzarskim. Złotą szenilową kanapę zdobiły poduszki w oliwkowej zieleni i rdzawej czerwieni. Te same kolory można było zobaczyć na dwóch dużych pejzażach Toskanii. Wszystko tu do siebie pasowało. Kompletnie przeciwieństwo eklektycznego mieszkania Sereny. Ale przynajmniej jej meble opowiadały jakąś historię, stanowiły odbicie jej osobowości. Salon Jonasa nic o nim nie mówił. Nie rozwił też jej opinii, że Jonas jest człowiekiem konserwatywnym. Zdawało się, że czekał na jej komentarz, więc zauważyła:

– Bardzo tutaj czysto.

– Mam gosposię, panią Danielson. Przychodzi raz w tygodniu. Ale nie jestem flejtuchem. – Jakby dla podkreślenia swoich słów, wziął klucze z konsoli w przedpokoju i schował je do jednej z szuflad.

Wszystko ma tutaj swoje miejsce, pomyślała. A gdzie jest jej miejsce? W wieku dwudziestu dziewięciu lat wciąż nie znała odpowiedzi.

– Kuchnia jest tam. – Za szerokim łukiem dojrzała duży stół i sześć krzeseł. Zakładała, że kuchnia, o której mówił Jonas, mieści się dalej. – Pani Danielson robi zakupy, kiedy nie mam na to czasu.

– Chętnie się tym zajmę. – Diabeł kazał jej dodać:

– Lubisz tofu, prawda?

– Zawsze chętnie próbuję nowych rzeczy – odparł. Jego spojrzenie znowu zatrzymało się na jej wargach, przywołując wspomnienia ich poślubnej nocy.

– Chodźmy już spać – powiedziała Serena i poczuła, że się czerwieni.

– Jestem bardzo zmęczona.

Jonas kiwnął głową.

– Wybierz sobie sypialnię. Główna jest większa, ma większą garderobę i osobną łazienkę.

Serena nie wyobrażała sobie, że mogłaby spać w łóżku Jonasa. Chyba żeby spał razem z nią.

– Wystarczy mi pokój gościnny – odparła pośpiesznie. – Nie ma sensu, żebyś prznosił swoje rzeczy, skoro moje są w pudłach i czekają na rozpakowanie.

– Na pewno? Mam lepszy materac. – Tym razem to on poczerwieniał.

– Od prawie trzech lat śpię na rozkładanym łóżku – przypomniała mu.

– Materac w twoim pokoju gościnnym będzie o niebo wygodniejszy.

Jonas podniósł znów bagaże i ruszył do jej pokoju. Za pierwszymi drzwiami na lewo mieścił się gabinet w ciemnym drewnie i ciemnych kolorach. Masywne biurko stało przodem do drzwi. Panował tam nadzwyczajny porządek, pudełka z dokumentami były oznakowane, żaden spinacz nie leżał luzem. Co za kontrast z jej zasypanym śmieciami biurkiem!

Łazienka dla gości znajdowała się naprzeciw gabinetu. Jonas postawił tam jej torbę z przyborami toaletowymi i pokazał, jak działa prysznic. Starła się słuchać go z uwagą, ale jego bliskość wciąż ją rozpraszała.

– Tutaj odkręcasz, jak chcesz regulować temperaturę.

Gdyby to było takie proste, pomyślała.

Obok łazienki dla gości była główna sypialnia z ogromnym łóżkiem. Materac pod czekoladowo–niebieską narzutą wyglądał na twardy. Oczami wyobraźni Serena natychmiast zobaczyła się na nim, i to nie sama.

– Proszę. – Jonas otworzył drzwi do pokoju naprzeciwko.

Był mniejszy niż sypialnia Jonasa, ale o wiele większy niż to, do czego przywykła. Objęła wzrokiem duże łóżko, komodę i szafę. Gustowne, w jednolitym stylu. Nie mogła jednak uciec od myśli, że pokój jest nijaki. Wszystko było w beżu. Serena nie przepadała za beżem, ale się uśmiechnęła.

– Bardzo ładnie.

Jonas zaskoczył ją śmiechem.

– Kłamiesz. Nie podoba ci się.

– To widać? Wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że tak. Widziałbym to nawet, gdybym nie był w twoim mieszkaniu. Lubisz żywe kolory.

– Tak, lubię, w domu i w ubiorze.

– I na sobie.

– Skończyłam z kolorowymi włosami – przypomniała mu.

– Myślałem o ważce wytatuowanej na twoim udzie.

W jednej chwili przypomniała sobie ich wspólną noc. I niemal równocześnie oboje otrzeźwieli. Jonas wycofał się z pokoju.

– No, to chyba wszystko. – Spojrzał na łóżko.

– Tak, jestem zmęczona. Ty pewnie też.

– Padam z nóg.

Nie wyglądał na wyczerpanego. Wyglądał na podnieconego.

– No to do zobaczenia rano.

– Na razie.

Ani drgnął. Serena siłą woli zmusiła się do zamknięcia drzwi. Jonas stał jeszcze chwilę po drugiej stronie.

Chodził w tę i z powrotem po sypialni. Stwierdził, że pada z nóg, a był absolutnie przytomny. I sfrustrowany. Ani o krok nie zbliżył się do zrozumienia szaleńczego podniecenia, które budziła w nim Serena. Jeszcze bardziej niepokoił się tym, że wciąż nie potrafił nad nim zapanować.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz rano Jonasa obudziła muzyka. Nie spokojna i łagodna, ale głośna i pulsująca – hardrockowy ekwiwalent wojskowej pobudki. Grzmiała w pokoju gościnnym przez całą minutę, zanim wygasła. Potem ciszę podkreślały kroki i pomrukiwania. Serena.

Minęła siódma rano w sobotę. Jego żona jest rannym ptaszkiem, pomyślał. Wstał z łóżka i czym prędzej włożył na siebie to samo, co nosił poprzedniego dnia. Kiedy otworzył drzwi, Serena wychodziła ze swojego pokoju. Oczy miała zaspane, włosy w seksownym nieładzie. Była w bokserkach i pogniecionym białym T–shircie z sylwetką ujeżdżacza dzikich koni. Jego ciało zareagowało tak, jakby miała na sobie seksowną bieliznę.

– Dzień dobry – wykrztusił.

– Przepraszam, jeśli cię obudziłam. Zapomniałam wyłączyć alarm, jak pakowałam budzik. Muszę go poszukać w tych pudłach.

Jonas się uśmiechnął.

– I tak kiedyś bym wstał. Za dwie czy cztery godziny, biorąc pod uwagę, że zasnęłam po drugiej.

– Ja tylko właśnie... – Wskazała na łazienkę.

– Okej, to ja zaparzę kawę.

Oboje równocześnie ruszyli do przodu i omal się nie zderzyli.

– Wybacz – powiedzieli jednocześnie.

– To krępujące – zauważyła Serena.

– Wiem. – Przeczesał palcami włosy.

– To dla nas nowa sytuacja. Z czasem będzie łatwiej – dodała. Kiedy Jonas odprowadzał ją wzrokiem, nie był tego pewien.

Godzinę później spotkali się w kuchni. Serena wzięła prysznic i ubrała się. Niestety dla Jonasa jej strój dzienny był nie mniej seksowny niż nocny. Trochę za bardzo podobało mu się marszczenie na przodzie bluzki. Haftowane krótkie spodnie były przyzwoitej długości, a jednak odsłaniały dość jej zgrabnych ud, by na moment zabrakło mu tchu.

– Kawa gotowa – oznajmił schrypniętym głosem. Jeśli to zauważyła, nic nie powiedziała.

Kuchnia była mała, chociaż oszklone szafki z drewna klonowego sprawiały, że wyglądała na większą. Nie było tam miejsca na stół, tylko na barek śniadaniowy. Jonas jadał tu większość posiłków, często też czytał tutaj mejle, siedząc na wysokim stołku.

Barek znajdował się obok okna wychodzącego na centrum miasta, w tym rewitalizowaną Fremont Street. Nawet o tak wczesnej porze panował tam taki ruch jak na Stripie. To była jedna z rzeczy, które Jonas lubił w tym mieszkaniu. Jedną z rzeczy, które kochał w Vegas.

– Ładna kuchnia. Świetnie wyposażona. Lubisz gotować?

Zaśmiał się, po czym przyznał:

– Nie potrafię nawet wody ugotować.

– Aha.

– Zakładam, że ty się tu odnajdziesz?

Serena pokręciła głową.

– Potrafię piec ciasto i oczywiście dekorować torty, ale w kuchni kiepsko sobie radzę.

– A co z tofu, które proponowałaś?

Uśmiechnęła się.

– Skłamałam. Nie umiem go przyrządzać, nawet go nie lubię.

– Z tego wynika, że będziemy zamawiać jedzenie.



– No nie wiem, coś tam upichcę. Na przykład jestem mistrzynią omletów. – Otworzyła lodówkę. – Zobaczymy, co tutaj masz.

Jonas wiedział, że to ryzykowne, mimo to podszedł do niej i zajrzał jej przez ramię. Jego zmysły zaatakował zapach cytrusów i mydła. Serena tymczasem wyjęła słodką paprykę, szczypior i karton jajek.

Jonasowi zaburczało w brzuchu. Serena się zaśmiała.

– Ktoś tu jest głodny. – Spoważniała, spotykając się z nim wzrokiem.

A łudził się, że skutecznie ukrywa swoje zainteresowanie.

– Sereno...

Obeszła go, zanim wymyślił, co powiedzieć.

– Weź mleko i utarty cheddar, dobrze?

Podczas gdy ona kroїła warzywa i rozbijała jajka z mlekiem, on nakrył do stołu i nalał kawę do filiżanek. Dla obcego obserwatora wyglądałoby to na normalne rodzinne śniadanie. Dla Jonasa to był absolutny koszmar.

Zdarzało mu się już spędzać leniwe weekendowe poranki w towarzystwie kobiety. Janet tak często zostawała na noc, że miała klucz do jego mieszkania. Ale ona też nie bardzo radziła sobie w kuchni. Wychowała się w zamożnej rodzinie, była rozpieszczana i podobnie jak Jonas wynajmowała pomoc do większości prac domowych. Kiedy jedli w domu śniadanie, były to płatki z zimnym mlekiem albo grzanki. Janet nigdy nie krzątała się przy jego kuchence ze ścierką zamiast fartucha, wyglądając tak smacznie jak najlepsze danie. Serena obejrzała się przez ramię.

– Wiem, o czym myślisz.

Mało nie zakrztusił się kawą.

– Dałam za dużo sera.

– No...

– Sera nigdy nie jest za dużo. To niepisana zasada. Ser jest źródłem wapnia. Jest dobry na kości.

Nie martwił się o swoje kości, ale kiwnął głową.

– Pomóc ci w czymś?

– Nie, wszystko pod kontrolą.

Niemal w tej samej chwili rozległ się czujnik dymu. Wysoki dźwięk rozdarł poranną ciszę równie skutecznie co budzik. Natychmiast rzucili się do blatu, gdzie z jednej strony tosterza wydostawał się dym. Podczas gdy Serena usiłowała wyjąć spaloną grzanekę, która utknęła w tosterze, Jonas zerwał ścierkę z talii Sereny i zaczął machać jak szalony tuż przed czujnikiem dymu. Wydawało się, że zanim czujnik ucichł, minęła wieczność. Potem spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Dobra robota, Ruda.

– Lepiej wróć do jajek, zanim je też spalę.

– Zapomniałaś fartuszka.

Nie podał jej ścierki, tylko sam ją wsadził za pasek jej szortów. Nie od razu zabrał ręce, ale Serena się nie poruszyła. Powoli podniosła wzrok. Jonas również powoli opuścił głowę. Serena stanęła na palcach. Jonas wstrzymał oddech, uniósł ręce i położył dłonie na jej ramionach. Potem ją pocałował. Całował ją tak długo, że ogłuszający dźwięk czujnika dymu rozległ się po raz drugi. W kuchni śmierdziało spaloną jajecznicą i serem. Omlet był nie do uratowania. Musieli się zadowolić kawą, ale z biegiem dnia Jonas zrozumiał, że to nie z tego powodu umiera z głodu.

Serena wypakowała ostatnie ze swoich ubrań, kiedy Jonas zapukał do drzwi jej pokoju. Tuż po skromnym śniadaniu zamknęła się z pudłami, które Jonas przyniósł z samochodu. Musiała odzyskać równowagę, z której

wytrącił ją pocałunek. Nieważne, ile razy przypominała sobie, że ma się trzymać na dystans, coś ją do Jonasa przyciągało jak ćmę, do płomienia.

– Wejdz!– zawołała.

Jonas otworzył drzwi, ale stał w przedpokoju. Minę miał niepewną i nic dziwnego, biorąc pod uwagę wcześniejsze fajerwerki. Jeśli jednak przyszedł ją przeprosić...

– Co do tego, co stało się w kuchni... chciałem cię tylko przeprosić.

Niech go jasny szlag! Serena otworzyła pudełko i zaczęła wyjmować kolczyki.

– Nie ma za co – mruknęła.

– Jesteś wściekła.

– Daj spokój. – Zniosła pudełko na toaletkę, stając do niego tyłem. Ale i tak widziała go w lustrze.

– Kazałaś mi obiecać, że to będzie małżeństwo tylko na papierze. Poniosło mnie.

– Ja też tam byłem. Nie poniosło cię samego. Spojrzał na nią przenikliwie.

– Czy dlatego jesteś wściekła?

– Posłuchaj, nie będę udawać, że mi się nie podobasz. To dlatego jesteśmy w kłopotliwym położeniu.

– Czy tylko dlatego?

– Ty mi powiedz. – Odwróciła się do niego.

– Ja... ja...

Zaskoczyła go. Cóż, witaj w klubie, pomyślała.

– Dlaczego się ze mną ożeniłeś? Tamtego wieczoru, jak się poznaliśmy, powiedziałeś, że chcesz, żebym z tobą została, ale po co ślub?

– Sam zadaję sobie to pytanie – przyznał. – Zastanawiałem się także, czemu się zgodziłaś.

Teraz Serena milczała. Jonas westchnął.

– Nie przyszedłem się kłócić.

– Nie, przyszedłeś mnie przeprosić.

Zignorował jej ton.

– I dać ci to.

Wszedł do pokoju i wyciągnął rękę. Na dłoni trzymał małe skórzane pudełeczko. Serena wiedziała, co znajdzie w środku, nim je otworzyła. Platynowej obrączce towarzyszył wartą małą fortunę pięknie oszlifowany brylant. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Co za ironia! Nie potrafili wytłumaczyć swojego ślubu niczym poza szaleństwem księżycowej nocy, a on dawał jej obrączkę i kamień, które symbolizują niegasnące oddanie.

Oczywiście to tylko rekwizyty, powiedziała sobie. Wyborcy oczekują, by żona kandydata nosiła na palcu obrączkę. Poza ukłuciem rozczarowania Serena stwierdziła, że to dobrze, iż tak naprawdę te rekwizyty nic nie znaczą. W końcu nie były w jej guście.

Jonas też zdawał sobie z tego sprawę.

– Moja siostra je wybrała.

Chociaż Serena nie poznała jeszcze Elizabeth, wyobrażała sobie kobietę, która czuje się swobodnie w klubie golfowym czy na pokładzie jachtu. Długie proste włosy, szeroka opaska, ciuchy z najlepszych butików.

– Ładne. – Ładne i tradycyjne.

– Włóż – poprosił.

Obrączka bez trudu weszła jej na palec, za to ciężki kamień przekreślił się na bok.

– Trzeba go zmniejszyć. – Westchnął. – Miałem nadzieję, że włożysz go wieczorem.

No tak, kolacja na cele charytatywne, podczas której Jonas ma przedstawić swoją żonę. Szef kampanii uznał, że organizowanie konferencji prasowej w celu poinformowania o małżeństwie wywołałoby zbyt wiele spekulacji. A tak będzie naturalniej.

– Mam pomysł.

Serena podeszła do swojej kasetki z biżuterią i wróciła z pierścieniem, którego oczko udawało otoczony brylancikami niebieski topaz osadzony w białym złocie. Pierścionek nie wyglądał na kosztowny, kupiła go na wyprzedaży w domu towarowym. Kamień był większy niż prawdziwy brylant i spychał na drugi plan delikatną elegancką platynową obrączkę. Nie pasowały do siebie, co według Sereny tworzyło z nich parę doskonałą.

– To bardziej w moim stylu. – Uśmiechnęła się.

Jonas patrzył na nią w pełnej zadumy ciszy, po czym skinął głową. Oddała mu brylant, a on schował go do kieszeni.

– Aha, mam coś twojego. – Zakasłał i cofnął się do przedpokoju. – Właściwie dwie rzeczy. – Po chwili wrócił. – Znalazłem to na podłodze w pokoju hotelowym.

To był jeden z jej kolczyków.

– Dzięki. To moje ulubione, już myślałam, że go zgubiłam.

– I... to. – Wyciągnął drugą rękę.

To był biustonosz z lawendowej koronki. Tamtej nocy Jonas pomagał jej go zdjąć. Tak się spieszył, że ręce mu drżały. Kiedy sobie to przypomniała, jej dłonie zaczęły drżeć. Żeby się do końca nie upokorzyć, powiedziała:

– Jezu, czuję się jak Kopciuszek. Co mam najpierw przymierzyć?  
Żart czy nie, to nie był najlepszy dobór słów. Oczy Jonasa pociemniały.

– Mogę wybrać?

– Ja... – wyjąkała bezradnie.

– Co włożysz na dzisiejszy wieczór?

– Boisz się, że ci przyniosę wstyd? – zażartowała, a jednak czekając na odpowiedź, wstrzymała oddech.

– Zastanawiam się, na który krawat się zdecydować.

– Mężczyźni mają prosty wybór – poskarżyła się z westchnieniem, idąc do garderoby.

Wzdłuż trzech ścian były półki i drążki. Chociaż Serena uważała się za modniśnię, zdołała zappełnić ledwie pół garderoby. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na Jonasa, by wiedzieć, że jest zaniepokojony.

– Jaki strój obowiązuje? – zapytała.

– Raczej skromny.

– Ty włożysz garnitur?

– Tak. W takim razie suknia koktajlowa – rzekł, jakby to coś pomogło.

– Koktajlowa? – powtórzyła.

– Tak. – Wszedł do garderoby i wziął do ręki szpilkę w lamparcie cętki. Trzymając za dziesięciocentymetrowy obcas, dodał: – Najlepiej w stonowanym kolorze.

Serena przygryzła wargę. Nie mogła włożyć sukni bez rękawów w geometryczne fioletowo–czerwone wzory ani sukni futerału z bawełny w kolorze dyni. Dzianinowa w kolorze kakao byłaby do przyjęcia, gdyby nie głęboki dekolt na plecach, zaś jej mała czarna absolutnie się na tę okazję nie nadawała. Przeglądając wieszaki, zobaczyła, że Jonas zmarszczył czoło.

– Co włożyłabyś na kolację z przyjaciółkami?

– Zależy, gdzie byśmy się umówiły. Zazwyczaj wkładam dzinsy albo mini.

– Mini. – Opuścił kąciki warg.

Serena wypchnęła go z garderoby.

– Nie martw się. Coś wymyślę.

Kiedy została sama, raz jeszcze przejrzała swoje rzeczy. Niektóre z ubrań, te, które wkładała rzadziej, miały zostać wysłane z San Diego. Niestety nic z tego, co przywiozła, nie nadawało się dla żony kandydata na burmistrza. Po chwili namysłu sięgnęła po komórkę i wybrała numer Alex. Była niezmiernie wdzięczna losowi, kiedy przyjaciółka odebrała po drugim sygnale.

– Cześć, Alex. Dzięki Bogu, że cię zastałam.

– Serena? Jesteś już w Vegas? – spytała Alex.

– Tak. – Serena podeszła do okna. Dzień był słoneczny i pewnie upalny. – Jestem zrozpaczona.

Przyjaciółka nadstawiła ucha.

– Podaj mi adres. Będę tam, zanim się rozłączysz.

– Dzięki – odparła Serena wzruszona. – Przepraszam, że tak tragizuję, choć nie jest sprawa życia i śmierci.

– A o co chodzi?

– Jonas ma dzisiaj wieczorem jakąś imprezę związaną w kampanią i mam mu towarzyszyć. „Obywatele za zmianą” – oznajmiła znaczącym tonem.

– Pewnie nudy – stwierdziła współczująco Alex.

– Pewnie tak – przyznała Serena, choć była dziwnie ciekawa tej grupy młodych biznesmenów, którzy nazywali to miasto swoim domem. – Jonas



ogłosi, że jesteśmy małżeństwem. Przedstawi mnie wyborcom. – Wyobrażając sobie siebie w sali pełnej mężczyzn w garniturach i eleganckich kobiet, padła na łóżko i zakryła oczy. – Pomocy! Nie mam się w co ubrać.

Jej słowa zostały powitane ciszą, a potem wybuchem śmiechu.

– Nie przejmuj się. Wymknę się stąd po południu. Pójdziemy na zakupy – obiecała Alex.

Mini! Jonas stał pod chłodnym prysznicem. Boże dopomóż, zbyt dobrze wyobrażał sobie Serenę w odsłaniającej uda spódnicy. W jego fantazji miała też wiszące kolczyki, lawendowy biustonosz i seksowne cętkowane szpilki. Nawet prysznic go nie schłodził.

Pół godziny później Serena zapukała do jego sypialni.

– Znikam – poinformowała go. – Idę na zakupy z moją przyjaciółką Alex.

– Teraz? – Spojrzał na zegarek. Kobiety potrafią zamienić zwykłe wyjście do sklepu w całodniową wyprawę. – Musimy ruszyć na kolację najpóźniej o czwartej. Jameson chce, żebyśmy byli wcześniej, żeby cię poznał i przekazał ci, co masz robić.

– Niedługo wrócę.

– To nie może poczekać do jutra?

– Nie. Muszę kupić coś na dzisiejszy wieczór. – Zatrzepotała rzęsami. – Wszystkie moje koktajlowe suknie są w pralni.

Na wspomnienie sukni Jonas natychmiast wrócił myślami do swojej fantazji.

– Tylko kup coś, co przykryje ci pupę i sięga kolan – burknął sfrustrowany.

Serena spoważniała. Chciał ją przeprosić za swój obcesowy ton, ale ona już zamknęła drzwi.



Przytyk Jonasa ją zabolął. Owszem, wymykała się konwencjom, ale zgodziła się mu pomóc. Rozumiała, jaka jest stawka i dlatego przeglądała wieszaki, szukając odpowiedniego stroju.

Niestety po dwóch godzinach wybrała całe mnóstwo rzeczy w swoim stylu, a dla Sereny żony polityka tylko jeden ciemnoszary kostium i równie bezbarwne akcesoria.

Nawet Alex z zaskoczeniem się temu zestawowi przyglądała.

– Perły? Hm. I ten kostium?

– Więc?

– Nie zrozum mnie źle, kochanie. To ładne, ale trochę... nijakie. Zwłaszcza dla ciebie.

Serena przyznała jej rację, ale wzruszyła zrezygnowana ramionami.

– Jonas uznałby, że to idealny wybór.

– Jesteś pewna? On się zako...

– On chciał się ze mną przespać – dokończyła Serena i poczuła ukłucie bólu.

– Ożenił się z tobą.

– Sam nie wie, dlaczego – odparła, przypominając sobie ich rozmowę.  
– Żadne z nas tego nie wie.

– Musiał istnieć jakiś powód. Nie tylko pożądanie. Może potrzebujecie czasu, żeby to zrozumieć. – Alex ścisnęła dłoń Sereny.

– Dobrze wiem, że zupełnie nie pasuję na jego żonę, nawet udawaną. On boi się, że wieczorem narobię mu wstydu.

– Tak powiedział?

– Nie wprost. Poleciał mi kupić coś, co przykryje mi pupę i sięga kolan.

Alex uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Jeśli to jego jedyne kryterium, ten kostium bez wątplenia je spełnia.

– Idealnie.

Serena dotknęła sznura pereł. Da radę. Może istnieje więcej niż jeden sposób, by to zrobić, stwierdziła, kiedy odezwał się jej instynkt buntownika. Uniosła kącki warg i powiedziała pogodnie: – Wiesz, teraz, jak o tym pomyślę, w ostatnim sklepie widziałam coś lepszego.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jonas po raz trzeci zawiązywał krawat. Serena wróciła z zakupów z dużą torbą w ręce i z szerokim uśmiechem na twarzy. Jedno i drugie wprowadziło go w niepokój.

– Znalazłaś coś? – zapytał.

– Jasne. Na pewno ci się spodoba. – Puściła do niego oko. – Przykrywa mi pupę.

Z tymi słowy zniknęła w swoim pokoju. Od tamtej pory Jonas widział ją tylko raz, kiedy owinięta ręcznikiem wyszła z parującej łazienki. Ręcznik zakrywał jej pośladki, ale niewiele więcej.

– Jesteś gotowa? – zawołał, stając przed jej drzwiami.

– Prawie. – Chwilę później wyszła z sypialni, przyciskając do piersi jasnozielony materiał. – Potrzebuję pomocy.

Odwróciła się do niego tyłem, pokazując mu zapięcie czarnego biustonosza. Niżej wypatrzył cieniutki pasek fig w tym samym kolorze. Boże dopomóż. Do tej pory nie otrząsał się po tym, jak widział ją w ręczniku.

Zerknęła przez ramię.

– Zamek się zaciął?

– Nie, działa – odparł.

Zasunął suwak jej sukni, torturując się dotykiem jej skóry. Kiedy skończył, Serena się odwróciła. Jedwabna suknia bez rękawów miała kolor zielonego jabłka. Luźno opadała wokół jej szczupłych bioder i kończyła się tuż nad kolanami. Czarny pasek ozdobiony kryształami górskimi podkreślał jej talię. Buty bez palców na wysokich obcasach odsłaniały nieco

barwniejszą wersję francuskiego pedikiuru. Dość masywny i krzykliwy naszyjnik oraz kolczyki stanowiły komplet.

W ustach mu zaschło. Nie miał pojęcia, co o tym pomyśli Jameson. Żadna inna znana mu kobieta nie zdobyłaby się na taki strój, ale Serena wyglądała w nim olśniewająco.

– Wiem, że nie o tym myślałeś – powiedziała, udając, że nie rozumie powodu jego milczenia. – I wiem, że mamy układ. Postaram się dotrzymać zobowiązań, ale to jest najspokojniejsza suknia, jaką mogłam wybrać. Nie włożę babcinych pereł i nijakiej szarości. – Uniosła głowę. – Wybacz.

Babcinych pereł i nijakiej szarości? Nie był pewien, o co jej chodzi. Wtedy wsunęła mu coś do ręki.

– To wybrałam dla ciebie. – Odchrząknęła. – Za ten, który ci zniszczyłam.

Jedwabny krawat oślepił kalejdoskopem barw. Na pierwszy plan wysuwała się zieleń w tym samym odcieniu, co suknia Sereny. Jonas nigdy nie miał krawata, który przypominałby ten w najmniejszym choćby stopniu. W tym momencie miał na szyi ciemnoczerwony krawat w czarne cienkie paski.

– Nie oczekuję, że go włożysz, ani dzisiaj, ani kiedykolwiek. Ale pomyślałam, że jest fajny. – Wzruszyła ramionami i ruszyła przed siebie.

Jonas schował krawat do kieszeni i poszedł za nią. Dopiero w samochodzie odzyskał głos.

– Grupa, z którą się dziś spotykam, pod koniec tygodnia poprze albo moją kandydaturę, albo mojego rywala na podstawie tego, co od nas usłyszą.

– Wiem, że to dla ciebie ważny wieczór. Zrobię, co do mnie należy. – Bawiła się skrajem spódnicy, wyglądając przez okno.

Jonas spojrział na jej nagie kolana. Kiedy przeniósł wzrok na drogę, musiał nacisnąć hamulce, by zatrzymać się przed światłami. Choć zawsze jeździł z dozwoloną szybkością, to kiedy obok miał Serenę, kusilo go, by ruszyć autostradą na pustynię na pełnym gazie.

– Powiedz mi coś o swoim rywalu – poprosiła.

Nie wiedział, czy jest naprawdę zainteresowana, czy tylko chce czymś wypełnić ciszę. Tak czy owak chętnie jej odpowiedział. Musi skupić się na swoich sprawach.

– Nazywa się Roderick Davenport. Jest deweloperem przed sześćdziesiątką. W tej chwili zasiada w zarządzie miasta. Obecny burmistrz nie ubiega się o reelekcję. Po prawyborach zostało nas dwóch.

Serena kiwnęła głową.

– Zakładam, biorąc pod uwagę jego wiek, że Davenport jest żonaty?

– Od trzydziestu lat.

– Zasłużył na medal – stwierdziła. – Co o nim sądzisz?

– Dosyć sympatyczny. Mówi zawsze to, co trzeba. Nigdy nie jest otwarcie nieuprzejmy. – Zaśmiał się. – Ale mam wrażenie, że własną matkę by sprzedał, gdyby cena była dobra.

Serena zawtórowała mu śmiechem.

– Czy każdy z nas by tak nie zrobił?

Poznawszy jej matkę, nie był pewien, czy Serena żartuje ani czy miałby jej za złe, gdyby mówiła poważnie.

Kolacja odbywała się w sali balowej jednego z największych hoteli w mieście. Kelnerzy wciąż poprawiali nakrycia na stolikach. Jameson już tam był, krążył po sali z telefonem przy uchu. Kiedy wypatrzył Jonasa i Serenę, zakończył rozmowę.

– Najwyższa pora!

– Najwyższa pora? Jesteśmy wcześniej.

– Spodziewałem się ciebie dziesięć minut temu. Zostało nam niecałe pół godziny. Więc to jest Serena?

Jameson był zaskoczony, a z jego miny wynikało, że nie było to miłe zaskoczenie.

Serena też to widziała. Zatrzepotała rzęsami.

– Nie wątpię, że obaj wolelibyście, żebym zniknęła.

– Żadnych żartów w tym rodzaju z pobliżu mediów czy kogokolwiek innego – powiedział Jameson. – W ogóle niech się pani pierwsza nie odzywa.

– Czy mam udawać niemowę?

Twarz Jamesona poczerwieniała.

– Nie wyjaśniłeś jej wszystkiego? – zwrócił się do Jonasa.

– Da sobie radę. Rozchmurz się – odparł Jonas. Serena zerknęła na niego z zaciekawieniem.

Jameson nie wydawał się przekonany. Pociągnął za swoją siwiejącą kozią bródkę.

– Kto wybrał ten strój?

– Ja, i to całkiem sama.

– Oczywiście. – Jameson przeniósł uwagę na Jonasa. – Na dzisiaj musi wystarczyć. Jutro z samego rana zatrudnię stylistkę. Na debatę w przyszłym tygodniu Serena będzie potrzebowała czegoś mniej... przyciągającego uwagę. Chcemy, żeby media skupiły się na tobie i twojej polityce. Im mniej uwagi poświęcą twojej żonie, tym lepiej.

Serena chciała zaprotestować, ale Jameson nie dopuścił jej do głosu.

– Ogłosimy wasz ślub tuż po kolacji. Kiedy wejdiesz na scenę wygłosić przemówienie, zacznij właśnie od tego. Dziennikarze będą musieli

poczekać z zadawaniem pytań. Wsadziłem kilka osób na widownię, żeby pytali o co trzeba. Wskażę ci ich, jak już usiądziemy. Pani zadaniem, Sereno, jest pilnowanie Davenportów. Szczególną uwagę proszę zwrócić na Cindy. Jest prawą ręką męża. Od niej może się pani wiele nauczyć.

– Serena sobie poradzi – powtórzył Jonas. – Ma to we krwi, potrafi sprawić, że ludzie się przed nią otwierają.

Już drugi raz to powiedział. Jego wiara w nią wydawała się szczerą i pomogła jej opanować zdenerwowanie. Kiedy jednak odezwał się Jameson, znowu ogarnął ją strach.

– Cindy jest lepiej znana w tej społeczności niż jej mąż. Czy mam ci przypominać, że siedzi w zarządzie połowy organizacji non-profit? Ma w tym mieście wielu wpływowych przyjaciół.

– Nie rywalizuję z Cindy.

Jameson prychnął.

– Nie udawaj, Jonas. W takich wyborach małżonkowie się liczą. Mogą być atutem. – Przeniósł wzrok na Serenę. – Albo ciężarem.

Serena się zjeżyła, gdyż ton Jamesona nie pozostawiał wątpliwości, do której kategorii ją zalicza.

– Może zatrudni pan statystkę na moje miejsce?

– Zdaje się, że pani właśnie jest taką osobą. – Uśmiech szefa kampanii był łagodny, ale przytyk wystarczająco przykry.

– Przekraczasz chyba granice – ostrzegł go Jonas.

– W takim razie przepraszam. – Jameson pochylił łysiejącą głowę. Nawet jeśli mówił szczerze, przekreślił to kolejnymi słowami: – Nie oczekuję, że Serena dorówna Cindy. Moim jedynym celem na dzisiaj jest to, żeby nie przyniosła wstydu sobie ani tobie.

Zadzwoiła jego komórka.

– Muszę odebrać. – Zanim się odwrócił, dodał: Wytlumacz jej, na czym to polega. Jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś.

– Trudno mi będzie zapomnieć jego komplementy – mruknęła oschle Serena, gdy zostali sami.

– Wybacz. Jest trochę zasadniczy.

– Przychodzą mi do głowy barwniejsze określenia, ale twoje też jest adekwatne.

– Wygrywanie wyborów to jego praca.

– A twoja praca zależy od tego, jak dobrze on pracuje?

Jonas przytaknął.

– Zabronię mu odzywać się do ciebie w taki sposób. Mówiłem poważnie, przekroczył swoje kompetencje.

– Dzięki.

– Napijesz się czegoś?

– Nie wiem. – Przekrzywiła głowę. – Czy twój szef kampanii pozwoliłby mi się napić?

Jonas uśmiechnął się kącikiem warg.

– Pewnie nie.

– W takim razie oczywiście, że się napiję. Podwójnego drinka.

Zaśmiał się.

– Chyba nie zamierzasz się upić i tańczyć na stolikach?

– Tylko jeśli przekonam świętą Cindy, żeby ze mną zatańczyła.

– Znając cię, sędzę, że byś ją namówiła. – To był komplement. – Na wszelki wypadek niech to będzie podwójny kieliszek chardonney.

– Nie chcemy, żeby biedny Jameson dostał zawału.

Kiedy wzięli drinki, Jameson skończył rozmowę przez telefon i zanim się obok nich zatrzymał, już wydawał polecenia.



– Mamy jakiś kwadrans do przyjazdu gości. Więc tak to zrobimy: kiedy ludzie, zwłaszcza ci z mediów, zapytają, jak się poznaliście, mówcie ogólnikowo.

– Jak ogólnikowo? – zapytała Serena.

– Że poznaliście się przez wspólnych przyjaciół, ale bez podawania nazwisk. – Pociągnął za swoją bródkę. – Najlepiej, jeśli stworzycie wrażenie, że spotkaliście się przed laty, a ostatnio się odnaleźliście.

– Rozumiem – odparła, naśladując jego mimikę. Jameson chwycił ją za rękę, a Jonasa za ramię.

– Pod żadnym pozorem nie wolno wam się przyznać, że znacie się od tygodnia albo, nie daj Boże, że wzięliście ślub po jednym spotkaniu. Jeśli szczęście nam dopisze, nikt nie wspomni o tandetnej kaplicy.

Tandetnej kaplicy? Była trochę kiczowata, ale Jameson mówił tak, jakby wszystko, co dotyczyło tamtej nocy, było podejrzane, złe i brudne. Serena zapamiętała to inaczej. Najwyraźniej Jonas pomyślał to samo.

– Nie była taka tandetna.

– Zgadza się. Facet przebrany za Elvisa, który prowadził ceremonię, przypominał młodego Elvisa, przez którego dziewczyny mdlały w kinie, a nie tego w cekinach. – Serena to wymyśliła, ale nie mogła, się powstrzymać.

Jameson wydał zduszony dźwięk, który kazał się Serenie zastanowić, co wie na temat sztucznego oddychania. Jonas z trudem tłumiał śmiech.

– Ona żartuje – powiedział i dyskretnie odsunął się od Jamesona.

– To nie jest temat do żartów. – Jameson puścił jej rękę i pociągnął się znów za brodę.

– Nie wspomnę słowem o kaplicy ani o Elvisie – obiecała Serena. – Będę się trzymała scenariusza. Po raz pierwszy spotkaliśmy się wieki temu. Kiedy się znów zobaczyliśmy, coś...

– Zaskoczyło? – podsunął Jonas.

– Znowu zaskoczyło – przypomniał Jameson z westchnieniem. – Jak teraz o tym myślę, to wasze spotkanie przyciągnie zbyt wiele uwagi. Ludzie lubią znać szczegóły takich romantycznych historii.

– Jest pan kawalerem? – zgadła Serena.

– Od rozwodu, już pięć lat. I zamierzam nim zostać aż do śmierci.

To wiele wyjaśniało. I pomyśleć, że Serena siebie uważała za zblazowaną, jeśli chodzi o sprawy sercowe. Jameson przenosił wzrok z Sereny na Jonasa.

– Może powiemy, że poznaliście się podczas przerwy wakacyjnej na studiach?

– Dobra. – Jonas wzruszył ramionami.

– Nie chodziłam do college'u. – Serena pokręciła głową.

– Nie chodziła do college'u – powtórzył Jameson. Zamiast pociągnąć za bródkę, pomasaował skronie.

– Serena jest utalentowaną artystką. Nie potrzebuje stopnia naukowego. Robi prawdziwą karierę.

Serena zamrugła powiekami, zdumiona żarliwością Jonasa. Twarz Jamesona odrobinę pojaśniała.

– Czy pani prace były wystawiane w jakimś miejscu, o którym warto wspomnieć?

– Niezupełnie. – Wątpiła, by liczyła się impreza w San Diego, na którą przygotowała pięciopiętrowy, fioletowo-różowy lukrowany tort. – Zajmuję się zawodowo dekorowaniem tortów.

– Tortów. – Jameson westchnął. Jeśli nadal będzie tak pocierał skronie, pomyślała Serena, zetrze sobie skórę.

– To prawdziwe dzieła sztuki – wtrącił Jonas. – Nie żaden wyrób masowy. Klienci specjalnie je u Sereny zamawiają.

– Widziałeś je? – spytał Jameson. Serena miała to samo pytanie na końcu języka.

– Tak, na początku tego tygodnia. Skontaktowałem się z cukiernią, gdzie pracowała Serena. Jej szefowa nie należy do osób, które rozplývają się w pochwałach, ale kiedy jej powiedziałem, że Serena być może będzie miała w Vegas klientów wśród celebrytów – puścił oko do Sereny – przysłała mi mejlem kilka zdjęć jej tortów i rozpisała się na temat umiejętności swojej protegowanej.

– Dzwoniłeś do niej? – zdumiała się Serena.

– Tak.

– I ona... mnie chwaliła?

Jonas uśmiechnął się.

– Tak. Podejrzewam nawet, że te zdjęcia nie oddają ci sprawiedliwości.

– Nie musiałeś się z nią kontaktować – wykrztusiła. Postanowiła spojrzeć na tę sytuację z bardziej praktycznej strony, bo wtedy łatwiej jej było mówić. – Jeśli chciałeś zobaczyć moje prace, wystarczyło poprosić. Mam album ze zdjęciami moich ulubionych tortów. Boże, nie musiałeś jej mówić, że będę dekorowała torty dla celebrytów.

– Nie musiałem – zgodził się. – Ale skoro i dobrze znana piosenkarka, i znakomity aktor mogą do niej zadzwonić z pytaniem o referencje, uznałem, że tak będzie lepiej.

– Co? To znaczy...?

– To nic pewnego, dlatego nic ci nie wspominałem. Mam przyjaciela, który pracuje w Ceasar's Palace, gdzie obie wymienione przeze mnie osoby chcą wydać przyjęcie.

Serena zakryła usta ręką, by nie krzyknąć. Kiedy już była pewna, że tego nie zrobi, opuściła rękę i powiedziała:

– To niewiarygodne, dziękuję ci.

– Nie ma sprawy. Obiecałem, że ci pomogę.

Bańka szczęścia, która w niej pęczniała, pękła. Jonas stara się tylko dotrzymać warunków umowy. Chociaż wymagało to wysiłku, ukryła rozczarowanie.

– Dotrzymujesz obietnic. To rzadkie u polityków. Masz mój głos.

Jonas był skonfundowany, nawet trochę urażony, a przecież stwierdziła tylko fakt.

Jameson zupełnie nie zauważył zmiany atmosfery.

– Jak to już będzie pewne, daj mi znać. Może to podziała na twoją korzyść, że ona nie skończyła college'u To cię zbliży do zwykłych ludzi.

– Prawdziwy trybun ludu – dodała oschle Serena. Jameson kiwnął głową, a ona miała chęć opuścić głowę i zapłakać. Mimo to ją uniosła i oświadczyła z resztką dumy:

– Zrobiłam kilka kursów wieczorowych oraz internetowy kurs biznesowy na Uniwersytecie Południowej Kalifornii.

Jameson potraktował to z równym lekceważeniem, co jej ojciec. Jonas się uśmiechnął.

– Moi rodzice są znajomymi profesora ze słynnej szkoły sztuki kulinarnej Cordon Bleu. Profesor jest już na emeryturze i ma restaurację tuż za miastem, znaną z deserów. Pojawił się nawet kilka razy w telewizji kablowej.

– Mówisz o Jeffreyu Kefronie? – zapytała Serena.

Kiwnął głową zadowolony.

– Wspominałem mu o twojej pracy...

– Wspominałeś Kefronowi o mojej pracy? – przerwała mu z niedowierzaniem.

– Tak. Prosił, żeby mu przysłać zdjęcia i jakieś informacje. Jeśli mu się spodobają, może zaprosi cię do swojej kuchni na kilka godzin w tygodniu. Mogłabyś poszerzyć swoją wiedzę.

To pozory, przypomniała sobie Serena, kiedy kolejna bańka szczęścia zaczynała pęcznieć.

– Świetnie, dzięki. Doceniam to.

Jameson okazał więcej entuzjazmu.

– Pokazalibyśmy, że nigdy nie jest za późno na doskonalenie swoich umiejętności. – Klepnął Jonasa w plecy. – Pomysł naprawdę super. No ale dlatego tak świetnie wypadłeś w prawyborach.

Sala zaczęła się wypełniać.

– A teraz idźcie do ludzi – poinstruował Jameson. – Zaczniij od tego dżentelmena w źle dopasowanym garniturze. To reprezentant gubernatora. Nie zaszkodzi mieć sprzymierzeńca w stolicy.

Serena poczuła się, jakby właśnie zdawała egzamin semestralny. Semestralny? Raczej końcowy. Dziewięćdziesiąt procent jej oceny zależy od tego, jak dobrze skryje zmieszanie i rozczarowanie.

– Gotowa? – spytał Jonas.

Uśmiechnęła się siłą woli i wzięła go pod ramię, ignorując falę gorąca, która natychmiast ją zalała. Mieli wyglądać jak zakochani w sobie młodzi małżonkowie.

Jonas dotrzymywał swojej części umowy. Pora, by Serena dotrzymała swojej.

– Gotowa.

Jonas podziwiał zimną krew Sereny. Była w centrum uwagi, nie tylko z powodu koloru sukni wyróżniającej się w powodzi bezbarwnych odcieni. Ludzie otwarcie okazywali zaciekawienie seksowną młodą kobietą u boku kandydata Benjamina. Nie pojawiał się podczas kampanii z żadną inną kobietą poza matką i starszą siostrą. Serena nie próbowała uciec przed rozmową. Trzymała głowę wysoko. Gdy nie rozumiała jakichś biznesowych zawiłości, przyznawała się do tego i zadawała pytania. Podobnie kiedy ktoś podniósł temat próby podwyższenia podatków zeszłej jesieni. Propozycja nie przeszła w głosowaniach, a teraz mówiło się o cięciach w niektórych służbach, na przykład w policji i straży pożarnej.

– Co pan o tym sądzi? – spytał Jonasa jeden z gości.

– Publiczne bezpieczeństwo zawsze będzie priorytetem Jonasa – oznajmiła z emfazą Serena, nim on zdołał coś powiedzieć.

Kiedy mężczyzna odszedł, posłała Jonasowi zażenowany uśmiech.

– Przepraszam, że się wyrwałam. Ale chyba się nie pomyliłam?

Odetchnęła z ulgą, gdy pokręcił głową.

Jonas ją przedstawił jako Serenę Warren. Jej decyzja pozostania przy panińskim nazwisku działała na ich korzyść. Zgodnie z instrukcjami Jamesona nie wdawał się w długie rozmowy i unikał mówienia o swoim małżeństwie. To miało nadejść później, gdy ze stołów znikną nakrycia po deserze, a on wejdzie na mównicę.

Kiedy ta godzina się zbliżała, zaczął się denerwować. Nie z powodu zamieszania, jakie wzbudzi ta informacja, ani pytań, jakie wywoła. Niepokojąca prawda była taka, że wolałby trochę dłużej zatrzymać Serenę

tylko dla siebie. Wzięli ślub, ale nie chodzili na randki. Przespali się ze sobą, ale żadne z nich nie było pewne swoich uczuć. Serena budziła w nim szalone pożądanie, a także coś więcej. Mając czas, mógłby dojść do tego, na czym polega jej magia. Niestety czas był luksusem, którego nie posiadał.

Zatopiony w myślach Jonas nie zauważył Rodericka i Cindy Davenportów, którzy się do nich zbliżali.

– Mój godny rywal – rzekł Roderick z żartobliwym ukłonem i wyciągnął rękę. – Miło pana widzieć.

– I nawzajem. – Jonas uśmiechnął do pani Davenport. – Miło mi panią widzieć, pani Davenport.

– Proszę mi mówić Cindy. Jak słyszę „pani Davenport”, czuję się taka stara, jakbym była pańską matką.

Prawdę mówiąc, mogłaby być jego matką. Jonas lekko się uśmiechnął.

– To jest Serena.

– Urocza – stwierdził Roderick, biorąc jej dłoń w obie ręce. – Rozumiem, dlaczego Jonas aż do dzisiaj panią ukrywał.

– Przestań, mój drogi. Stawiasz siebie i tę biedną dziewczynę w trudnym położeniu – wtrąciła znudzonym tonem Cindy. Przesunęła palcami po podwójnym sznurze pereł i zlustrowała Serenę krytycznym okiem. – Ta suknia jest... bardzo zielona.

Serena uniosła głowę.

– Dziękuję. Zielony to ulubiony kolor Jonasa.

Uśmiechnął się, choć to nie była prawda... aż do tego wieczoru.

– Świetnie pani wie, jak się wyróżnić w tłumie.

Było oczywiste, że to nie komplement. – Wszyscy na panią patrzą, moja droga.



Stało się dokładnie to, czego nie chciał Jameson. A jednak Jonas niczego nie żałował. Wziął Serenę za rękę. Jej palce były zimne – pewnie z winy klimatyzacji, ale najpewniej nerwów.

– Wyróżniałaby się w tłumie nawet gdyby włożyła... szary kostium i babcine perły.

Chciał tylko nawiązać do stwierdzenia samej Sereny. Poniewczasie sobie uświadomił, że Cindy ma na sobie szary kostium oraz wspomnianą przez niego biżuterię.

– Pozwolę sobie zgadnąć, że Jameson nie byłby zadowolony, że obrażasz żonę swojego rywala – stwierdziła Serena, kiedy Davenportowie pod jakimś pretekstem się oddalili.

– Nie miałem takiego zamiaru. – Wzruszył ramionami. – Cindy pierwsza cię obraziła.

– Zrobiła to trochę subtelniej. Cóż, przynajmniej kolacja będzie interesująca.

Godzinę później obie pary i najważniejsze osoby ze sztabów wyborczych zasiedli przy najbliższym podium stole. Plan wieczoru był prosty. Najpierw Jonas i jego rywal mieli każdy po kwadransie na podsumowanie głównych punktów swojego programu. Na skutek rzutu monetą zaczynał Jonas. Po zakończeniu tej części prezes „Obywateli za zmianą” miał przejść wśród publiczności z mikrofonem. Kandydaci nie mogli wybierać sobie osób, na których pytania odpowiedzą. Ludzie Jamesona, którzy mieli odciągnąć uwagę od małżeństwa Jonasa, stracili swoją szansę.

Gorączkowe spekulacje na temat Sereny osiągnęły apogeum. Wszystkich interesowało, kim jest i co ją łączy z Jonasem. Szef kampanii Davenporta pod pozorem zwykłej rozmowy zagadywał ją na temat jej pochodzenia i poglądów politycznych. Serena świetnie sobie radziła,



odpowiadając zgodnie z prawdą, ale lakonicznie. Nie powiedziała niczego, co można by przekręcić. Nawet Jameson był z niej zadowolony.

– Dobrze jej idzie, prawda? – szepnął Jonas, kiedy kelnerzy zbierali ze stołu talerze.

– Nie popełniła jeszcze większej gafy – odparł Jameson łaskawie.

– Ludzie ją polubili. Przyznaj to. Niepotrzebnie się bałeś.

– Nadal jest kulą u nogi. Jeśli Davenport dowie się, że poślubiłeś ją ni stąd, ni zowąd, przedstawi cię jako impulsywnego głupca nieodpowiedniego na tak wysoki urząd. Wielu wyborców się z nim zgodzi.

Serena zrzuciła z nóg szpilki, gdy tylko wsiedli do samochodu. Przeszła chrzest bojowy. Cieszyła się, że ten wieczór dobiegł końca. Bolały ją nie tylko stopy. Policzki bolały ją od ciągłego uśmiechania się. Prawie zachrypla od nieustannego mówienia przez dwie godziny, nim Jonas ogłosił publicznie, że są małżeństwem. Ale nie dlatego milczała w drodze do domu. Zgodnie z obawami Jamesona ich ślub zdominował część spotkania poświęconą pytaniom i odpowiedziom. Jonas mówił zwięźle i prosto. Trzymał się planu. Poznali się przed laty, a potem los ich rozdzielił. I tak dalej.

Same kłamstwa i półprawdy.

Mogła sobie tylko wyobrażać, co napiszą obecni w sali dziennikarze. Jameson ich uprzedził, by się spodziewali telefonów od różnych mediów z prośbą o wywiad.

– Zamilkłaś – powiedział Jonas.

– Jestem zmęczona – odparła.

– Wyglądasz bardziej na zamyśloną niż zmęczoną.

Za dobrze ją zna. Tego wieczoru ta myśl nie była jej miła. Serena poczuła się naga i przezroczysta.

– Czuję się, jakbym wróciła do szkoły i uczyła się na pamięć tekstu do szkolnego przedstawienia – stwierdziła, gdy zwolnił przed światłami. – Nigdy nie byłam w tym dobra.

Jestem prawdziwa, kiedy jestem sobą, pomyślała.

– Znakomicie ci poszło.

– Szczęśliwy traf.

Jonas puścił do niej oko, a światło zmieniło się na zielone.

– W tym mieście szczęście bardzo się liczy.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez kilka kolejnych dni Serena trzymała się w cieniu. Dwukrotnie wychodziła z mieszkania, ale tylko w towarzystwie Jonasa. Jameson uważał, że na razie nie powinna sama rozmawiać z prasą.

Dziennikarze wydzwaniali do nich o każdej porze dnia i nocy, zwłaszcza od chwili, gdy jeden z bardziej przedsiębiorczych reporterów odkrył, że ceremonia ślubna odbyła się w kiczowatej kaplicy. Jameson robił, co mógł, mówił, że to był ukłon w stronę jednego z biznesów tego miasta, a tradycyjna ceremonia i przyjęcie zaplanowane są na później.

Kolejne kłamstwo dodane do wielu, których musieli się teraz trzymać.

W piątek Jonas wrócił do domu późnym wieczorem. To był długi tydzień i wyjątkowo długi dzień, w pracy i później w sztabie, gdzie musiał zgromadzić siły na kolejny weekend kampanii od drzwi do drzwi. Jonas mocno wierzył w tę starą strategię. Wyborcy chcą czuć bliski związek z kandydatem. W epoce mejli i innych bezosobowych środków komunikacji, kiedy osoba ubiegająca się o urząd publiczny czy członek jego kampanii staje na progu czyjegoś domu, działa to wyjątkowo skutecznie.

Jonas miał ochotę położyć nogi do góry i odpocząć.

Musiał przyznać, że przy Serenie ma z tym problem. Nie tylko dlatego, że jest tak seksowna. Chociaż razem mieszkali, prawie się nie znali.

Podczas minionego tygodnia nieco się o niej dowiedział –jaką kawę pija i że podczas śniadania czyta tekst z pudełka płatków. Banalne drobiazgi. Chciał wiedzieć o niej więcej. W tej sytuacji spokojny wieczór w domu to dobry pomysł.

Po drodze wypożyczył dwa filmy. Jeden to był romans oparty na książce o tym samym tytule. Kobieta w wypożyczalni sugerowała, by miał pod ręką pudełko z chusteczkami. Na samą myśl o zakończeniu filmu jej oczy zaszyły mgłą. Drugi film to był stary horror – nie żadna przeróbka klasyki, tylko odnowiony cyfrowo oryginał. Jonas domyślał się, co wybierze Serena. Potem obejrzy sobie sam ten krwawy horror.

Postawił teczkę w przedpokoju i poszedł szukać Sereny. Znalazł ją w kuchni, kończyła robić kolację. Nie kłamała, mówiąc, że nie jest najlepszą kucharką, ale bardzo się starała. Sałatki wychodziły jej nieźle – zielone liście z pokrojonymi jajkami na twardo i szynką. Tego wieczoru główne danie przygotowała jednak w piekarniku. Zamiast fartucha znów miała na biodrach kuchenną ścierkę. Palce go swędziały, by ją zerwać... i resztę jej ubrania.

– Ładnie pachnie – powiedział. Głos mu zaskrzypiał jak chłopcu, który przechodzi mutację.

Uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że lubisz lasagne. Znudziły mi się sałatki.

– Bardzo lubię. Pomóc ci w czymś?

– Nie, dzięki, już prawie gotowa. Niezależnie od jej zapewnień odłożył na stół wypożyczone filmy.

– Napijemy się wina?

– Dla mnie pół kieliszka. Umówiłam się z Alex. – Jej wzrok padł na filmy. Powiedziała bez przekonania: – Mogę to odwołać.

– Nie, w porządku.

– Obejrzymy je jutro wieczorem.

– Nie ma sprawy. – W każdym razie nie powinno być. A jednak był zawiedziony.

Serena westchnęła.

– Muszę wyjść, Jonasie. Przez większą część tygodnia siedziałam w czterech ścianach. Szczerze mówiąc, nie miałam wielkiej ochoty na spotkania sam na sam z dziennikarzami. Ale zaczynam wariować.

Poczuł się jak drań. Powinien zdawać sobie sprawę, że Serena umiera z nudów. Egoistycznie cieszył się, że mają niemal tylko dla siebie, nawet jeśli wieczorami rozchodzili się do swoich pokoi. Serena zamykała się w sypialni z laptopem. Czasami słyszał, jak rozmawia przez telefon. Żaden rodzaj kontaktu nie mógł jednak zastąpić tego bezpośredniego, kiedy spotykała się z przyjaciółką twarzą w twarz.

– Powinnaś była coś powiedzieć. Nie jesteś więźniem.

– Wiem. Postaram się unikać reporterów.

– Najlepiej sprawdza się odpowiedź: „Bez komentarza”.

Uśmiechnęła się.

– Nie wróć późno. Może jeszcze obejrzymy tę masakrę z „Koszmaru w Halloween”. Zakładając, że najpierw zaliczysz wyciskacz łez.

– Wypożyczyłem go dla ciebie. Gdybyś chciała go obejrzeć, cierpiałbym razem z tobą.

– Jezu, dzięki. Nie znoszę filmów z nieszczęśliwym zakończeniem. – Znów się uśmiechnęła. – Chyba że na koniec bohater trzyma piłę łańcuchową i przysięga komuś zemstę.

Pół godziny później byli już po kolacji. Kiedy Serena odsunęła krzesło i sięgnęła po talerze, Jonas rzekł:

– Ja się tym zajmę. Szykuj się do wyjścia.

– Na pewno?

Jonas kiwnął głową.

– Ty gotowałaś, ja posprzątam.

Wkrótce kuchnia lśniła, a zmywarka kończyła pierwszy cykl zmywania. Jonas przebrał się w dzinsy i T-shirt z logo jego uczelni i usiadł na kanapie, przeglądając wyniki zamówionego przez jego sztab sondażu. Kiedy Serena wyszła ze swego pokoju, natychmiast zapomniał o czterech procentach przewagi nad rywalem.

Miała na sobie bluzkę z kimonowymi rękawami dwa odcienie ciemniejszą od włosów i krótką spódnicę w czarno-białe geometryczne wzory, które jako jedyne odwracały uwagę Jonasa od jej nóg. Z wysiłkiem wrócił spojrzeniem do jej twarzy.

Ona też mu się przyglądała.

– Coś nie tak? – spytał.

– Włożyłeś dzinsy.

– Mam jedną parę – odparł rozbawiony.

– Nigdy nie widziałam cię w dzinsach. Ani w koszuli bez guzików.

Dobrze wyglądasz.

Nie wiedział, jak zareagować, zwłaszcza że Serena nie zdejmowała z niego wzroku. Postanowił zmienić temat.

– Dokąd się wybieracie z Alex?

– Do Hennessey's Tavern. Byłeś tam?

– Kilka razy. – Irlandzki pub mieścił się niedaleko jego mieszkania.

Nad wejściem wisiał ogromny oświetlony kufel. – Podają tam dobre piwo pół na pół jasne z ciemnym, jeśli to lubisz. – Kiedy zmarszczyła nos, dodał:

– Krwawą Mary też mają niezłą. Będziecie się dobrze bawić.

– Wiem. Nie mogę się doczekać, miejsce się nie liczy.

– Tęsknisz za domem?

– Raczej nie. Jak pewnie zauważyłeś, nie jestem bardzo blisko z rodzicami. A przyjaciółki? – Wzruszyła ramionami. – Tęsknię za nimi. W

San Diego spędzałyśmy razem dużo czasu, więc cieszę się, że Alex pracuje w Vegas. Jestem też w stałym kontakcie z Molly i Jayne. – Uśmiechnęła się. – Cuda technologii. Świat staje się dzięki nim mniejszy.

– Jednak to nie to samo.

Serena zrobiła smętną minę.

– No nie. Ale w końcu wrócę do San Diego. Jonas chciał zrobić coś, co ułatwiłoby Serenie pobyt w Las Vegas. Rozejrzył się po salonie. Był gustownie urządzone. No dobrze, trochę nijaki. Zanim pojawiła się Serena, nie kwestionował urządzenia swojego mieszkania.

– A może miałabyś ochotę przemeblować mieszkanie?

– Pozwoliłbyś mi?

– Czemu nie? Może poczujesz się tu bardziej jak w domu.

Ale to nie był jej dom. To było więcej niż oczywiste, kiedy uprzejmie się uśmiechnęła i pokręciła głową.

– Nie. Nie zostanę tu długo. – Poprawiła pasek torebki na ramieniu. – Lepiej już pójść.

Nie chciał, by wychodziła.

– Odwiozę cię. – Odłożył papiery i zaczął się podnosić. Zamierzał wynająć dla niej samochód, ale dotąd nie mieli szansy się rozejrzeć.

– To niedaleko, poza tym potrzebuję trochę ruchu. Dobrej nocy, Jonasiu.

Opadł z powrotem na kanapę.

– Dobranoc.

Kiedy drzwi zamknęły się za Serena, Jonas musiał użyć całej siły woli, by za nią nie pobiec.

– Wszystko w porządku? – spytała Alex, kiedy sącyły Krwawą Mary. Najpierw usiadły w boksie w środku, ale kiedy muzyka zaczęła grać,

poprosiły o stolik na zewnątrz, żeby się nie przekrzykiwać. Poza tym, siedząc na ulicy, można obserwować ludzi.

– Tak. Jestem tylko wciąż czymś zaprzątnięta.

– Jonas?

– Muszę odróżniać prawdę od fikcji. – Serena wyjęła seler naciowy z drinka i odgryzła kawałek.

– Masz problem z odróżnianiem jednego od drugiego, jeśli chodzi o Jonasa?

Serena opowiedziała jej o wyprawie do sklepu spożywczego, kiedy przyłapał ich jakiś fotoreporter. Zdjęcie pokazujące Serenę i Jonasa na zakupach zamieszczono na pierwszej stronie „Sun”.

– Widziałam. Wyglądałaś ślicznie.

– Przecież to wszystko nieprawda – zaoponowała Serena.

Podpis pod zdjęciem brzmiał: „Kandydat na burmistrza Jonas Benjamin uśmiecha się do swojej młodej żony Sereny Warren, wybierając cukinie w Duke's Food World”.

– Jesteś pewna? Dla mnie to wyglądało bardzo prawdziwie – powiedziała Alex.

– To sztuczka aparatu fotograficznego. – Serena zaśmiała się gorzko, przypominając sobie dalszy ciąg podpisu: „Czy to może być kolejna pierwsza para Vegas?”. – Nie wierz wszystkiemu, co widzisz w gazetach. Jeśli chodzi o mnie i Jonasa, nic nie jest takie, jak się wydaje.

– Na pewno? Może to wygodna wymówka, za którą się kryjesz, żeby nie narażać się na ewentualny ból?

Serena nie takie słowa chciała usłyszeć. Była w stanie zaakceptować tylko to, że jej zagubienie jest wynikiem pożądania, jakie budzi w niej Jonas. W innym wypadku musiałyby przyznać, że jest bezbronna.



– Wiesz, co myślę o stałych związkach, Alex. To się nie udaje. Spójrz na moich rodziców. Trzydzieści lat małżeńskiego koszmaru.

– To ich wybór.

– Okej, spójrz na Jayne. Rich twierdził, że ją kocha, a potem co? Ja też myślałam, że to fajny facet.

– Wszystkich nas. oszukał. Jayne się z tego podniesie i będzie silniejsza.

– A co z Molly i jej doktorkiem? Z niewielu słów, jakie powiedziała na temat swojego rozvodu, wynika, że mieli kompletnie inne oczekiwania wobec małżeństwa.

– Nie wszystkie związki się udają – przyznała Alex. Przez chwilę patrzyła gdzieś tęsknie. – Co nie znaczy, że ktoś cię nie zaskoczy.

– Mówimy o Jonasie?

Alex się wyprostowała.

– A niby o kim?

– Może o twoim szefie? Molly i Jayne wygadały się, że całowałaś się z Wyattem. – Serena uśmiechnęła się zadowolona, że teraz przyjaciółka musi się tłumaczyć.

Alex była na to za mądra.

– Nie jesteśmy tutaj po to, żeby rozmawiać o moim szefie. Obiecałam dziewczynom, że będę cię wspierać.

Może nie powinnaś skreślać Jonasa, zanim go lepiej nie poznasz i nie stwierdzisz, czy chcesz od niego czegoś więcej niż... – Zakasłała.

– Seksu? – Od kiedy zamieszkała z Jonasem, myślała tylko o seksie, ale na tym się kończyło. – Używa fantastycznej wody kolońskiej – dodała mimo woli.

Alex piła drinka w milczeniu i tylko jej uniesione brwi zachęcały Serenę do dalszych zwierzeń.

– Kiedy wczoraj wyszedł do pracy, zakradłam się do jego łazienki, otworzyłam butelkę z wodą toaletową i przez piętnaście minut napawałam się tym zapachem. – Przysięgłaby, że wciąż go czuje.

– To...

– Żałosne, wiem.

Alex pokręciła głową.

– Chciałam powiedzieć: znaczące.

– To o niczym nie świadczy. Zwyczajna fizyczna reakcja. Na jego zapach, twarz, ciało. – Chociaż Serena lubiła także jego poczucie humoru, intelekt, troskliwość. To jej coś przypomniało. – Dzisiaj powiedział, że mogę na nowo urządzić mieszkanie, jeśli chcę.

– Naprawdę? – Alex zamrugła.

– Tam panuje taki niby toskański klimat, nie w moim guście. I chyba nie w jego guście. Pewnie dał dekoratorowi wewnątrz wolną rękę.

– A teraz to samo proponuje tobie? Zrobisz to?

Serena zaczęła kręcić głową.

– Może.

– Może?

Serena zjadła do końca selera naciowego i zmieniła temat. Nie podobało jej się, jak Alex na nią patrzy.

Wróciła do domu przed północą. Obiecały sobie z Alex, że niedługo znów się spotkają. Jonas wciąż siedział na kanapie w salonie. Bose stopy oparł na podnóżku. Spał głęboko, pomimo że z telewizora dochodziły mrozące krew w żyłach krzyki.

Serena wyłączyła odtwarzacz i telewizor. Jonas ani drgnął. Podeszła bliżej i przyglądała mu się. Jego policzki pokrył jednodniowy zarost. Teraz o wiele bardziej przypominał mężczyznę, którego poślubiła, nawet jeśli wtedy miał na sobie garnitur od Armaniego. Chciała usiąść obok i przytulić się do niego. Zamiast tego cofnęła się do przedpokoju i zderzyła z fikusem, o mało go nie przewracając. Jonas otworzył oczy. Ciepły uśmiech uniósł kąciki jego warg.

– Hej. – Przetarł zaspane oczy. – Wróciłeś do domu.

W tym momencie tak właśnie się czuła. Dlatego, kiwnąwszy głową, pospieszyła do swojej sypialni.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęły kolejne dwa tygodnie. Poczta dotarły rzeczy Sereny z San Diego. Choć ostatecznie nie przyjęła oferty Jonasa, by przemeblować mieszkanie, postanowiła zmienić co nieco w swoim pokoju. Zamieniła bezbarwną narzutę na fioletową. Dywanik we wzór zebry przełamał nudny bezwykładziny. Na toaletce postawiła oprawione fotografie – większość z nich przedstawiała ją z Jayne, Alex i Molly.

Tylko jedno zdjęcie, najmniejsze, bo był to polaroid, przedstawiało jej rodzinę. Miała wtedy pięć lat. Mieszkali wówczas w Norfolk w stanie Wirginia. Ojciec stacjonował w bazie morskiej, a jego statek, USS Shreveport, właśnie wrócił z półrocznej misji na Morzu Śródziemnomorskim. Buck był w białym mundurze, twarz miał opaloną i uśmiechniętą. Serena pamiętała, jak mówił, że świat się zmienia, bo kobiety zaczynają służyć w armii. Może i ona pewnego dnia okaże się dobrym marynarzem. Oczywiście już wtedy wiedziała, że to nie dla niej. Cieszyła się jednak słowami ojca, którego trudno było zadowolić.

Matka Sereny stała obok nich. Jej dłoń spoczywała na ramieniu Bucka. Serena pamiętała, że po jego powrocie pocałowali się w usta. Ten obraz pozostał z nią aż do teraz, gdyż rzadko widziała u rodziców tak intymne gesty. Twarz Susanne jaśniała. Tamtego dnia wszyscy troje byli szczęśliwi. Pewnie dlatego oprawiła to zdjęcie i trzymała je przez tyle lat. Potrzebowała choć jednego dowodu na to, że jej rodziców, choćby przelotnie, łączyło coś więcej niż obowiązek, że choć przez jeden dzień stanowili rodzinę, jaką pokazuje się w reklamach.

Przyglądała się zdjęciu, sprząając pokój. Od przyjazdu do Las Vegas udało jej się unikać matki i siostry Jonasa, ale chwila spotkania się zbliżała. Ojciec Jonasa był w mieście i zostali wezwani do rodzinnej posiadłości na kolację. Serena myślała o tym z przerażeniem. Jej rodzice nie potrafili jej zaakceptować. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak zareaguje na nią konserwatywny klan Benjaminów, nawet wiedząc, że jest tymczasową żoną Jonasa.

W co należy się ubrać na spotkanie z rodzicami mężczyzny? Dotąd nie musiała zadawać sobie takich pytań. Z żadnym mężczyzną nie widywała się wystarczająco długo, by było to konieczne. Choć mieli spotkać się w majątku rodziny Jonasa, pół godziny drogi od miasta, nie wątpiła, że powinna się ubrać w coś bardziej formalnego niż dżinsy i T-shirt. Zadzwoiła do Alex.

– A co zamierzałaś włożyć? – spytała przyjaciółka.

– Mam atak paniki i nie myślę – odparła Serena..

– Ojciec Jonasa jest kongresmenem. Razem z panią Benjamin należą do klubu golfowego – jęczała Serena.

– To tylko ludzie.

Serena to zignorowała.

– Powiedz, co ty byś włożyła.

– To bez znaczenia, bo to nie ja tam idę. Bądź sobą

– odparła Alex jednocześnie łagodnie i stanowczo.

– Dobra, będę sobą. – Serena padła na łóżko.

– Przecież tym zwróciłaś na siebie uwagę Jonasa.

– Tu nie chodzi o faceta w barze.

– Nie było mnie tam, ale wydaje mi się, że jesteś dla siebie niesprawiedliwa. I dla niego. Zresztą nie o to chodzi – podjęła Alex, nim

Serena się wtrąciła. – W domu Benjaminów nie będzie fotoreporterów. Rodzice Jonasa wiedzą, dlaczego jeszcze nie unieważniliście małżeństwa. Bądź sobą. Co masz do stracenia?

– Nic.–I wszystko.

Niezależnie od jej awersji do stałych związków, Jonas nie był Serenie obojętny. Przeraziła się nawet, że może się w nim zakochała. To by wiele wyjaśniało. Ale co on czuje? W chwili, gdy zakończyła rozmowę, zadzwonił dzwonek do drzwi. W korytarzu stała jakaś kobieta. Wysoka jak modelka, szczupła jak modelka i zbudowana jak modelka. Miodowe włosy opadały jej na plecy. Biała opaska trzymała je z dala od twarzy. Krystalicznie niebieskie oczy przyglądały się Serenie uważnie.

Jej uśmiech był przesłodzony.

– Pani jest pewnie Serena.

– Tak. Czym mogę służyć?

– Jestem Janet Kincaid – powiedziała kobieta, jakby Serena musiała wiedzieć, o kim mowa.

Dziennikarka, pomyślała Serena. Pewnie z telewizji, skoro tak wygląda. Boże, ależ oni są uparci. Portier pilnował, żeby żaden dziennikarz nie dostał się na górę. Najwyraźniej tym razem zauroczyły go długie nogi i ładna buzia.

– Dziękuję, że pani wpadła, Janet. Mój mąż jest teraz w biurze, a ja jestem zajęta. Proszę porozmawiać z Jamesonem Culverem i umówić się na wywiad. Co prawda nie wiem, czy jeszcze znajdziemy czas.

– Nie przyszłam tu na wywiad. – Śmiech Janet rozbrzmiewał echem w korytarzu, jakby mówił: głupia gęś. – Przez dwa miesiące byłam na wakacjach we Włoszech. Właśnie wróciłam i dowiedziałam się o ślubie Jonasa. Przyszłam mu pogratulować. No i pani też, oczywiście.

– Oczywiście. – Nie ma to jak być wymienionym na końcu. Serena uśmiechnęła się beznamietnie, choć wrzała z oburzenia. – Przekażę Jonasowi, że pani była.

– Jestem pewna. Może spotkamy się na drinka, żeby to uczcić?

– Świetny pomysł. Skontaktujemy się, jak będziemy mieć wolny wieczór. – Czyli na świętego nigdy.

– Fantastycznie. Proszę mi dać znać, a ja zarezerwuję stolik w restauracji, którą najbardziej z Jonasem lubimy. – Janet udała, że się spieszyła. – Och, może lepiej jakieś inne miejsce.

Serena z góry wiedziała, że pożałuje tego pytania, ale musiała zweryfikować swoje podejrzenia.

– Skąd pani zna Jonasa?

– Och, mój... – Blondynka przyłożyła wypielegnowaną dłoń do idealnej piersi. – Myślałam, że pani wie. Jonas i ja byliśmy parą.

– Parą? – Serena nie chciała w to uwierzyć, a jednak Janet była w jego typie.

– Przez pięć lat.

Pięć lat? To praktycznie całe życie. Janet zajrzała do mieszkania ponad ramieniem Sereny.

– Niewiele się tu zmieniło, chociaż telewizor nad kominkiem jest nowy. – Zaśmiała się lekko. – Mężczyźni i te ich płaskie ekrany. Lubią, jak są duże.

– Prawda?

– Widzę, że zachował tę samą kolorystykę. – Janet uśmiechnęła się zadowolona. – Sama ją wybrałam.

Aha, więc toskański klimat to dzieło Janet? Zaznaczyła to miejsce, tak jak pies zaznacza swoje terytorium. Serena się zjeżyła.

– Prawdę mówiąc, właśnie zaczęliśmy to zmieniać. – Zmarszczyła nos.

– To nie w moim guście, zresztą Jonasowi też się nie podoba.

Nie do końca skłamała. Czyż Jonas nie mówił jej, że może przemeblować salon? Czy to nie znaczy, że ma go już dosyć?

Janet zmrużyła oczy.

– Bardzo mu się podobało.

Serena wzruszyła ramionami.

– Cóż, nie będę zabierać pani czasu – rzekła Janet.

– Skoro jest pani zajęta.

– Muszę załatwić kilka spraw, zanim pojedziemy z Jonaszem na kolację do jego rodziców.

– Słyszałam, że kongresmen jest w mieście. Benjaminowie to wspaniali ludzie. Proszę im ode mnie przekazać wyrazy szacunku. – Janet już się odwracała, ale jeszcze dodała: – Proszę wybaczyć, że to mówię, ale jestem zdziwiona, że Jonas się ożenił.

– Ze mną czy w ogóle?

– Jedno i drugie. Przepraszam. – Uśmiech Janet nie był przepraszający.

– Ja mu dałam ultimatum.

– Po pięciu latach. Doskonale to rozumiem.

Janet odparła szorstko:

– Powiedział, że nie jest gotowy na związek do końca życia, że to wymaga najpierw starannego budowania fundamentów.

To było bardzo w stylu Jonasa. Ale Serena znowu wzruszyła ramionami.

– Czyli zmienił zdanie – oświadczyła.



– Wczoraj spotkałam jego matkę. Prawdę mówiąc, wpadłam ją odwiedzić. Nasze rodziny znają się od lat. Należą do tego samego klubu. Wspomniała, że wy... dość niespodziewanie wzięliście ślub.

To moja specjalność, pomyślała Serena.

– Chcę tylko powiedzieć, wam obojgu, że czekam na Jonasa, jak się rozstaniecie – dokończyła Janet.

– Chyba chciała pani powiedzieć „jeśli”.

– Nie. Pani Benjamin napomknęła, że oboje tego żałujecie. – Zdawało się, że Janet szczyrzy zęby w uśmiechu. Uprzejmości się skończyły. – Mam tylko nadzieję, przez wzgląd na Jonasa, że przez panią nie straci szansy na stanowisko burmistrza.

Po odejściu Janet Serena wpadła w furję. Wyładowała się na toskańskich dekoracjach, najpierw waląc z bekhendu w oliwkową poduszkę, a potem rozpruwając czerwoną. Dostyc szybko doszła do siebie, głównie dlatego, że rozumiała, iż to zazdrość była powodem jej wybuchu. Zamiast walić w kolejną poduszkę padła na kanapę i przytuliła ją do serca. Wiedziała, co jej mąż widział w Janet. Ta kobieta była chodzącym ideałem. Żywa Barbie. Równocześnie było oczywiste, dlaczego Jonas nie ożenił się z Janet. Żaden mężczyzna nie lubi, jak mu się stawia ultimatum. Serena zadręczała się myślą, czy żałował swojej decyzji.

Wciąż siedziała na kanapie, zalana falą wątpliwości, kiedy godzinę później Jonas wrócił do domu.

– Nie zapomniałaś o kolacji u moich rodziców? – zapytał.

– Nie... Czas mi tak zleciał. Przepraszam. – Wstała i ruszyła do przedpokoju, odrzuciwszy poduszkę na sofę. – Aha, postanowiłam jednak zmienić wystrój mieszkania.

Jonas wyglądał na zdziwionego.

– Jakiś problem? – spytała wyzywająco.

– Nie, tylko... Skąd ta zmiana decyzji?

Za skarby świata nie wspomni mu o wizycie jego byłej narzeczonej. Wzruszyła ramionami.

– Znasz mnie. Lubię być spontaniczna.

Kiedy znalazła się w swojej sypialni, przygryzła wargi. Bardziej niż kiedykolwiek nie wiedziała, co na siebie włożyć. Po spotkaniu z Janet nie spodziewała się, że zda egzamin u Benjaminów. Ale potem przestała się nad sobą użalać. Nie będzie się starała im przypodobać.

Bądź sobą, powiedziała Alex.

Serena pogrzebała w garderobie i wyjęła suknię w tureckie wzory, do której dobrała tanie korale i jasno-czerwone buty na obcasie. Zaplotła włosy w warkocz francuski i włożyła swoje ulubione wiszące kolczyki, które miała w dniu, gdy poznała Jonasa. Przeglądając się w lustrze, uśmiechnęła się do siebie. Nikt jej nie weźmie za członkinię klubu golfowego. O dziwo, to jej dodało pewności siebie. Będzie sobą, i do diabła z Benjaminami! Także z Jonasem.

Szykując się do wyjścia, Jonas się denerwował. Nie przejmował się tym, co jego rodzice czy siostra powiedzą na widok jego żony. Wiedział, że będą uprzejmi. Zawsze byli uprzejmi. Zresztą poinformował ich, że jego małżeństwo tak czy owak zostanie unieważnione.

Wsuwając koszulę do spodni, które właśnie wróciły z pralni, zmarszczył czoło. Nie martwił się o reakcję swoich bliskich. Martwił się, co o nich pomyśli Serena i jak potem na niego spojrzy.

Przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Szyta na miarę koszula i krawat wybrany przez stylistę świetnie pasowały do garnituru w jodełkę. Czy Serena uważa go za takiego nudziarza, na jakiego wygląda?

Jej zdaniem był zbyt konserwatywny, nie tylko w ubiorze, ale także w podejściu do życia. Tak, lubił porządek, a jego kariera wymagała garderoby składającej się głównie z garniturów, mimo to nie postrzegał siebie jako sztywnego czy pozbawionego humoru, póki nie spojrzał na siebie jej oczami.

Prawdę mówiąc, w obecności Sereny uzewnętrzniały się takie jego cechy, o których istnieniu nie miał pojęcia. Okazało się, że może być ekstrawagancki, publicznie całując obcą kobietę. A także spontaniczny, żeniąc się z nią tej samej nocy, gdy ją poznał.

A może to znaczy, że on, który na pozór żył według ściśle określonych zasad, czekał na kogoś, kto mu pokaże, że życie ma więcej barw, niż sądził. Nastrój mu się poprawił. W następnym tygodniu poprosi Serenę, by poszła z nim na zakupy wybrać jakieś sportowe ubrania. Tego wieczoru zadowolony się garniturem.

Kiedy pół godziny później Serena przysłała do salonu, wstrzymał oddech. Jej suknia była odważna, biżuteria uosabiała chaos. Jedynym ukłonem w stronę formalnego wyglądu była fryzura, choć i tak kilka kosmyków wymknęło się z warkocza. Żadna inna znana mu kobieta nie odważyłaby się na taki wizerunek. Serena wyglądała olśniewająco.

Nie pasowała do jego rodziny. Wiedział to, nim dotarli do domu jego rodziców, gdzie w jadalni czekała też Elizabeth i jej mąż pracoholik Oliver. Nie chodziło tylko o strój, ale także o żywiołowość i poczucie humoru Sereny. Była jak paw w pokoju pełnym żalobnych gołębi. Jonas był pewien, że Serena zrobi wrażenie, nie spodziewał się jednak, że matka i siostra uznają ją za interesującą i zabawną. Ich śmiech i rozmowy były szczere, nie wynikały z wrodzonej uprzejmości.

– Nic dziwnego, że nie podobał jej się pierścionek, który wybrałam – zauważyła Elizabeth, kiedy podano deser. – Mogłeś powiedzieć, jaka z niej ekstrawertyczka.

– Jameson nazwał ją krzykliwą.

– Jameson Matkę Teresę nazwałby krzykliwą.

– Prawda – przyznał.

– Nie poddała się tacie. To coś znaczy.

Elizabeth miała rację, choć Jonas wiedział z doświadczenia, że oczekiwania jego ojca są wyjątkowo wysokie. Później, gdy przenieśli się na werandę, gdzie podano drinki, matka szepnęła:

– Ona bardzo różni się od Janet. To komplement.

– Podoba ci się Serena?

– Jest taka otwarta i normalna. No i widzę, jak na nią patrzysz. Jak mogłabym jej nie polubić? – Poklepała go w policzek. – Może to, co nazwałeś błędem, to właściwie jest błogosławieństwo?

Wsparcie matki i siostry ułatwiło Jonasowi rozmowę z ojcem, kiedy mężczyźni – poza mężem Elizabeth, który musiał odebrać telefon, zostali sami w gabinecie, popijając koniak, a kobiety poszły na spacer do ogrodu.

Corbin nie owijał w bawełnę.

– Widzę, co ci się w niej podoba. To piękna dziewczyna. Ale jeśli już musiałeś popełnić głupstwo, nie mogłeś tego zrobić z kimś, kto pomógłby ci w karierze?

– Tato, nie myślę o polityce dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Ojciec zignorował przytyk i podjął:

– W Vegas ekstrawagancka żona może dla ciebie zdobyć kilka punktów. Ale dobrze, że zniknie, zanim przeniesiesz uwagę na Carson City czy Waszyngton.

Zniknie. To słowo zabolalo Jonasa, choć nie był gotowy z nim dyskutować. Zmienił temat.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem zainteresowany pójściem w twoje ślady?

Corbin kręcił głową, zanim Jonas skończył.

– Oczywiście, że jesteś. Jak w tym zasmakujesz...

– Nie! – Jonas poderwał się na nogi. – Mam inne cele i marzenia. Myślę, że w Vegas mogę zrobić coś dobrego i dlatego zdecydowałem się tu kandydować. To nie znaczy, że chcę spędzić resztę życia, kandydując na różne stanowiska. Jeśli wygram, może przymierzę się do drugiej kadencji. Potem wrócę do swojej praktyki. Czy wyraziłem się jasno?

– Ta kobieta przewróciła ci w głowie.

Jak zwykle ojciec niczego nie rozumie.

– To nie ma nic wspólnego z Sereną. Od lat tak myślę.

– Wiem, że dawniej wyrażałeś zastrzeżenia...

– Przestań przekreślać moje słowa. Nie wyrażałem zastrzeżeń. Bez końca powtarzałem, że tego nie chcę.

Ojciec wypił łyk koniaku.

– Mogłeś mieć wspaniałą przyszłość w polityce.

– Nie chcę. Kiedy to wreszcie zaakceptujesz?

– Sądzisz, że poślubiając kogoś tak nieodpowiedniego, zmusisz mnie, żebym przestał nakłaniać cię do zmiany zdania?

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. A Serena nie jest nieodpowiednią osobą.

– Proszę. Nigdy nie przyprowadziłeś do domu podobnej kobiety.

– Ona jest inna – przyznał Jonas. – Co nie znaczy, że jest nieodpowiednia.

- A co z Janet? Jest wykształcona, atrakcyjna i potrafi się zachować.
- Zerwaliśmy wiele miesięcy temu.
- Wiem, ale wszyscy myśleli, że się zejdziecie. Tyle was łączy.
- To tylko pozory.

Właśnie przez te pozory Jonas tak długo dochodził do wniosku, że są niedobraną parą. Wymawiał się budowaniem fundamentów, podczas gdy w istocie odkładał tylko to, co nieuniknione. Lubił i szanował Janet, ale na myśl o spędzeniu z nią reszty życia czuł, że się dusi. Z Sereną było inaczej. Nigdy niczego nie był bardziej pewien niż wtedy, gdy prosił ją o rękę. Dopiero później zakradły się wątpliwości.

Ojciec spojrzał na niego.

– Przecież nie zostaniesz z Sereną na zawsze. Po wyborach wasze małżeństwo zostanie unieważnione i każde z was pójdzie swoją drogą.

Tak dotąd planowali. Jonas zamieszał resztkę koniaku, a w jego głowie powstał całkiem nowy plan.

Czas mijał Serenie niepostrzeżenie. Życie z Jonaszem było przewidywalne, a jednak nie nudne. Wieczorami często wychodzili, spotykali się z wyborcami i jadali w mieście. Kiedy zostawali w domu, Serena gotowała, poszerzając swój repertuar od sałatek i makaronów przez piezzonego kurczaka do marynowanego steku, który okazał się jadalny, choć trochę go przypaliła.

Dni także mieli wypełnione zajęciami. Jonas pracował w swojej kancelarii, Serena robiła plany związane z cukiernią i doskonaliła umiejętności. Niestety z jej współpracy z Caesar's Palace nic nie wyszło. Mimo to była wdzięczna Jonasowi, że próbował pomóc. W międzyczasie skontaktowała się z Jeffreyem Kefronem i przesłała mu swoje CV oraz zdjęcia tortów. Teraz mogła już tylko trzymać kciuki i czekać na odpowiedź.

A żeby za dużo o tym nie myśleć, zaczęła przemeblowywać mieszkanie. Wystrój miał być nowocześniejszy. Kierowała się tym, co widziała w magazynach wnętrzarskich i tym, co mówił Jonas. Ściany zamierzała pomalować na taki odcień niebieskiego, jaki miała narzuta w jego sypialni, tylko nieco żywszym, bliższym turkusowi. Do tego dobrała zielone zasłony i tapicerkę. Żółć miała występować jako barwny akcent.

Serena stała na drabinie i malowała ścianę, kiedy Jonas wrócił do domu. Większość mebli przesunęła na środek pokoju, na kanapę zarzuciła stary koc.

Jonas odłożył klucze oraz teczkę i rozejrzał się.

– Widzę, że jesteś zapracowana.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu. Nagle zachciało mi się malować. – Zeszła z drabiny, odłożyła wałek i włożyła ręce do kieszeni pobrudzonych farbą dżinsów. – Podoba ci się kolor?

– Tak. I kropki na twoim nosie. – Wytarł je palcami, po czym ruszył w stronę zamocowanego na ścianie telewizora. – Będiesz malować dokoła ekranu?

Zaśmiała się.

– Czekałam, aż go zdejmiesz. Nie wiedziałam, co zrobić z kablami.

– A czy muszę to zrobić dzisiaj?

– Tak. Nie przestanę malować, dopóki nie skończę. Zajęło jej to większą część nocy, ale szło szybciej, ponieważ Jonas przebrał się w stare ubranie, wziął pędzel i przyszedł jej z pomocą.

Tego samego tygodnia Serena spotkała się ze wszystkimi przyjaciółkami. Szef Alex, Wyatt, sprowadził z San Diego Jayne i Molly.

Serena była pewna, że właściciela hotelu coś z Alex łączy, choć ta nie pisnęła na ten temat ani słowa. Molly też wydawała się jakaś inna, chociaż



Serena nie potrafiła sprecyzować, w czym rzecz. Jayne powoli dochodziła do siebie po rozstaniu z narzeczonym.

Przyjaciółki spędziły popołudnie na plotkach i zakupach. Na szczęście nie nagabywały ich wszechobecne media.

Wyatt wysłał po Serenę limuzynę. Z przyjemnością się nią przejechała, mimo że miała już swój samochód. Jonas tak się upierał, że w końcu pojechała z nim do dealera na obrzeżach miasta i wybrała czerwony sportowy samochodzik. Miał jej służyć tymczasowo. Mimo to bardzo go polubiła.

Przeżywała koszmary poranek, gdy Jeffrey Kefron wreszcie się do niej odezwał. Suwak w jej ulubionych dżinsach zepsuł się, łamiąc jej paznokiec, a przód bluzki poplamiła winogronową galaretką. Ale już po krótkiej rozmowie z Kefronem o tym wszystkim zapomniała. Słynnemu restauratorowi spodobały się jej prace.

– Pani dekoracje są oryginalne i odważne – oznajmił z akcentem, którego nie rozpoznała. – Technikę mogłaby pani udoskonalić, a kwiatom z marcepanu przydałoby się nieco wyrafinowania. Trochę nauki oraz praktyki, i będą wyglądać jak żywe.

Umówili się na wizytę Sereny w restauracji Kefrona w nadchodzącym tygodniu.

– Widzę w pani samorodny talent. Nie mogę się doczekać, kiedy poznam panią osobiście.

Po zakończeniu rozmowy Serena tańczyła wokół salonu, podrzucając poduszki. Chciała podzielić się z kimś radością. Jako pierwszy przyszedł jej na myśl Jonas. Przytuliła do piersi poduszkę i wybiła to sobie z głowy. Takimi wiadomościami człowiek dzieli się z najbliższymi. Zadzwoiła do Alex.



– Och, Sereno, wiedziałam! Któregoś dnia będziesz miała swój program w telewizji – rzekła Alex.

– Wystarczy mi cukiernia. – Ale pomysł programu wywołał uśmiech Sereny. To by dopiero było coś.

– Żałuję, że nie mogę cię dziś nigdzie zaprosić, żebyśmy to uczuły. W hotelu tyle się dzieje. Późno skończę pracę – mówiła Alex dziwnie radosnym głosem.

Później Serena wysłała esemesy do Jayne i Molly. Następnie udała się do kuchni.

Jonas miał ciężki dzień. Cały ranek zmagał się z lukami w kontrakcie klienta. W międzyczasie zadzwonił Jameson, po raz kolejny krytykując garderobę Sereny.

– W poniedziałek na spotkaniu w parku miała na sobie zwyczajne dzinsy – stwierdził. – Cindy była w lnianym kostiumie. Serena musi popracować nad wizerunkiem.

– Te dzinsy wytrzymały atak szczeniaka golden retrievera lepiej niż kostium Cindy. – Jonas uśmiechnął się na wspomnienie Sereny, która nie przejęła się śladami zabłoconych psich łap. Cindy sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar zadzwonić po hycła.

Jameson był nieugięty.

– Istnieje coś takiego jak pralnia chemiczna. Umówiłem Serenę z Terri Kaufman.

Ku rozpaczy szefa kampanii Jonas już dwa razy odwołał spotkania Sereny ze stylistką.

– Serena nie potrzebuje zmiany.

– Jonas...

– Dla mnie jest idealna. Jeśli ktoś potrzebuje zmiany, to właśnie ja – rzekł, po czym się rozłączył.

Podczas lunchu Jonas odwiedził oddział pediatryczny miejskiego szpitala. Dzięki wysiłkom kongresmena Benjamina w Waszyngtonie znalazły się pieniądze na kilka projektów w jego okręgu, w tym najnowocześniejszy sprzęt medyczny. Jonas nie chciał wykorzystywać popularności ojca, ale otrzymał zaproszenie. Odmowa źle by wyglądała, zwłaszcza że miały się tam pojawić jego matka i siostra.

Później Jameson pokierował Jonasa na oddział położniczy. Zanim Jonas się zorientował, trzymał na rękach noworodka, a dookoła strzelały flesze.

– Kiedy pan i pani Benjamin, to znaczy pani Warren, zamierzacie powiększyć rodzinę? – spytał jeden z dziennikarzy.

– Dopiero się pobraliśmy. Dajcie nam trochę czasu. – Zaśmiał się, ale serce zaczęło mu bić szybciej.

Kiedy on i Serena zdecydują się na powiększenie rodziny? Znał odpowiedź od chwili, gdy zgodził się na unieważnienie małżeństwa. Z czasem coraz bardziej mu się nie podobała.

– Kocham ją. – Nogi się pod nim ugięły, musiał usiąść. Zaniepokojeni rodzice odebrali mu dziecko. Dwie stojące obok pielęgniarki głośno westchnęły.

– To dlatego poślubił panią Warren – wtrącił Jameson i zaśmiał się cierpko. – Niestety, panie i panowie, pan Benjamin ma dziś po południu jeszcze jedno spotkanie. Dziękujemy, że przyszliście.

Wypchnął Jonasa za drzwi.

– Co to miało być, do diabła? – warknął. – Wyglądałeś, jakbyś miał zemdleć. I to z niemowlakiem na ręce.

Jonas miał wrażenie, że rzeczywiście zemdleje. W końcu głos serca dotarł do jego rozumu.

– Kocham moją żonę.

– Tak, to był dobry tekst. – Jameson pociągnął za kocią bródkę. – Musimy teraz podkreślić wątek romantyczny.

Przez resztę popołudnia Jonas myślał o Serenie, ich małżeństwie i przyszłości. Musi ją przekonać, żeby zmieniła zdanie w sprawie umowy, jaką zawarli. Zastanawiał się, czy po prostu nie wyznać, co do niej czuje, ale nie był pewien, czyby mu uwierzyła.

Musi jej to okazać. O dziwo, tym razem zainspirował się Jamesonem. Będzie uwodził swoją żonę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Jonas przyjechał do domu tuż po siedemnastej, powitała go głośna synkopowana muzyka. Po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnął, zanim jeszcze wszedł do kuchni. Serena stała przy blacie i przy pomocy papierowej tutki dekorowała delikatną koronką kilkupiętrowy tort. Choć dekoracja nie była skończona, tort wyglądał fantastycznie. Serena była ubrudzona mąką, a przód jej T-shirtu z Bobem Marleyem upstrzony kolorowym lukrem, ale ona też wyglądała fantastycznie.

– Wspaniały. – Jonas siłą woli przeniósł wzrok na tort. – Jaka to okazja?

– Żadna. – Wzruszyła ramionami, ale potem szeroko się uśmiechnęła.

–No, może jest okazja. Rozmawiałam z Jeffreyem Kefronem.

– I?

– Uważa, że moje prace są oryginalne i odważne. To cytat. – Zaśmiała się zadowolona.

Jonas cieszył się jej szczęściem.

– Wiedziałem, że się odezwie.

– Wiedziałeś?

– Nie jest przecież ślepy.

Tym razem Serena zaśmiała się inaczej, z jakąś pewnością siebie.

– Aha. – Spojrzała na zegar w kuchence. – Tak mnie pochłonął ten tort, że nie zrobiłam kolacji.

– Nie szkodzi. Chętnie cię gdzieś zaproszę.

– Tak? – Przekrzywiła głowę.

– Uczymy to – oświadczył.

Jej uśmiech głęboko go poruszył.

Jonas obiecał Serenie niezapomniany wieczór. Kiedy ona przeglądała swoją garderobę, decydując się ostatecznie na czarną suknię futerał, którą podkreśliła szerokim czerwonym paskiem i czerwonymi butami na obcasie, Jonas był bardzo zajęty. Kilka chwil później spotkali się w salonie. Jonas przebrał się, ogolił i czekał na nią z bukietem lawendy i groszków.

– No, no.

– Nie miałaś ślubnego bukietu – powiedział, wręczając jej kwiaty.

– Dziękuję. – Powąchała je. – Ale moje „no, no” dotyczyło ciebie.

Wyglądasz jakoś inaczej.

Miał na sobie szytą na miarę sportową marynarkę, do której włożył dzinsy, wygodne skórzane półbuty i codzienną białą koszulę. Uśmiechnął się szelmowsko, ale odpowiedział niewinnie:

– Nie wiem, o czym mówisz. Mam krawat.

Tak, miał krawat, ten, który dostał od Sereny przed ich pierwszym wspólnym publicznym występem. Wówczas to było bardziej wyzwanie niż prezent. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się, że Jonas kiedykolwiek go włoży. Odłożyła bukiet i podeszła do niego. Uległa pokusie i położyła dłonie na jego piersi, a zaraz potem udała, że poprawia węzeł krawata. Wciągnęła zapach jego wody toaletowej i westchnęła.

– Dokąd się wybieramy?

– Zobaczysz – odparł wymijająco.

Serena uwielbiała niespodzianki, ale kiedy niedługo potem dotarli na lotnisko, była oszołomiona. Jonas wynajął helikopter, którym mieli udać się do celu. Trudno było rozmawiać, przekrzykując szum śmigieł. Ale Serenie i tak odebrało głos.

Pilot wylądował na pozornym pustkowiu, gdzie czekał na nich czarny samochód z szoferem w uniformie.

– Kiedy ty to wszystko zorganizowałaś? – Serena nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

Jonas wzruszył ramionami.

– Wykonałem tylko parę telefonów.

Oboje wiedzieli jednak, że zrobił dużo więcej. Pokazał jej, że potrafi być romantyczny i spontaniczny. Zupełnie jakby chciał być znów tym mężczyzną, który zrobił na niej takie wrażenie. Na tę myśl zakręciło jej się w głowie.

Wreszcie samochód wjechał na długi podjazd wiejskiej posiadłości, która bardziej pasowała do dawnego południa kraju niż do jego zachodniej części, i to w dwudziestym pierwszym wieku.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Serena, patrząc na potężne kolumny ganku oświetlonego wiszącą lampą.

– Zobaczysz. – Jonas położył dłoń na jej plecach, kiedy wspinali się po schodach.

– Witamy w Piedmont – powiedział elegancki portier, gdy weszli do środka.

Serena szybko przekonała się, że to, co wyglądało na prywatną rezydencję na środku pustyni, w istocie było ekskluzywną restauracją. Kiedy zajęli miejsca przy stoliku, Jonas wyjaśnił jej, że sześć lat wcześniej pewien szef kuchni z Los Angeles, kierując się impulsem, kupił ten dom i po kosztownej renowacji urządził tam pierwszorzędny pensjonat słynący z wytwornych pokoi, bogatego wyboru win i niezwykłych deserów.

– To doskonałe miejsce do uczczenia twojego sukcesu – stwierdził Jonas.

Kelner przyjął od nich zamówienie na drinki. Serena zdecydowała się na szampana, więc Jonas zamówił butelkę dla nich obojga. Złote słońce zniknęło za horyzontem i pojawiły się pierwsze gwiazdy. Ten wieczór był niemal tak magiczny jak tamten, kiedy się poznali, pomyślała Serena z westchnieniem.

– Dziękuję, Jonasie, to miłe.

– Nie ma za co. Zaslugujesz na to. Rzadko wychodziliśmy z domu.

– Bez przerwy gdzieś chodzimy – zaprotestowała.

– W związku z kampanią. Mówię o wieczorze spędzonym sam na sam.

– Rozumiem, dlaczego nam się to nie zdarza.

– Tak?

– Z powodu mediów – odparła. – Dziennikarze są wszędzie.

Jonas poprosił o menu deserów. Potem uśmiechnął się do Sereny znad oprawionej w skórę karty dań.

– Znasz takie powiedzenie: „Życie jest krótkie, zacznij od deseru”?

Serena zamrugała powiekami.

– Chcesz teraz deser?

– Czemu nie?

Ona tak by właśnie zrobiła, ale Jonas?

– Co w ciebie wstąpiło?

– Mam ochotę na coś słodkiego. – Patrzył na nią, a nie na menu, a jego spojrzenie odbierało jej dech.

– Ochotę? – szepnęła.

– Tak, od jakiegoś czasu. Czasami to mi nie pozwala zasnąć.

Świetnie rozumiała, o co mu chodzi, więc skinęła głową.

– A ty wiesz, na co masz ochotę? – zapytał.

O tak, wiedziała. Mało nie wypaliła czegoś kompletnie nieodpowiedniego, zanim zdała sobie sprawę, że obok nich stoi kelner, a pytanie Jonasa dotyczy jedzenia.

Serena zamówiła duży kawałek ciasta czekoladowego z musem truskawkowym, posypanego białą i gorzką czekoladą. Było tak sycące, że nie znalazła już miejsca na nic więcej niż parę kęsów piccaty z kurczaka. Mimo to wciąż czegoś jej brakowało. Wciąż była głodna, lecz to był inny głód. Kiedy Jonas uregulował rachunek i zaproponował spacer, zrozumiała, że on też to czuł.

Trzymając się za ręce, szli przejściem prowadzącym na patio, gdzie grała muzyka i znajdował się parkiet. Nim tam dotarli, Jonas wziął ją w ramiona. Przytulił policzek do jej policzka i kołysali się w rytm melodii w łagodnym świetle papierowych latarni.

– Czy... nie powinniśmy wracać? – spytała.

– Źle się bawisz?

– Trochę za dobrze – odparła, kiedy jego ciepły oddech musnął jej ucho.

– Chyba wiem, o czym mówisz.

Serenie dudniło w uszach.

– Możemy tutaj zostać – powiedział.

Ta propozycja zabrzmiała podobnie jak tamta, kiedy się poznali. On sam bardziej przypominał teraz tamtego Jonasa, który miał chęć zaryzykować i kusił los.

– Tutaj?

– Wynajmiemy pokój.

– My... umówiliśmy się... –Trudno jej było przypomnieć sobie, na co się umówili, kiedy muskał wargami jej szyję.



– Na małżeństwo bez seksu– odpowiedział. Przestał ją całować i odsunął się na tyle, by widzieć jej twarz w przyćmionym świetle. – Decyduj. Możemy wrócić do domu albo spędzić noc tutaj. Razem.

Jak mąż z żoną.

Serena miała świadomość, że o to właśnie mu chodzi, tak samo jak wiedziała, jak powinna brzmieć jej odpowiedź. Zwłaszcza że ani słowem nie wspomniał o innych warunkach ich małżeństwa.

Mimo to uniosła głowę i pocałowała go.

Serce Jonasa waliło, gdy dotarli na piętro, gdzie wcześniej zamówił pokój z nadzieją, że tam zakończą wieczór. Zamykając drzwi, starał się nad sobą zapanować. Postanowił się nie spieszyć. Ale gdy tylko Serena zdjęła buty, zachwiała jego postanowieniem. Jedną stopą masowała spód drugiej, siedząc na skraju łóżka.

– Co tak stoisz? – zapytała.

– Próbuję zachowywać się jak dżentelmen. –I zupełnie mu to nie wychodziło. W myślach już zdzierał z niej suknię i te kawałki koronki, które miała pod spodem.

Serena sięgnęła ręką do tyłu, by rozpiąć suknię.

– Prawdziwy dżentelmen zaoferowałby mi pomoc.

Razem z ich ubraniami zniknął gdzieś świat istniejący za ścianami pokoju. Stres i frustracja też zniknęły, gasnąc z każdym jękiem i westchnieniem. Jonas czuł się niewiarygodnie szczęśliwy.

Potem leżeli razem, przytuleni.

– No, no. Było lepiej, niż zapamiętałam – powiedziała w końcu Serena. – A mam dobrą pamięć.

Jonas zaśmiał się.

– Zgadza się. Było cholernie dobrze.

- To niedopowiedzenie.
- Super? – uśmiechnął się.
- Niedopowiedzenie – powtórzyła i przewróciła się na plecy.

Na widok jej piersi Jonas poczuł, że jego krew znów płynie szybciej.

Odezwał się nonszalancko:

- Domagasz się komplementów.
- To znaczy, że przesadzam. – Popatrzyła na niego wyzywająco. –

Przesadzam?

- Nie, nie sędzę.

Zamknęła oczy.

- Nie sądzisz.
- Trudno powiedzieć – rzekł cicho.
- Jak mam cię przekonać? – Pytaniu temu towarzyszyła pieszczota, która odebrała mu głos. – Uhm, tak myślałam. – Położyła się na nim.

Tak jak poprzednio, Jonas poczuł się zgubiony.

Nazajutrz, kończąc rozmowę przez telefon, Serena nuciła coś pod nosem. Dzwoniła do Alex, by poradzić się, co zrobić z Jonasem, ale nawet nie zaczęły o tym mówić, bo przyjaciółka podzieliła się z nią sensacyjną wiadomością. Alex wychodziła za mąż!

Intuicja słusznie podpowiadała Serenie, że Wyatt McKendrick był dla Alex kimś więcej niż tylko szefem. Serena cieszyła się ze szczęścia przyjaciółki. Po ostatniej nocy chciała wierzyć, że również ona i Jonas mają szansę na podobne zakończenie. Co prawda między nimi nie padło słowo miłość. Serena zatrzymała swoje uczucia dla siebie, bo bała się otworzyć przed Jonasem swoje serce. To wszystko było takie kruche i nieznane. Nigdy nie czuła się bardziej bezbronna.

Nieco później Jameson wpadł z wizytą.

– Jonasa nie ma – oznajmiła Serena – Pojechał na spotkanie z klientem. Nie będzie go przez godzinę albo dwie.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak trudno go dzisiaj złapać.

– Coś się stało?

– Nie, przeciwnie. Przyszedłem mu pogratulować i porozmawiać o tym, jak to wykorzystać. – Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Jameson uśmiechnął się do niej ciepło. – Ten numer, który wycięliście wczoraj wieczorem, był znakomity. Mamy to na pierwszej stronie dzisiejszego „Sun”.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Wasz wczorajszy wypad do Piedmont. Media to kupiły, wyborcy też. – Jameson wszedł do środka i postawił teczkę na stoliku w przedpokoju. Wyjął z niej gazetę i podał ją Serenie. – Taki rodzaj reklamy bardzo nam się teraz przyda.

„Gruchające gołąbki nareszcie w podróży poślubnej” –brzmiał tytuł. Serena nie była w stanie tego czytać. Poza tym nie musiała tego robić. Zdjęcie przedstawiające ją i Jonasa tańczących w świetle księżyca mówiło samo za siebie. Serenie nie podobała się jego wymowa.

– To było... zaplanowane?

– Zna pani Jonasa. Nigdy nie robi nic bez powodu.

– Poza ślubem ze mną.

Jameson miał taką minę, jakby się z tym zgadzał.

– Tak, ale znakomicie to wykorzystuje. Wczoraj powiedziałem mu, że powinniśmy podkreślić wątek romansowy.

No cóż, Jonas skorzystał z tej rady. Serena przypomniała sobie, jak się kochali, i rozboleł ją żołądek. Nic dziwnego, że z ust Jonasa nie padło słowo miłość ani propozycja, by zrezygnowali z unieważnienia małżeństwa. Nie

miał zamiaru go unieważniać. Nie okłamał jej. A ona wyszła na głupią. Nie chciała zaakceptować tej prawdy. Oddała Jamesonowi gazetę.

– Czy tylko po to pan przyszedł? – spytała, dumna z siebie, że mówi tak normalnie, podczas gdy umiera.

– Tak. – Jameson zawahał się. — Ale skoro już tu jestem, chciałbym panią o coś prosić.

– O co chodzi?

– Umówiłem panią ze stylistką. Jonas już dwukrotnie odwołał to spotkanie. Chyba boi się panią urazić. Zwłaszcza że poza tym równa z pani babka.

– Taka już jestem. Równa babka.

– Według najnowszego sondażu Davenport wyprzedza Jonasa o dwa punkty. Biorąc pod uwagę margines błędu, może to nic nie znaczyć, ale myślę, że powinniśmy się asekurować. Davenport jest popularniejszy wśród starszych, a na nich najbardziej można liczyć w dniu głosowania. Musimy więc do nich także skierować kampanię. Zanim Jonas panią poślubił, miał lekką przewagę w sondażach. Częściowo można to przypisać poparciu poprzedniego burmistrza. Ale z powodu tego zaskakującego ślubu ludzie zaczęli się niepokoić charakterem Jonasa, zastanawiać się, czy kieruje się rozsądkiem czy emocjami.

Patrzył na nią znacząco.

– Nie lubi mnie pan, prawda? – zapytała.

– Moją rolą nie jest panią lubić czy nie lubić. Moją rolą jest zminimalizować pani wpływ na wynik mojego kandydata.

– Dopiero co był pan zadowolony z mojego wpływu – przypomniała mu.

– Nie, byłem zadowolony z tego, jak Jonas to wykorzystał. To wciąż może obrócić się przeciwko nam, jeśli media wywąchają, ile trwała wasza znajomość przed ślubem. Chce mu pani pomóc czy nie?

Serena po to tutaj przyjechała, by pomóc Jonasowi wygrać wybory, nawet jeśli zaczęła się oszukiwać, że istnieje też jakiś inny powód. Pozbierała się i posłała Jamesonowi uśmiech godzien oscarowej gali.

– Skoro jestem równą babką, zawsze chętnie pomagam.

Jameson kiwnął głową z aprobatą, wyjął z teczki wizytówkę stylistki i podał ją Serenie. Uśmiechał się triumfalnie.

– Czeka na telefon.

Podróż powrotna do miasta trwała całe wieki. Jonas nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy Serenę. Od rana nie rozmawiali, a i wtedy tylko krótko. Gdy wrócili z Piedmont, zdążył się tylko ogolić i przebrać, a zaraz potem pospieszył na spotkanie. Umówili się, że spędzą wieczór w domu. Serena obiecała przygotować kolację i coś specjalnego na deser. On też miał w planach coś specjalnego.

Kiedy wszedł do mieszkania, Serena stała w przedpokoju. Trzymała torebkę i wsuwała stopy w buty na płaskim obcasie.

– Wychodzisz?

– Mam spotkanie z Terri Kaufman o wpół do piątej.

Mówiła chłodno i beznamiętnie. Jonas był pewien, że się przesłyszał.

– Z tą stylistką?

– Tak. Zgodziła się zmienić swoje plany, żeby mnie przyjąć dziś po południu, skoro sprawa jest pilna.

Jonas patrzył na nią zaskoczony.

– Pilna sprawa?

– Najnowsze wyniki sondaży. Roderick lekko cię wyprzedza.

– Bardzo niewiele.

– Tym bardziej trzeba działać – odparła rzeczowo. – Musimy skierować kampanię do ludzi starszych, których może zniechęcić nieodpowiednio ubrana żona kandydata.

– Mówisz jak Jameson. O co tu chodzi?

– Postanowiłam lepiej dotrzymywać warunków naszej umowy, skoro ty tak się postarałeś.

Była zła i zdenerwowana. Widział to w jej lodowatym spojrzeniu i słyszał w tonie głosu. Ale dlaczego? Szybko się dowiedział. Podała mu gazetę, którą wzięła ze stolika.

Ich zdjęcie na pierwszej stronie zajmowało szerokość trzech kolumn. Jonas zgadł, że Jameson dzwonił do niego wcześniej właśnie w tej sprawie. Szef kampanii zostawił wiadomość w biurze Jonasa i w jego komórce, zadowolony z powodu jakichś pozytywnych reakcji prasy. Jonas zakładał, że chodzi o jego wizytę w szpitalu. Tymczasem chodziło o zdjęcie z Sereną w ramionach. Fotoreporter uchwycił bezcenny i intymny moment, który teraz udostępniono masom.

Jako kandydat na urząd burmistrza, a także syn politycznego weterana, Jonas przywykł do zdjęć w gazetach. Nikt nigdy nie gwarantował mu prywatności poza czterema ścianami jego domu. A jednak zdenerwował się, że ktoś ukrył się w krzakach, kiedy on tańczył z żoną. Spojrzał na zdjęcie krytycznym okiem. Przynajmniej oddawało sprawiedliwość Serenie, gdyż to ona znajdowała się akurat twarzą do obiektywu. Wyglądała bardzo ładnie. I tak na niego patrzyła...

– Jesteś piękna – powiedział. – To ryzyko życia publicznego, niestety. Ale wyszłaś naprawdę świetnie.

Nie zgodziła się z nim, po czym dodała:

– Powinieneś być mi powiedzieć, w którą stronę mam patrzeć. Bardziej bym się postarała.

Jonas zmarszczył czoło.

– Sądysz, że mam z tym coś wspólnego?

Uniosła brwi.

– Staralem się, jak mogłem, żeby tego uniknąć – powiedział. – Chciałem być z tobą sam na sam.

– A ja myślałam, że chciałeś uczcić fakt, że Kefron do mnie oddzwonił.

– To też. – Zamachał rękami zniecierpliwiony i zdesperowany.

– Staraleś się, jak mogłeś, i poniosłeś spore koszty. Za to obóz Davenporta zzieleniał z zazdrości.

– Co w ciebie wstąpiło? Rano wszystko było dobrze. Byliśmy... szczęśliwi. Teraz mnie oskarżasz i zachowujesz się, jakby nie łączyło nas nic prócz tej cholernej umowy.

– Bo tylko to nas łączy! – warknęła.

– W nocy...

Wyciągnęła w jego stronę palec wskazujący. Jej oczy błyszczały.

– Nie mów o ostatniej nocy. Nie wspominaj o tym teraz ani nigdy.

Jonas próbował odzyskać równowagę.

– Jesteś zdenerwowana. Nie wiem, dlaczego mówisz rzeczy, które nie są prawdą. Powinniśmy usiąść i porozmawiać.

Serena zacisnęła powieki.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie.

– Proszę.

– Czy Jameson sugerował ci wczoraj, że dobrze byłoby podkreślić w kampanii wątek romansowy?

- Sereno...
- Tak czy nie, do cholery?
- Tak, ale...

Zanim skończył, wyszła, trzaskając drzwiami. Po raz drugi jedno słowo zadecydowało o losie Jonasa.

TTLR



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Spotkanie z Terri Kaufman trwało niespełna godzinę, ale Serena wróciła do domu dopiero po dziesiątej. Pojechała na pustynię, obserwowała zachód słońca i zastanawiała się, co ma zrobić.

W przeciwieństwie do Terri, której nie brakowało pomysłów na stonowanie stylu Sereny, nie tracąc nic z jego młodzieńczości i świeżości. Siedząc w samochodzie, Serena przeglądała katalogi, które dostała od Terri. Stylistka zakreśliła najlepsze jej zdaniem stroje. Dominowały sięgające kolan spódnice w kształcie litery A i dopasowane żakiety. Paleta barw była jedynym ukłonem w stronę młodości i świeżości, lecz nawet tu był haczyk. Żywe kolory i wzory w jej garderobie miały się ograniczyć do dodatków: torebek i apaszek.

Terri zasugerowała również, by Serena ufarbowała włosy na nieco ciemniejszy odcień, który jej zdaniem lepiej by wychodził na zdjęciach. Opaska pomogłaby trzymać włosy z dala od twarzy, kiedy Serena zdecyduje się wystąpić z rozpuszczonymi włosami, co według Terri nie powinno zdarzać się zbyt często. Gdyby Serena się temu wszystkiemu poddała, byłaby niemal klonem Janet, tyle że o innym kolorze włosów.

Czy powinna posłuchać Terri? Czy ma dotrzymać wszystkich warunków umowy z Jonaszem, wiedząc to, co teraz wie? Zamknęła katalog, wciąż mając więcej pytań niż odpowiedzi, i zawróciła do miasta. Nigdy dotąd nie czuła się tak nieszczęśliwa i zagubiona.

Nie zastała Jonasa w salonie. Smuga światła padająca spod drzwi jego sypialni świadczyła o tym, że jeszcze nie śpi. Postanowiła na palcach przemknąć do siebie. Nie miała siły spojrzeć mu teraz w twarz. Ale Jonas

otworzył drzwi w chwili, gdy ona zamykała swoje. Miał na sobie bawełniane spodnie i T-shirt opinający tors, na którym tak niedawno opierała głowę. Od wspólnej nocy, kiedy widziała przyszłość pełną możliwości, minęło zaledwie kilkanaście godzin. Nie mogła w to uwierzyć.

– Jesteś. Zacząłem się niepokoić.

– Przepraszam.

Oparł się o framugę drzwi.

– Jak poszło spotkanie?

– Okej. Zobaczymy się znów za dwa dni. Dała mi mnóstwo sugestii do przemyślenia.

– Nie musisz tego robić.

Wzruszyła ramionami z nonszalancją.

– To tylko ubrania i dodatki. No i włosy. Ubawiłbyś się. Chce, żebym je ufarbowała.

Jonas wcale się nie ubawił. Wyglądał na przerażonego.

– Nie, nie rób tego!

– Och, nie przejmuj się tak. Mam je tylko przyciemnić o ton czy dwa, żeby pasowały do reszty.

– Nie farbuj włosów. Niczego nie zmieniaj. Lubię cię taką, jaka jesteś.

– Dlaczego? – Widząc jego zakłopotaną minę, dodała: – Nie jestem Janet Kinkaid.

– Janet? Co ona ma z tym wspólnego, do diabła?

– Poznałam ją. Przyszła tu tego dnia, kiedy jedliśmy kolację z twoimi rodzicami.

– Nic nie mówiłaś.

– Wybacz, mój błąd. – Wzruszyła ramionami.

– Dawno zerwałem z Janet.

– Najwyraźniej ona o tym nie wie. Kazała ci przekazać wiadomość.

Czeka na ciebie, jak ja stąd zniknę.

– Nie chcę Janet. Nie chcę, żebyś zniknęła.

Serena w duchu się ucieszyła, a jednak powiedziała:

– Ona jest chodzącym ideałem. Pasuje do ciebie i twojego życia bardziej niż ja. Byłaby prawdziwym atutem w twojej kampanii.

– Nie wierzysz w siebie.

– Nie musiałbyś organizować romantycznego wypadu, żeby zdobyć głosy.

Jonas się zirytował.

– Niczego nie organizowałem.

– Przyznałeś, że Jameson powiedział, żeby na użytek mediów podkreślić wątek romantyczny.

– Tak. Ale nie tym się kierowałem, zabierając cię do Piedmont. Nie dlatego chciałem tam z tobą zostać. Nie miałem pojęcia, że ktoś nam robi zdjęcia.

Chciała mu wierzyć, ale nie była pewna, co jest prawdą, a co nie jest. Czowała się bezbronna. Od paru tygodni odgrywała swoją rolę na użytek wyborców i mediów. Teraz grała ją dla Jonasa.

– Chyba powinniśmy wrócić do tego, co było wcześniej i skupić się na kampanii.

– A co po wyborach?

Nabrała głęboko powietrza.

– Unieważnimy małżeństwo, zgodnie z planem.

– Naprawdę tego chcesz?

Serena udała, że nie widzi jego zbolalej miny. Tak było lepiej. Dla nich obojga.

– Nie nadają się do stałych związków. Kiedyś i tak to by się skończyło.

– Jesteś pewna?

– A ty nie? Bardzo się różnimy. Dopiero po pięciu latach z Janet uznałeś, że do siebie nie pasujecie. My znamy się pięć tygodni. Próbuje oszczędzić nam kłopotów.

– Chciałaś powiedzieć cierpienia.

Zaciskając wargi w milczeniu, wycofała się do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

Tej nocy Jonas prawie nie spał. Serena się myliła – co do nich i co do siebie. Uważał ją za osobę, która niczego się nie boi. Okazało się, że jest przerażona i bardziej bezbronna, niż sobie wyobrażał. On też był przerażony. Nic dziwnego. Miłość... zobowiązanie. Poza tym, że się pobrali, dla obojga był to obcy ład. Ale jednego był pewien, a ta pewność rosła z każdą minutą. Nie chciał, by Serena była tylko jego współlokatorką. Nie szukał współlokatorki. Chciał kogoś, z kim dzieliłby życie, do końca życia. Tym kimś była Serena.

Musi ją o tym przekonać. Miał już mniej czasu niż na początku. Dość budowania fundamentów. Serena potrzebuje czegoś więcej niż deklaracji miłości. Powinien wymyślić coś nadzwyczajnego.

W kolejnych dniach Serena starała się unikać Jonasa, jeśli tylko było to możliwe. Okazało się to w miarę proste, gdyż zniknęła z domu, kiedy wracał. Po raz drugi spotkała się z Terri Kaufman. Zrobiły zakupy. Serena nie zgodziła się jednak na farbowanie włosów. Do diabła, lubiła swoje rude włosy. Uległa, jeśli chodzi o fryzurę. Nauczyła się prostować włosy i upinać je w kok. Miała już sześć opasek. Wciąż nie była pewna, czy je włoży, pokazując się publicznie. Ta sama wątpliwość dotyczyła zresztą całej jej nowej garderoby.

O wiele przyjemniejsze było spotkanie z Jeffreyem Kefronem. W jego kuchni czuła się wolna i mogła wyrazić siebie. Kiedy ją poprosił o zaprojektowanie tortu, puściła wodze fantazji i zyskała pochwałę.

– Prawdziwym sprawdzianem będzie wykonanie tego projektu – przypomniał jej Jeffrey, kiedy planowali kolejne spotkanie. – Realizacja twojej wizji.

Jego słowa mogłyby dotyczyć innego aspektu jej życia, pomyślała, wsiadając do samochodu. Zamiast do domu, ruszyła do McKendrick's. Pomimo późnej pory Alex była w swoim gabinecie. Zadzwończyły do Molly i Jayne, i Serena opowiedziała im o wydarzeniach minionego tygodnia. Niczego nie ukrywała.

– W tej chwili jakoś koegzystujemy – przyznała z westchnieniem. – Boże, zupełnie jak moi rodzice.

– W niczym nie przypominacie waszych rodziców – zapewniła ją Jayne.  
– Nie unieszczęśliwicie się z premedytacją.

Serena prychnęła.

– Może nie, ale skutek jest taki sam.

– Wygląda mi na to, że się kochacie – powiedziała Alex.

– Dlatego, że zaraz wychodzisz za mąż i tylko miłość ci w głowie.

– Nie, kochacie się. – To był głos Molly. – Pierwszego wieczoru się w nim zakochałaś. Czasami tak się zdarza. Pora się przyznać.

– Ja... – Serena wzruszyła ramionami, a potem wyznała cicho: – Nigdy nie powiedział, że mnie kocha.

– A ile razy ty mu to powiedziałaś? – spytała Jayne.

– Ja... nigdy.

– To na co czekasz? – zapytała Alex.

– Nie wiem. Na jakiś znak. Że to się nie skończy nieszczęściem.

Słowa Jayne płynęły z jej bolesnego doświadczenia.

– Musisz podjąć to ryzyko.

Oczy Sereny wypełniły się łzami.

– Czuję, jakbym już wszystko zaryzykowała.

Alex ścisnęła jej dłoń.

– Wybacz, kochanie, ale jeśli nie wyznałaś Jonasowi swoich uczuć, nawet się do tego nie zbliżyłaś.

Przywieziono zamówione przez Serenę nowe meble. Pół dnia je ustawiała i wieszała zasłony, które kupiła w szczęśliwszych chwilach. Co za ironia, pomyślała, przyglądając się swojemu dziełu. Teraz mieszkanie odzwierciedla jej osobowość o wiele bardziej niż jej nowa garderoba.

Nadeszła sobota. Weekendy były trudne, gdyż oboje spędzali je w domu. Ta sobota była wyjątkowo nerwowa. Serena i Jonas zostali gośćmi honorowymi uroczystego lunchu organizacji pastorów z Las Vegas. Serena podsłuchiwała, jak Jameson mówił do Jonasa, że przez internet mają być zbierane fundusze na kampanię. A ona miała przetestować swój nowy wizerunek.

Przez pół godziny męczyła włosy suszarką i prostownicą. Nowa fryzura nawet do niej pasowała, gdyby nie rypsowa opaska w kolorze kości słoniowej. Skrzywiła się, patrząc na swoje odbicie w lustrze, a potem poszła się ubrać. Suknia w kolorze kości słoniowej z granatowymi lamówkami była klasyczna i skromna. Miała kwadratowy dekolt i krótkie rękawy. Na pewno nadawałaby się do klubu golfowego.

– Boże, co ja wyprawiam? – spytała sama siebie, patrząc w lustro.

Opadła ciężko na skraj łóżka. Nie może zamienić się w jedną z bohaterek filmu „Żony ze Stepford”, nawet dla Jonasa. Zwłaszcza że on nie jest nią poważnie zainteresowany. Miała nadzieję schować się za tym

strojem, zagrać swoją rolę i udawać, że to wszystko nie ma dla niej żadnego znaczenia. A jednak miało.

– Sereno, musimy iść! – zawołał Jonas.

Potrzebowała paru minut, żeby się pozbierać. Potem, zdejmując opaskę, ruszyła do salonu. Jonas odwrócił się do niej. Miał na sobie garnitur i krawat. Zarówno krój garnituru, jak i wzór krawata były bardziej śmiałe niż to, co dotąd nosił. Ale to jej przemiana ją dręczyła.

– Ja... nie mogę tego zrobić – wydusiła.

Jonas odetchnął z ulgą.

– Dzięki Bogu! Wyglądasz bardzo ładnie, ale wolę cię taką, jaka jesteś.

Komplement był jak balsam dla jej zbolącej duszy. Powiedz mu, że go kochasz. Zaryzykuj wszystko. Tak radziły przyjaciółki. Nie zdawała sobie sprawy, że jest takim tchórzem, dopóki to wyznanie nie utknęło jej w gardle.

– Nie o to chodzi. Nie mogę tego więcej robić. Chcę skorzystać z klauzuli do naszej umowy, która pozwala mi zrezygnować.

Ruszył do niej z wyciągniętymi ramionami.

– Sereno, proszę...

Cofnęła się.

– Powiesz... wszystkim, że wróciłam do San Diego zaopiekować się chorą starą ciotką. Jameson na pewno coś wymyśli.

– Chcę ci coś powiedzieć, muszę.

– Okej, ale później. – Próbowwała się uśmiechnąć. – Teraz musisz jechać na ten lunch.

– Nie jedziesz ze mną?



– Nie. W tym stroju nie mogę pojechać, a gdybym pojechała w swoich ciuchach, tylko bym ci zaszkodziła. – Dodała z bólem: – Dasz sobie radę beze mnie.

Jonas chwilę się zastanowił, potem westchnął.

– Obiecuj, że na mnie zaczekasz.

Kiwnęła głową.

– Zaczekam.

Tak, będzie tutaj, ale do powrotu Jonasa spakuje walizki i zarezerwuje bilet do San Diego. Pozostanie tylko się pożegnać.

Ostatnim miejscem, w jakim Jonas chciał się teraz znaleźć, była sala, gdzie urządzono uroczysty lunch połączony ze zbieraniem funduszy na kampanię. Jonas musiał się uśmiechać, by oczarować tłumy. Niestety, nie miał wyboru, ale obiecał sobie, że gdy tylko będzie to możliwe, pod pierwszym pretekstem pospieszy do wyjścia, nie zważając na konsekwencje.

– Gdzie Serena? – spytał Jameson, rozglądając się. – Ciekaw jestem, czego dokonała Terri Kaufman.

– Nie przyjedzie.

– Jest chora?

– Raczej znużona – mruknął Jonas.

Jameson to zignorował.

– Może to i dobrze. Chciałem cię ostrzec, że Colleen Daring, gospodyni programu „Vegas 24 godziny na dobę” z telewizji kablowej jest tutaj. Nie zapraszaliśmy mediów, ale ona przyjaźni się z żoną wielebnego Saundersa. Jest z nią kamerzysta. Rozmawiałem z nią. Jej uśmiech mrozi krew w żyłach. Widać, że zależy jej na sławie. Trzymaj się od niej z daleka.

Jonasowi udawało się to do rozpoczęcia lunchu. Colleen urządziła na niego zasadzkę, kiedy stał przed salą bankietową, usiłując dodzwonić się do



Sereny. Nie odbierała telefonu. Kiedy się odwrócił, czujna dziennikarka już szła do niego z mikrofonem.

– Panie Benjamin, można prosić o chwilę rozmowy?

– Przepraszam, nie jestem tu po to, żeby udzielać wywiadów. Dzisiaj jestem gościem pastorów.

– Niewątpliwie liczy pan na ich wsparcie?

Zignorował jej komentarz.

– Muszę wracać do sali. Jeśli chce pani umówić się na wywiad, proszę się skontaktować z moim sztabem.

– Tylko pięć minut.

Uśmiechnął się uprzejmie, ale ruszył do drzwi.

– Wiem z wiarygodnego źródła, że poznał pan swoją żonę w hotelowym barze i poślubił ją pan tej samej nocy – zawołała za nim.

Jonas odwrócił się gwałtownie. Przez chwilę rozważał, czy nie posłużyć się wymyśloną przez Jamesona historią o ich spotkaniu po latach. Potem kiwnął głową.

– To prawda.

Zaskoczył ją tym wyznaniem.

– Ożenił się pan po paru godzinach znajomości?

– Widziała pani moją żonę, pani Daring. Chyba mnie pani rozumie?

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Chce pan powiedzieć, że człowiek, który ma być kolejnym burmistrzem Las Vegas, jest ofiarą najstarszego banału i stereotypu związanego z tym miastem?

– Uważa pani miłość za banał?

– Ależ nie. – Potem dodała: – To znaczy, że to była miłość od pierwszego wejrzenia?

– Tak. – Jonas pokręcił głową. – Ale, tak jak pani, nie mogłem w to uwierzyć. To się rzadko zdarza, prawda? Zwłaszcza ludziom pragmatycznym.

Dziennikarka kiwnęła głową i ściągnęła brwi, czekając na jego kolejne słowa.

– Wie pani, co jest w tym najzabawniejsze? Mówiąc najzabawniejsze, nie myślę humorystyczne. Raczej boleśnie ironiczne. Kiedy zdałem sobie sprawę, że instynkt mnie nie omylił, wszystko zepsułem.

– To znaczy?

– Żona mnie opuszcza, pani Daring. Wraca do San Diego, i ma powód. Kiedy poprosiłem Serenę, żeby wróciła do Vegas po naszym ślubie, nie miałem jej wiele do zaoferowania. Bardziej mnie interesowała moja polityczna przyszłość. Tak sobie mówiłem w każdym razie. Nie potrafiłem przyznać się przed sobą, że kocham żonę. Ani jej tego powiedzieć. A teraz może być za późno.

Colleen opuściła mikrofon.

– Mówi pan szczerze?

– Oczywiście. – Jonas westchnął. – No i ma pani swoją historię. Na wyłączność. Proszę to życzliwie potraktować podczas montażu.

Ruszył przed siebie, ale Colleen zawołała.

– Na wyłączność, zgoda, ale mam wrażenie, że czegoś tu brak.

– To wszystko prawda, zapewniam panią. Co do słowa.

– Dobry dziennikarz opiera się na więcej niż jednym źródle informacji.

– Uśmiechnęła się przebiegle. – Chciałby pan uratować swoje małżeństwo?

– O czym pani myśli?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Serena się rozłączyła i odtworzyła dziwną rozmowę, którą właśnie odbyła z Jonaszem. Lunch dobiegł końca, ale Jonas nie wracał do domu. Miał udzielić wywiadu lokalnej stacji kablowej. Tym razem nie kazał jej czekać na jego powrót, prosił tylko, by włączyła telewizor i obejrzała jego wywiad.

Serena już się spakowała. Pierwszy lot, na jaki udało jej się zarezerwować bilet, był dopiero rano, więc zadzwoniła do Alex. Czekał na nią pokój w McKendrick's. Powinna już tam jechać. Przechodząc przez salon, zawahała się. Wywiad Jonasa właśnie się zaczynał. Ciekawość zwyciężyła. Sięgnęła po pilota i włączyła telewizor.

– Dobry wieczór, Las Vegas – powiedziała z ekranu ciemnowłosa kobieta o dosyć ostrych rysach. Siedziała za biurkiem, a scenografię za jej plecami tworzyło okno z widokiem na Strip. – Colleen Daring wita państwa z Las Vegas dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przekazujemy państwu na bieżąco, co się dzieje w mieście grzechu. Dzisiejsze wiadomości poświęcimy kandydatowi na burmistrza naszego miasta, panu Jonasowi Benjaminowi. Witamy w programie.

Kamera przesunęła się w lewo, gdzie w czerwonym klubowym fotelu siedział Jonas, dziwnie zdenerwowany i niewiarygodnie przystojny.

– Dziękuję za zaproszenie.

– Przejdźmy od razu do rzeczy, dobrze? Spotkaliśmy się już dzisiaj i miałam wtedy okazję zadać panu kilka ważnych pytań na temat pańskiego małżeństwa.

Serena wciągnęła powietrze.

– To prawda – odparł Jonas spokojnie. – I nie spodziewała się pani, że będę szczery.

Colleen zaśmiała się.

– Przyznaję. – Przeniosła wzrok na kamerę. – Poprosiłam pana Benjamina o potwierdzenie plotki, że poślubił swoją żonę po kilku godzinach znajomości, poznawszy ją w hotelowej restauracji.

Serena mało nie jęknęła. Robili wszystko, by to ukryć. Dla Jonasa ten wywiad oznacza polityczną klęskę. Tymczasem on nie wydawał się ani trochę zaniepokojony. A nawet się uśmiechnął.

– Nie nazwała pani tego plotką. Podobno słyszała to pani z wiarygodnego źródła.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Czy powtórzy pan naszym widzom to, co mnie pan powiedział?

– Poznałem Serenę w czerwcu w hotelowej restauracji. Przyjechała do Las Vegas z przyjaciółkami. Zobaczyłem ją i... – Pokręcił głową. – Nie potrafię wyjaśnić, co wtedy czułem. Wiedziałem tylko, że to spotkanie było nam pisane. Po kilku godzinach wiedziałem już, że muszę się z nią ożenić.

Colleen pokazała palcem w stronę kamery.

– Muszę przyznać, że sądziłam, że pan Benjamin stroi sobie ze mnie żarty. Albo, co gorsza, usiłuje wykorzystać małżeństwo, żeby zwiększyć swoje szanse w wyborach. Ale ktoś, kto kandyduje na urząd burmistrza, nie mówiłby takich rzeczy. Proszę posłuchać. To wcześniej nagrany materiał.

Serena z zapartym tchem słuchała Jonasa. „Żona mnie opuszcza. Wraca do San Diego, i ma powód. ...teraz może już być za późno”.

– Na wszelki wypadek zapytam jeszcze raz – podjęła Colleen. – Kocha pan swoją żonę?

- Mogę odpowiedzieć tylko słowem, którego moja żona często używa.
- Uśmiechnął się do kamery. – To niedopowiedzenie.

Zanim skończył, Serena się rozplakała. Jonas ją kocha. Wyznał to publicznie, i to nie ze względu na kampanię. Tego była pewna, bo prawdziwie przedstawił początek ich znajomości.

- Widzowie mnie znają – podjęła Colleen. – Nie jestem specjalnie uczuciowa. Kiedy pan Benjamin powiedział to, co właśnie usłyszeliście, odezwał się mój dziennikarski instynkt. Przecież on dla tej kobiety ryzykuje polityczną przyszłość. A zatem muszę poznać drugą stronę tego medalu. Co powiedziałyby na to Serena Warren? Jak to wygląda z jej punktu widzenia?
- Uśmiechnęła się. – Pani Warren, ma pani pół godziny na dojazd do naszego studia.

Serena wyłączyła telewizor i poderwała się na równe nogi. Jej komórka zadzwoniła, nim dotarła do przedpokoju. To była Alex.

- Nie mogę teraz rozmawiać – krzyknęła Serena.
  - Leć do studia.
- Serena zwolniła, ale się nie zatrzymała.
- Widziałaś?
  - Wyatt ogląda ten program. Zawołał mnie, jak zobaczył Jonasa.
- Wiesz, gdzie to jest?
- Niezupełnie.
  - Wyatt mówi, że to blisko was, możesz iść na piechotę.
  - Świetnie, już biegnę.
  - Grzeczna dziewczynka – powiedziała Alex i dała Serenie wskazówki.

W rzeczywistości studio robiło mniejsze wrażenie niż na ekranie telewizora. Dla Sereny liczyło się tylko to, że tam był Jonas, i że ją kocha. No i w końcu znalazła w sobie odwagę, by wyznać mu miłość.

Zanim zajęła miejsce, ktoś przypudrował jej twarz. Jonas nie siedział już w fotelu. Nie widziała go. Przypięto jej mikrofon i przedstawiono Colleen.

– Jesteśmy na żywo — zawołał mężczyzna, kiedy zapaliła się czerwona lampka.

– Dobry wieczór, Las Vegas. Nazywam się Colleen Daring. Moim gościem jest Serena Warren, żona kandydata na burmistrza Jonasa Benjamina. – Uśmiechnęła się do niej. – Nie miałyśmy okazji się poznać. Chciałabym pani podziękować za tak szybkie przybycie. Rozumiem, że oglądała pani nasz program?

– Tak. Jonas do mnie dzwonił i prosił, żebym go oglądała.

– Więc widziała pani nakręcony wcześniej materiał?

– Tak.

– Była pani zaskoczona?

Serena kiwnęła głową, zaciskając dłonie na kolanach.

– Chociaż nie powinnam.

– Czemu pani tak mówi?

– Powinnam ufać Jonasowi. A nie ufałam. Nie dlatego, że zrobił coś złego. Po prostu ze strachu.

– Kocha go pani?

Serena rozejrzała się. Nigdzie nie widziała męża.

– Pani Warren? Odpowie pani na to pytanie?

– Jeśli zada je właściwa osoba.

Colleen się uśmiechnęła.

– Chyba wiem, o kogo pani chodzi.

Chwilę później pojawił się Jonas. Serena z trudem się opanowała, by nie rzucić mu się w ramiona.

– Pani Warren chciałaby, żeby pan zadał jej pytanie – powiedziała Colleen.

– Mam do niej pytanie, ale nie to, które pani jej zadała. – Uśmiechnął się. – Odpowiedź na tamto poznałem, kiedy się tutaj pojawiła.

– Więc o co chce ją pan zapytać? – Gospodyni programu była skonsternowana.

Serena też była zmieszana. Jonas do niej podszedł i przyklęknął. W ręce trzymał pierścionek – duży czarny opał. To nie był tradycyjny pierścionek zaręczynowy, czyli idealnie pasował do Sereny.

– Kupiłem go, kiedy ci się oświadczyłem. Od tamtej pory wiele zepsułem. Teraz chciałbym cię zapytać, w obecności pani Daring i wyborców, czy ty, Sereno Warren, pozostaniesz moją żoną? Kocham cię. Chcę z tobą być do końca życia.

Serena zalała się łzami w połowie jego wypowiedzi.

– Tak – szepnęła, pociągając nosem. – Chcę pozostać twoją żoną. Ja też cię kocham. Przepraszam, że mówię to dopiero teraz.

Jonas wsunął jej na palec pierścionek, wstał i pocałował ją. Całowali się jeszcze długo po tym, gdy na ekranach telewizyjnych pojawiły się reklamy.